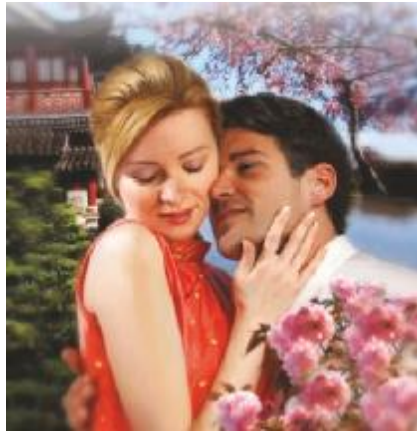




Lucy Gordon



Chińska opowieść

Tytuł oryginału: And the Bride Wore Red

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Olivio, chodź szybko! Co za nieszczęście!

Olivia podniosła wzrok znad podręczników i spojrzała na Helmę, asystentkę nauczyciela, która stała w drzwiach. Spanikowany głos dziewczyny nie zrobił na niej wrażenia. Heima często dramatyzowała i nieszczęście mogło oznaczać na przykład to, że mieszkający w szkole kot ukradł komuś lunch.

- To Yen Dong! –lamentowała Heima.

Dziesięcioletni Dong był najzdolniejszym uczniem w klasie Olivii w szkole Chang–Ming w Pekinie. Był także największym psotnikiem, który wykorzystywał swój urok, by unikać kary za liczne wybryki.

- Co znów zbroił? – spytała Olivia.

- Wszedł na drzewo.

– Znowu? No to z niego zejdzie. Zbliża się pora popołudniowych zajęć.

– Jeszcze nigdy nie wspiał się tak wysoko, nie sędę, żeby sam stamtąd zszedł.

Olivia wybiegła na podwórze. Wysoko na najwyższym z drzew siedział Dong, i nawet tam wyglądał uroczo.

- Dasz radę zejść? – zawołała.

Nieśmiało wyciągnął nogę, ale jego stopa ześliznęła się z gałęzi, więc szybko ją cofnął.

– W porządku, nie martw się. – Olivia starała się ukryć zdenerwowanie. – Potrzebna mi drabina.

Natychmiast ktoś przyniósł drabinę, ale ku przerażeniu wszystkich nie sięgała ona Donga.

– Nie ma sprawy – powiedziała Olivia.

Na szczęście miała na sobie dzinsy, więc bez wielkiego kłopotu dotarła na szczyt drabiny. Tam było już dużo gorzej. Olivia wzięła głęboki oddech i postawiła stopę na jednej z gałęzi. Gałąź wytrzymała, co dodało Olivii odwagi, by się podciągnąć. Chwilę później dostała się do Donga, który spojrzał na nią z promiennym uśmiechem.

– Tutaj jest bardzo ładnie – powiedział staranną angielszczyzną. – Lubię wspinać się na drzewa.

Olivia popatrzyła na niego krzywo. W innych okolicznościach byłaby zachwycona jego zdolnościami językowymi. W ciągu pół roku pracy w tej szkole stwierdziła, że Dong radzi sobie z nauką angielskiego najlepiej ze wszystkich uczniów. Ale w tej chwili miała co innego na głowie.

– Ja też lubię wspinać się na drzewa – odparła. – Lubię też z nich bezpiecznie schodzić. Spróbujmy.

Zaczęła przesuwać się w dół, zachęcając Donga, by poszedł jej śladem. Pokonali jedną gałąź, potem drugą i trzecią, a wreszcie, ku jej niezmierzonej uldze, kiedy już trzymała Donga, stanęła na drabinie.

Ale tym razem drabina zawiodła, niespodziewanie odsuwając się od pnia, a oni wylądowali na ziemi.

Olivia poczuła ostry ból w barku, przede wszystkim jednak bała się o Donga.

– Nic ci nie jest? – spytała.

Potrząsnął głową i poderwał się na nogi.

– Jestem cały – oznajmił.

Chyba nie kłamał, ale Olivia wolała mieć pewność.

– Powinien cię obejrzeć lekarz.

W tym samym momencie na podwórzu pojawiła się dyrektorka szkoły, rozsądna kobieta koło pięćdziesiątki.

– Dobry pomysł – stwierdziła. – Nie wygląda, żeby coś mu się stało, ale nie ryzykujemy. Dziesięć minut drogi stąd jest szpital. Wezwę taksówkę.

Kilka minut później jechali już do szpitala. Olivia nie spuszczała oka z Donga, który siedział uśmiechnięty, zadowolony z nieoczekiwanej wycieczki.

W szpitalu ktoś wskazał im drogę do przyszpitalnej przychodni, gdzie zajęli miejsce w kolejce. Pielęgniarka dała Olivii do wypełnienia jakiejś druki. Na ścianie widniała informacja, że tego dnia pacjentów przyjmuje doktor Lang Mitchell. Olivia zastanowiła się przelotnie nad tym nazwiskiem. Sugerowało, że lekarz pochodzi z Zachodu, a jednak Lang brzmiało jak chińskie imię.

Po paru minutach Olivia i Dong weszli do gabinetu. Siedział tam wysoki mężczyzna tuż po trzydziestce, o ciemnych włosach oraz oczach i atrakcyjnych, raczej zachodnich rysach, choć z intrygującym śladem wschodniej urody.

– W czym mogę pomóc? – spytał z uśmiechem. – Co się państwu stało?

– Panna Daley weszła na drzewo – odparł z entuzjazmem Dong – a ja ruszyłem jej na pomoc, kiedy tam utknęła.

Olivia słuchała tego osłupiała. Doktor Mitchell uśmiechnął się do niej porozumiewawczo.

- Czy przypadkiem nie było na odwrót?
- Oczywiście. – Olivia odzyskała głos. – Kiedy schodziliśmy na dół, spadliśmy z drabiny.

Lekarz zajrzał do ich dokumentów.

- Pani jest Olivią Daley, nauczycielką w Chang–Ming?
- Tak. Yen Dong to mój uczeń. Chyba nic poważnego mu się nie stało, ale chcę być tego pewna.
- No to popatrzmy.

Po dokładnym badaniu Donga lekarz stwierdził:

- Nie widać żadnych urazów, ale na wszelki wypadek zrobimy mu prześwietlenie. Pielęgniarka go zaprowadzi.
- Może ja też powinnam z nim pójść?

Dong potrząsnął głową, informując Olivię, że jest już duży i nie wymaga stałej opieki. Kiedy wraz z pielęgniarką opuścił gabinet, lekarz przeszedł na angielski.

- A teraz obejrzę panią.
- Dziękuję, nic mi się nie stało.
- Pozwoli pani, że ja o tym zadecyduję?
- Przepraszam. Moja ciotka powtarza, że gdybym od czasu do czasu przestawała mówić, mogłabym się czegoś nauczyć.

Znowu się uśmiechnął, nie komentując jej słów. Potem zmarszczył czoło i stwierdził:

- Chyba jest gorzej, niż pani sądzi.

Teraz dopiero zobaczyła, że zjeżdżając po pniu, nie tylko podrapała sobie skórę, ale podarła też rękaw, który smętnie zwisał.

- Obawiam się, że musi pani zdjąć bluzkę – rzekł doktor Mitchell.
- Te zadrapania sięgają dalej. Proszę się nie obawiać, będzie przy tym pielęgniarka. – Podeszedł do drzwi i zawołał: – Siostro!

Młoda pogodna kobieta weszła do gabinetu, ostrożnie zdjęła Olivii bluzkę i pozostała w pokoju podczas badania. Lekarz poruszał ręką Olivii. Miał duże dłonie, równocześnie silne i delikatne. Ku swemu zdumieniu Olivia poczuła się skrepowana. Jej bluzka była stonowana, pod szyję, jak przystoi nauczycielce, ale pod spodem miała raczej skąpy biustonosz. Mogła być dumna ze swoich piersi, wszystkie jej staniki je podkreślały, ale pokazywała je tylko jednemu mężczyźnie. I choć on zniknął już z jej życia, nie pozbyła się pięknej bielizny.

Przeszło jej kiedyś przez myśl, by ją zastąpić czymś skromniejszym, ale ostatecznie uznała, że byłoby to świętokradztwo. Teraz tego żałowała. Jej kobiece krągłości powinien podziwiać kochanek, a tymczasem oglądał je mężczyzna, który chyba nie dostrzegwał ich urody. To przecież lekarz, przypomniła sobie. Zachowywał się profesjonalnie i zasługiwał na szacunek za staranność, z jaką unikał dotykania, kiedy nie było to niezbędne. Po prostu nie rozumiała, dlaczego jego powściągliwość przyprawia ją o dreszcze, które dotąd wywoływał w niej tylko jeden mężczyzna. To było irytujące.

Lekarz dezynfekował zadrapania na jej skórze wacikiem nasączonym spirytusem.

- Trochę zapiecze – uprzedził. – Przepraszam, dobrze się pani czuje?
- Tak, ja...

– Wzdrygnęła się pani. Pewnie piecze bardziej, niż myślałem. Niedługo skończę.

Mówiła, jakby jej brakowało tchu. Miała nadzieję, że mężczyzna niczego się nie domyśla.

– Pani diagnoza była trafna – oznajmił. – Wymaga pani tylko niewielkiego opatrunku. Siostró?

Opatrunkiem zajęła się pielęgniarka, która chwilę potem pomogła Olivii włożyć podartą bluzkę, a następnie wyszła. Doktor Mitchell usiadł za biurkiem.

– Jak wróci pani do domu?

– Wyglądam podejrzanie? – odparła ze śmiechem.

– Mam to. – Wyjęła z torebki szal i owinęła nim ramiona. – Wezmę taksówkę. Jak tylko okaże się, że z Dongiem jest wszystko w porządku.

– Proszę się o niego nie martwić. Nie widziałem tak zdrowego dziecka.

– Wiem. – Zaśmiała się znowu. – To mały łobuziak. Wciąż się pakuje w kłopoty. Żadna siła go nie powstrzyma. Jak zobaczy wysokie drzewo, musi na nie wejść.

– To wcale nie takie nieszczęście – odparł. – Poza tym, że ktoś musi go z tych kłopotów wyciągać, i pewnie często ten ktoś na tym cierpi. W dzieciństwie byłem do niego podobny. Ale nie przypominam sobie, żeby moi nauczyciele przychodzili mi na ratunek, co najwyżej dawali mi reprimendę.

– Gdyby coś mu się stało, jak spojrzałabym w oczy jego matce?

– Ale nic mu się nie stało, bo miał miękkie lądowanie. Na pani.

– Mniej więcej – odparła z żalem. – Mnie też nic się nie stało. Powinnam go jak najszybciej odwiedzić do szkoły, żeby mógł wrócić do domu.

– A pani? – spytał. – Czy w pani domu jest ktoś, kto się panią zaopiekuje?

– Nie, mieszkam sama. Ale nie potrzebuję opieki.

– Może nie powinna pani mówić z takim przekonaniem.

– Dlaczego?

– To... może być niebezpieczne.

Chciała zapytać, co miał na myśli. W uszach jej szumiało, jakby prowadzili dwie rozmowy równocześnie. Między słowami mówił do tej jej części, która dotąd niczego nie słyszała. Czowała, że to ogromnie ważne, by dowiedzieć się więcej. Nabrała powietrza i starannie dobierała słowa...

– Już jestem!

W jednej chwili wróciła na ziemię. Do gabinetu wpadł Dong, a za nim pielęgniarka ze zdjęciem.

– Świetnie – rzekł doktor Mitchell głosem, który w uszach Olivii zabrzmiał jakoś sztucznie. Ale nic już nie było normalne.

Tak jak przewidział lekarz, prześwietlenie nie wykazało żadnych złamań ani innych urazów.

– Proszę z nim przyjść, gdyby poczuł się gorzej – powiedział lekarz swoim dawnym głosem. – Chociaż się tego nie spodziewam.

Odprowadził ich do drzwi i stał w nich, gdy Olivia i Dong oddalali się korytarzem, aż zniknęli za rogiem. Potem, zamknąwszy drzwi, automatycznie wyciągnął rękę w stronę przycisku dzwonka, lecz jego ręka zawisała w powietrzu. Potrzebował chwili samotności.

Podszedł do okna. Za szybą widział kwitnące drzewa wiśni. Zapowiedź wiosny, która dotąd pozostawała niespełnioną obietnicą. W Chinach kwiat wiśni to symbol kobiecej urody. Gdziekolwiek spojrzał, widział to samo: nowe życie powraca po zimie, przynosząc nadzieję i radość tym, którzy czekali na nie niecierpliwie.

Na pozór nic się nie wydarzyło. Olivia Daley jest silną niezależną kobietą, bardziej zatroskaną o tych, którzy są pod jej opieką, niż o siebie. Często spotykał takie kobiety. Być może tylko mu się wydawało, że pod jej pozornym spokojem i opanowaniem kryła się inna osoba – spięta, bezbronna, potrzebująca pomocy, o którą nie poprosi. Wciąż miał w uszach jej słowa: „Nic mi się nie stało”.

Zastanawiał się, czy naprawdę uważała, że wszystkiemu w życiu sama stawia czoło. On w każdym razie w to nie wierzył. Nie wierzył w ten jej pancerz, który miałby ją chronić przed życiem.

Spędził z nią zaledwie kilka minut, zdążył jednak przejrzeć ją na wylot. Głęboki smutek, jaki dostrzegł, poruszył go i przytłoczył. Zdawał sobie również sprawę, że reagowała na niego w ten sam wysoce niepokojący sposób, co on na nią. Ta kobieta różni się od kobiet, które znał, choć nie do końca potrafiłby wytłumaczyć, na czym to polega. Coś mu też podpowiadało, żeby lepiej tego nie robił. Ale on już wiedział, że zignoruje ostrzegawczy głos i pójdzie za tym światłem, które w tajemniczy sposób pojawiło się na jego drodze.

To miękkie, migotliwe światło obiecywało wszystko oraz nic. Mimo to nie mógł zaprzeczyć jego istnieniu.

– Coś się stało? – spytała pielęgniarka, stając w drzwiach. – Nie słyszałam dzwonka.

- Przepraszam – odparł. – Zamyśliłem się.

Uśmiechnęła się, wiodąc wzrokiem za jego spojrzeniem na obsypane kwiatami drzewa za oknem.

- Piękną mamy wiosnę, prawda?
- Tak – odparł cicho. – Piękną.

Kiedy Olivia i Dong dotarli do szkoły, czekała na nich pani Yen, matka Donga. Na widok machającego radośnie syna jej twarz natychmiast się rozpogodziła.

- Może jutro weźmie sobie pani wolne – zasugerowała pani Wu, dyrektorka szkoły, kiedy w końcu znalazła się sam na sam z Olivią.
- Dziękuję, to nie jest konieczne.
- Proszę się zastanowić, nie chciałabym stracić jednej z najlepszych nauczycielek.

Pani Wu tak długo wyrażała swoją troskę o stan Olivii, że ta wzięła swój rower i pojechała do domu. Wprowadziła się tutaj pół roku temu, kiedy przyjechała do pracy do Pekinu. Uciekła z Anglii i z radością odnajdywała się w innej kulturze. Poznawanie nowego świata pozwalało jej nie rozpamiętywać przeszłości. Teraz trochę już się z tym światem zaznajomiła, choć wiele jeszcze pozostało do odkrycia, toteż cieszyła się każdym dniem.

Po powrocie do domu, jak miała w zwyczaju, wypija filiżankę herbaty, potem włączyła komputer i program, dzięki któremu nawiązywała połączenie wideo z ciotką Norą z Anglii, z którą łączyła ją bardzo bliska więź. Różnica czasu między Londynem i Pekinem wynosi osiem godzin. W Londynie był właśnie wczesny ranek, Olivia wiedziała jednak, że ciotka już czeka, że nastawiła sobie budzik, by nie spóźnić się na to spotkanie.

Tak, siedziała na łóżku uśmiechnięta i machała do kamery. Olivia także jej pomachała. Nora była już po siedemdziesiątce, ale oczy wciąż miała tak błyszczące jak w młodości. Olivia często zwracała się do niej po radę, korzystając z jej mądrości i ciepła, które ją wyróżniały na tle egoistycznej reszty rodziny.

– Przepraszam za spóźnienie – zaczęła Olivia. – Mieliśmy dzisiaj małe zamieszanie. – Zrelacjonowała żartobliwym tonem przygodę z Dongiem.

– Lekarz powiedział, że nic ci nie jest?

– Tak. Wyśpię się i jutro będę jak nowo narodzona.

– Spotykasz się z kimś?

– Pytałaś mnie o to wczoraj i przedwczoraj. Naprawdę, ciociu, o niczym innym nie myślisz.

– Powinnaś mieć kogoś i miło spędzać czas.

– Świetnie się bawię, tylko nie chcę się wiązać na poważnie. Powiedz lepiej, co u ciebie. Wysypiasz się?

To pytanie nie świadczyło wyłącznie o tym, że Olivia chce zmienić temat. Jedyne, co sprawiało, że wahała się, czy jechać do Chin, to lęk, że więcej nie zobaczy Nory. Ale ta ją zapewniała, że jest w świetnej formie.

– Nawet nie próbuj rezygnować z takiej okazji z mojego powodu – upierała się.

– Staram się tylko postąpić rozsądnie.

– Rozsądnie? Masz na te bzdury jeszcze kawał życia. Jedź, zdobądź nowe doświadczenia i zapomnij o mężczyźnie, który i tak na ciebie nie zasługiwał.

Nora nie mogła wybaczyć sprawcy cierpienia Olivii.

– Śpię znakomicie – poinformowała Nora. – Wczorajszy wieczór spędziłam z twoją matką, wysłuchując jej skarg na temat najnowszego przyjaciela. Zasnęłam potem jak kamień.

– Myślałam, że Guy jest idealnym kochankiem.

– Nie Guy, tylko Freddy. Skończyła z Guyem, albo on z nią, bez różnicy. Nie nadążam za nią.

Olivia ciężko westchnęła.

– Zadzwońię do niej i przekażę jej wyrazy współczucia.

– Tylko nie przesadzaj, bo będzie jeszcze gorzej – wtrąciła natychmiast Nora. – To głupia kobieta. Zawsze to powtarzałam. Ale to nie jej wina, a raczej jej matki. Jak mogła dać córce tak idiotyczne imię jak Melisande? Skazała ją na rolę romantycznej heroiny.

– Chcesz powiedzieć – podjęła Olivia – że gdyby mama otrzymała jakieś zwyczajne imię, nie uciekłyby i nie wzięłyby potajemnie ślubu?

– Tak, chociaż uważam też, że niezależnie od imienia byłaby egoistką. Zawsze myślała wyłącznie o sobie. Nigdy się tobą nie interesowała, podobnie jak twój ojciec. Bóg jeden wie, co on teraz wyprawia. Doszły mnie słuchy, że zrobił dziecko jakiejś dziewczynie.

– Znowu?

– Tak. Wypina dumnie pierś, jakby był pierwszym samcem, który dokonał tego wyczynu. Nie mówmy o nim. Szkoda marnować czas na tego głupca.

Rozmawiały jeszcze chwilę, po czym serdecznie się pożegnały, życząc sobie dobrej nocy. Olivia zjadła kolację i położyła się do łóżka, gotowa natychmiast zasnąć. Tymczasem jakiś dziwny niepokój nie pozwalał jej zapaść w sen. Tajemniczy doktor Mitchell opanował jej myśli.

Przypomniała sobie, jak powiedział: Inni muszą wyciągać go z kłopotów, i pewnie często na tym cierpią.

Patrzył na nią przy tym tak, jakby zgadywał, że nierzadko spieszyła komuś z pomocą. Jego uwaga była przenikliwa, gdyż wcale się nie mylił.

Małżeństwo jej rodziców było kompletną klęską. Pobrali się w gorączce namiętności jako bardzo młodzi ludzie. Proza życia szybko rozwiała ich złudzenia i doszło do rozwodu. Od tamtej pory jej matka zdążyła ponownie wyjść za mąż i znów się rozwieść, po czym uznała, że od męża woli kochanków, których zmieniała dosyć często. Ojciec od razu zdecydował się na kochanki. Olivia mieszkała raz z ojcem, raz z matką, zależnie od tego, któremu z nich w danym momencie była bardziej potrzebna. Dawali jej dowody wielkiego uczucia, które nigdy nie były przekonujące. Ich prezenty urodzinowe i pod choinkę były zawsze kosztowne, ale Olivia dość wcześnie sobie uświadomiła, że rodzice po prostu walczą z sobą o punkty.

– Zobaczmy, co twój tata o tym powie – mówiła jej matka z dumą, odpakowując najnowszy model laptopa.

Niestety nie znajdowała czasu, by zobaczyć córkę w szkolnym przedstawieniu, co dla Olivii miało o wiele większe znaczenie. Na szkolnych przedstawieniach zawsze obecna była Nora, ciotka jej ojca. Kiedy oboje rodzice byli zajęci, Olivia spędzała czas u Nory, i stwierdziła, że to jest ktoś, z kim może porozmawiać. Nora zachęcała Olivię do dzielenia się z nią myślami, do wyrażania opinii, aż Olivia zaczęła rozumieć, że jej poglądy są warte dyskusji – czego nie czuła przy rodzicach, skupionych wyłącznie na sobie.

W domu Nory Olivia miała swoją sypialnię. Kiedy skończyła szesnaście lat, wprowadziła się tam na dobre.

– Jak ta para smarkaczy, których nazywasz rodzicami, zareagowała na ten pomysł? – zapytała Nora.

– Nie wiem, czy do nich dotarło, że się wyniosłam

– odparła Olivia. – On myśli, że jestem z nią, a ona myśli, że jestem u niego. Och, jakie to ma znaczenie?

Olivia jakoś znosiła brak zainteresowania ze strony rodziców, ponieważ Nora darzyła ją bezwarunkową miłością. Mimo to, kiedy po raz kolejny przekonała się, jak mało dla nich znaczy, przeżyła to boleśnie.

Jej matka zapytała tylko:

– Będzie ci tam dobrze? Nora jest trochę, no wiesz – zniżyła głos, jakby mówiła o strasznej zbrodni świecka.

Olivii przyszło na myśl, że „staroświeckość” to nie najgorsza cecha, ale zmilczała. Wcześniej poznała zalety dyskrecji. Zapewniła matkę, że u ciotki będzie jej dobrze i temat umarł śmiercią naturalną.

Melisande zwróciła się do niej jeszcze z prostą.

– Czy mogłabyś nie mówić do mnie mamo, kiedy jesteśmy w towarzystwie? To brzmi, jakbym była już w średnim wieku, a ja mam dopiero trzydzieści jeden lat.

Olivia zmarszczyła czoło.

– Chyba trzydzieści trzy? Urodziłam się, jak miałaś...

– Kochanie, musisz być taka dosłowna? Wyglądam na trzydzieści jeden. Prawdę mówiąc, powiedziano mi, że nie wyglądam na więcej niż dwadzieścia pięć. Chyba wiesz, co to jest licencja poetycka?

– Oczywiście – przyznała Olivia z cieniem goryczy. – Jeśli będę mówiła, że jesteś moją matką, wszystko zepsuję.

– No właśnie ! – Melisande promieniała, nie zauważając ironii w głosie córki. – Jeśli chcesz, mów do mnie Melly.

– Jezu, dzięki, mamo.

Matka rzuciła jej nieprzyjazne spojrzenie, ale nie powtórzyła swojej prośby.

Tego wieczoru Olivia opowiedziała o wszystkim Norze, która słuchała jej z niesmakiem.

– Staroświecka! Chciała powiedzieć, że wiatrom się nie kłaniam.

– Ona uważa, że nie masz pojęcia o miłości.

Nora milczała, więc Olivia zapytała:

– Ona się myli, prawda?

Wtedy Olivia po raz pierwszy usłyszała o Edwardzie, który zmarł tak dawno temu, że nikt już o nim nie pamiętał, oraz burzy, jaką wywołał w życiu pewnej młodej dziewczyny. Nora opowiedziała jej tylko część tej historii, a dokończyła opowieść, gdy Olivia była wystarczająco dorosła, by to zrozumieć.

Nora poznała Edwarda, kiedy miała osiemnaście lat. On był młodym oficerem, miał dziewiętnaście lat, gdy świętowali jego awans i swoje zaręczyny, a dwadzieścia, gdy zmarł z dala od ojczyzny. Nora nigdy nie pokochała innego mężczyzny. Ta historia poruszyła Olivię do głębi. Kiedy później stawiała ją obok licznych romansów jej rodziców, jedno i drugie tak samo ją szokowało.

Czy mogła przewidzieć, że kiedyś zakocha się rozpaczliwie, bez pamięci?

Patrząc wstecz, widziała, że jej cyniczne podejście do uczuć, zamiast ją chronić, zostawiło ją wobec nich bezbronną. We wczesnej młodości z premedytacją unikała pewnych sytuacji, była dumna z tego, że nikt nie złamał jej serca, ponieważ się nie angażowała. To jednak znaczyło również, że nie знаła miary, według której mogłaby ocenić Andy'ego, nie potrafiła rozpoznać znaków ostrzegawczych. Uległa mu całkowicie i była zdruzgotana, gdy ją zdradził. Uciekła zatem, szukając nowego życia w Chinach, przysięgając sobie, że nie powtórzy tego błędu. Od tej pory mężczyźni przestali dla niej istnieć. Podobnie jak miłość i wszystko to, co jej przypominało o całej tej romantycznej bzdurze, jak to w duchu określała. Dzięki temu miała być bezpieczna.

Z tą pocieszającą myślą zasnęła.

Niestety nie spała spokojnie. Jej sny nawiedzały zjawy, zalewały ją na przemian fale gorąca i zimna, krew płynęła szybciej, a serce waliło. Gdy przebudziła się gwałtownie, okazało się, że siedzi na łóżku, nie wiedząc, kiedy zmieniła pozycję. Nie wiedziała nic poza tym, że nagle świat przestał być bezpiecznym miejscem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nazajutrz czuła się fatalnie. Obraz w łazienkowym lustrze był odpychający. Gdzie się podziała ta pełna życia kobieta o miodowych włosach i dużych niebieskich oczach, które bywały tak wymowne?

– Pewnie nigdy nie istniała – rzekła ponuro do swojego odbicia w lustrze. – To ty jesteś prawdziwa.

Zastanowiła się, czy to możliwe, by wciąż była w szoku po upadku, ale uznała to za zgrabną wymówkę.

– Wyglądam jak czarownica – mruknęła pod nosem. – Jakbym była starsza, niż jestem. Jestem za chuda, a moje włosy są bure. Za chwilę zrobią się siwe.

Kobieta w lustrze odpowiedziała jej spojrzeniem pozbawionym cienia współczucia. Olivia spięła włosy w kok, który pasował do jej nastroju.

Jej posępny nastrój nie uległ zmianie wraz z upływem dnia, mimo że uczniowie pilnie jej słuchali, lunch był smaczny, a koledzy z pracy uprzejmie pytali o jej zdrowie. Pani Wu próbowała nawet odesłać ją do domu.

– To reakcja na ten upadek – mówiła. – Proszę iść do domu i odpocząć.

– Nie zauważyłam, żeby Dong potrzebował odpoczynku – stwierdziła Olivia. – Musiałam nawet interweniować, bo znowu chciał wejść na to drzewo.

– Jak pani uważa – odparła dyrektorka. – W każdym razie, gdy zechce pani wyjść, proszę to zrobić bez wahania.

Olivia wytrzymała w szkole do końca zajęć. Była zła i zmęczona, i miała ochotę pójść do domu, a z drugiej strony z przykrością myślała o powrocie do pustego mieszkania. W końcu wymknęła się z budynku szkoły bocznymi drzwiami i stanęła jak wryta.

Na murku obok głównego wejścia siedział doktor Mitchell. Podniósł się i zaczął niespokojnie chodzić, zerkając na drzwi i zegarek, jakby na kogoś czekał.

Cofnęła się, aż znalazła się w cieniu drzew, skąd doskonale go widziała. Uświadomiła sobie, że w jego zawodowym otoczeniu postrzegala go inaczej. Teraz wydał jej się wyższy, nie atletyczny, ale dobrze zbudowany. Emanował nienachalną elegancją, choć dostrzegła w nim też cień napięcia. Poprzedniego dnia, na swoim terytorium, czuł się pewnie. Teraz jakby zabrakło mu tej pewności siebie. Ruszyła w jego stronę, wołając:

– W czym mogę panu pomóc?

Jego twarz natychmiast się rozpogodziła, co sugerowało, że to jej wypatrywał. W tajemniczy sposób wszystkie troski tego dnia ją opuściły.

– Pomyślałem, że wpadnę zapytać, jak się mają moi pacjenci – odparł, idąc ku niej.

– Zawsze pan odwiedza pacjentów, którzy byli w pańskim gabinecie?

– Tylko tym razem.

– Dong już poszedł do domu, ale ma się dobrze.

– A pani?

– Mam kilka zadrapań, a zresztą zajmował się mną świetny lekarz.

– Może powinienem się upewnić, czy wszystko w porządku?

– Proszę. – Stała z boku, by wszedł do budynku, ale on pokręcił głową.

– Mam lepszy pomysł. Niedaleko stąd jest nieduża restauracja, gdzie możemy w spokoju porozmawiać.

W jego uśmiechu dojrzała pytanie, więc pospiesznie zapewniła, także z uśmiechem:

- Świetny pomysł.
- Mój samochód stoi tam.

Ku zadowoleniu Olivii zajechali przed tradycyjny chiński lokal. Sporą część Pekinu przebudowano w nowoczesnym stylu, a Olivia wolała stare budynki z ozdobnymi uniesionymi na rogach dachami. Tutaj ujrzała ich wiele. Wszystkie były oświetlone kolorowymi lampionami. Pierwsza restauracja, do której zajrzeli, okazała się pełna. Podobnie było w drugiej.

- Może powinniśmy...

Lekarzowi przerwał radosny okrzyk. Odwróciwszy się, zobaczyli młodego mężczyznę, który na nich patrzył i wskazywał boczną uliczkę. Potem zniknął, nie czekając, czy zanim pójdą.

– Wpadliśmy – rzekł z żalem doktor Mitchell. –Musimy pójść do Tańczącego Smoka.

- A tam źle karmią?
- Najlepiej. Potem pani opowiem. Chodźmy.

Trudno byłoby przeoczyć tę restaurację albo pomylić ją z inną. Ściany zewnętrzne zdobiły malowane smoki z groźnie płonącymi oczami. Niewielkie jasne wnętrza tętniło życiem.

- Brak wolnych stolików – stwierdziła Olivia.
- Proszę się nie martwić.

W tej samej chwili pojawił się mężczyzna z ulicy i zaprowadził ich do stolika w rogu, niemal ukrytego przed wzrokiem gości. Z pewnością zaprojektowano ten kąt z myślą o zakochanych. Lang Mitchell pewnie też tak uważał, bo mruknął coś z zażenowaniem. Olivii zdawało się, że powiedział: „Nie przesadzasz?”.

– Czemu? – Mężczyzna szczerze się zdumiał. – Zawsze siadasz przy tym stoliku.

Olivia starała się ukryć rozbawienie. Doktor Mitchell okazał się bardziej interesujący, niż się spodziewała.

Restauracja była wyjątkowo urokliwa. Lampiony dawały miękkie czerwone światło, na ścianach widniały malowane smoki. Przyglądała się im z podziwem. Odkąd odkryła ich prawdziwą naturę, smoki stały się ważnym czynnikiem jej miłości do Chin.

Wychowana w Anglii Olivia знаła tylko jednego smoka, tego zabitego przez świętego Jerzego, ziejącego ogniem, łupiącego wioski, domagającego się ofiary w postaci niewinnych dziewczic. Dopiero bohaterский rycerz o imieniu Jerzy pokonał go i został patronem jej ojczyzny.

W Chinach smok jest zwiastunem dobrych wieści, szczęścia, bogactwa, mądrości, udanych plonów. Wspaniałe smoki tańczą na weselach, paradują ulicami i zieją przyjaznym ogniem. Może dlatego nagle Olivia poczuła się lepiej niż podczas całego tego dnia. Bo przecież nie było żadnego innego powodu.

Patrząc na smoka namalowanego na lustrze, zobaczyła przy okazji, że wciąż ma ściągnięte do tyłu włosy. Zręcznym ruchem wyjęła z koka szpilki i włosy opadły jej na plecy. Smok puścił do niej oko.

Kiedy doktor Mitchell rozmawiał z kelnerem, Olivia o czymś sobie przypomniała. Ilekroć zdarzało się, że nie była w stanie skontaktować się z Norą, zawsze ją o tym uprzedzała. Sięgnęła po komórkę.

– Chcę ci tylko powiedzieć, że dziś wieczorem nie będę w domu – oznajmiła, słysząc głos ciotki.

– Bardzo się cieszę – odparła Nora. – Powinnaś częściej wychodzić, zamiast tracić czas na rozmowy ze mną.

– Przecież wiesz, że lubię z tobą rozmawiać.

– Tak, ale dziś masz ważniejsze sprawy. Taką przynajmniej mam nadzieję. Dobrej nocy, kochanie.

– Dobrej nocy, moja droga – odparła czule Olivia.

Kiedy skończyła, jej towarzysz przyglądał się jej ze ściągniętymi brwiami.

– Sprawilem jakiś kłopot? Czy ktoś – urwał na moment – ma coś przeciw temu, że jest pani ze mną?

– Ależ nie! Rozmawiałam z moją ciotką z Anglii. Nikt mi nie mówi, z kim mam się spotykać.

– Cieszę się.

Ona też była z tego zadowolona, bo unoszące się nad tym dniem ciemne chmury się rozwiały.

– Doktorze...

– Na imię mam Lang.

– Olivia.

Kelner przyniósł herbatę, nappełnił filiżankę Olivii i uśmiechnął się zdziwiony, kiedy podziękowała mu w tradycyjny sposób, stukając trzema palcami w stolik.

- Większość ludzi z Zachodu nie zna tego gestu –zauważył Lang.
- Uwielbiam tę opowieść o cesarzu, który incognito wybrał się z przyjaciółmi do herbaciarni i prosił ich, żeby mu się nie kłaniali, bo zdradzą jego tożsamość. A więc zamiast tego stukali palcami w stół. Nie chcę się wyróżniać. Przyjemniej jest dopasować się do miejscowych zwyczajów.

Gdy na stoliku znalazły się pierwsze dania, w tym ryż, Lang zauważył, że Olivia nieźle posługuje się pałeczkami.

- Świetnie ci idzie – stwierdził z uznaniem. – Chyba już dłuższy czas przebywasz w Chinach.

Mówił w dialekcie mandaryńskim, a ona odpowiadała w tym samym języku.

- Pół roku. Przedtem mieszkałam głównie w Anglii.
- Głównie?
- Sporo podróżowałam, żeby doskonalić języki obce. Tylko w tym byłam dobra, musiałam to jak najlepiej wykorzystać.
- Iloma językami władasz?
- Francuskim, niemieckim, włoskim, hiszpańskim...
- Jestem pod wrażeniem. A skąd chiński?
- Żeby się popisywać – zaśmiała się. – Wszyscy mnie ostrzegali, że to trudny język, więc nauczyłam się go, żeby im udowodnić, że mogę.
- Pewnie szczeka im opadła! – rzekł z podziwem, przechodząc na angielski. –I pewnie wcale nie miałaś z nim trudności.
- Miałam, ale nikomu o tym nie mówiłam. Jesteś pierwszą osobą, której wyznałam ten sekret.
- Obiecuję, że cię nie wydam – rzekł z powagą. –Pod karą, że więcej się do mnie nie odezwiesz.

Nie musiała pytać, co chciał przez to powiedzieć. Oboje wiedzieli, że już w jego gabinecie stało się coś, co ich połączyło, a tego dnia on przyszedł po nią do szkoły, bo po prostu musiał to zrobić.

Olivia wróciła myślą do swoich niespokojnych snów, które ją budziły i nie pozwalały znów zasnąć.

Instykt mówił jej, że Lang miał za sobą podobną noc.

– Więc przyjechałaś tutaj doskonalić swoją znajomość chińskiego?
– spytał tonem, który sugerował, że według niego kryje się za tym coś więcej.

– W pewnym sensie. Musiałam na jakiś czas opuścić Anglię.

Skinął głową ze zrozumieniem.

– To był parszywy drań?

– O włos uniknęłam nieszczęścia. Przez niego prawie zapomniałam, co jest dla mnie najważniejsze. Ale gdy odkryłam, jaki z niego łobuz, uprzytomniłam sobie równocześnie, że moja główna dewiza jest słuszna.

– Główna dewiza – powtórzył z namysłem, oczy mu rozbłysły rozbawieniem. – Co by to mogło być? Tylko nauka ma sens. Życie da się przedstawić w postaci wykresu. Jak mi idzie?

– Jesteś blisko, ale to nie to. Nie należy ślepo ufać ludziom...

– Zwłaszcza mężczyznom.

– No i zgadłeś.

– To jasne, że tak to się miało skończyć. Czy wszyscy jesteśmy potępieni?

– To nie takie proste. Nie potępiam tylko mężczyzn, winię też kobiety.

– Czyli cały rodzaj ludzki. A skoro już rozprawiliśmy się ze wszystkimi, weźmy się do jedzenia.

Zaśmiała się, słysząc jego ironiczno–żartobliwy ton.

– Moi rodzice są szalonymi romantykami – podjęła. – Wiem, ile nieszczęścia to przynosi.

– Tak, rodzice nie powinni być szalonymi romantykami. Mają być poważni i rozsądni, żeby ich potomstwo czuło się bezpiecznie.

– Tak. Wtedy stwierdziłam, że jeśli tak wygląda miłość, to ja jej nie chcę.

– Czy w twojej rodzinie nie było bardziej zachęcającego wzoru? A Nora?

– Nora jest przeciwieństwem rodziców. Jej narzeczony zmarł wiele lat temu. Od tamtej pory w jej życiu nie było innego mężczyzny, i zawsze powtarzała, że jest całkiem zadowolona ze swojej egzystencji. Mówi, że kiedy spotka się właściwego mężczyznę, nie da się go nikim zastąpić.

– Nawet kiedy się go straci na zawsze?

– Nora nie uważa, że go straciła. Kochał ją do końca życia, więc czuje, że nadal do siebie należą.

– A tobie się to nie podoba? – Zmarszczył czoło.

– Brzmi uroczo, ale to tylko słowa.

– Może nie. Może ta miłość dała jej spełnienie, którego nie rozumiemy?

– Może, ale jeśli to jest spełnienie... – Urwała z westchnieniem. – Oczekuję od życia więcej niż marzenia o mężczyźnie, którego już ze mną nie ma.

– A czy ten drań nie zmienił twojego zdania?

Po raz pierwszy zobaczył, że się zdenerwowała.

– Trochę się pogubiłam – przyznała. – Ale to się samo wyjaśniło. Nieważne, jak. Teraz jestem mądrzejsza.

Wzruszyła ramionami z uśmiechem, przeczuwała jednak, że Lang nie dał się oszukać.

Andy olśnił ją od pierwszej chwili. Przystojny, czarujący, inteligentny, bardzo się starał o jej względy i wywrócił do góry nogami jej poglądy na życie. Ten jeden raz zrozumiała bolesną wierność Nory. Rozumiała nawet częściowo swoją kochliwą matkę.

Kiedy była już gotowa porzucić przesady, Andy oznajmił, że jest zaręczony i żeni się z inną kobietą.

Powiedział, że spędzili razem cudowne miesiące, ale pora wrócić do rzeczywistości, prawda?

Samotne i pełne udręki noce, które po tym nastąpiły, przekonały Olivię, że miała rację. Miłość nie jest dla niej ani dla nikogo o zdrowych zmysłach. Nie mogła o tym mówić, ale nie było takiej potrzeby. Współczujące milczenie Langa świadczyło o tym, że ją rozumiał.

– Powiedz mi coś o sobie – poprosiła. – Też jesteś Anglikiem, prawda? Co cię tu przywiodło?

– Jestem w trzech czwartych Anglikiem, w jednej czwartej Chińczykiem.

– Mówisz jak rodowity Anglik, ale twoje rysy sugerują co innego. Jest w tobie coś takiego...

Porzuciła próbę wyjaśnienia. To „coś” w jego twarzy pojawiała się i znikało. W jednej chwili stanowiło cechę dominującą, w następnej prawie nie było tego widać. Intrygowało jakąś tajemnicą.

– Coś innego, ale nie chodzi tylko o wygląd – dokończyła, żałując, że nie znajduje słów.

Lang skinął głową.

– Wiem – odrzekł. – Urodziłem się w Londynie, tam też dorastałem, ale czułem, że nie całkiem tam pasuję. Moja matka była Angielką, ojciec pół-Chińczykiem. Zmarł wkrótce po moich narodzinach. Matka powtórnie wyszła za mąż za Anglika z dwójką dzieci z poprzedniego małżeństwa.

– Zły ojczym? – spytała.

– Nie, był przyzwoitym człowiekiem. Dobrze mi się układało i z nim, i z jego dziećmi, ale byłem inny, i wszyscy to wiedzieliśmy. Na szczęście miałem babkę. Wyjechała z Chin, żeby poślubić mojego dziadka. Przed ślubem nazywała się Lang Meihui. Wspaniała kobieta. Nic nie wiedziała o Anglii i nie mówiła po angielsku. John Mitchell z kolei nie mówił po chińsku. Ale porozumiewali się i wiedzieli, że się kochają. Przywiózł ją do Londynu.

– Pewnie z trudem się tam odnajdywała.

– Tak, ale przysiągłbym, że nic by jej nie pokonało. Nauczyła się całkiem dobrze mówić po angielsku. Nauczyła się życia na wsi, które dla niej było jak życie na innej planecie. Dała sobie radę, kiedy jej mąż zmarł po dziesięciu latach, zostawiając ją z synem. Nazwała go Lang. W ten sposób zachowała swoje chińskie nazwisko. Kiedy się urodziłem, namówiła mojego ojca, a swojego syna, żeby mnie również dał na imię Lang. Potem mi powiedziała, że zrobiła to, żebyśmy nie stracili chińskiego dziedzictwa. Mój ojciec zmarł, jak miałem osiem lat. Kiedy matka powtórnie wyszła za mąż, Meihui przeniosła się do małego domu na sąsiedniej ulicy, żeby być blisko

mnie. Pomagała mojej matce przy dzieciach, robiła zakupy, a potem wymykała się do siebie. Po pewnym czasie ja zacząłem się wymykać za nią.

– Uśmiechnął się ciepło. – Też miałem swoją Norę.

– I polegałeś na niej tak jak ja na Norze.

– Tak, bo tylko ona pozwalała mi zrozumieć, czym różnię się od innych. Nauczyła mnie swojego języka, a przede wszystkim pokazała mi Chiny.

– Przywiozła cię tutaj?

– Tylko w wyobraźni, ale gdybyś widziała, jaki ogień rozpałała w mojej głowie! – Postukał się w czoło.

– Zabierała mnie do londyńskiej chińskiej dzielnicy, zwłaszcza w chiński Nowy Rok. Myślałem, że jestem w niebie. Te wszystkie kolory, światła i muzyka!

– Tak, pamiętam – wtrąciła Olivia.

– Też to widziałaś?

– Tylko raz. Matka odwiedzała znajomych, którzy mieszkali w pobliżu chińskiej dzielnicy. Zabrali nas tam. Było tak, jak mówisz, kolorowo i radośnie, ale nikt nie potrafił mi niczego wytłumaczyć. Było dużo czerwieni i podobno z kimś walczyli, ale nie wiedziałam, z kim.

– Walczą z Nian – odparł – mitycznym potworem przypominającym lwa, który pożera zboża i dzieci. Szykują mu jedzenie i zapalają fajerwerki, bo on boi się głośnych dźwięków, a także koloru czerwonego. Więc jest dużo czerwieni i fajerwerków. Czego więcej może chcieć dziecko?

– Niczego – odparła. – Po tamtym święcie angielskie powitanie Nowego Roku wydało mi się nudne.

– Mnie też. To było jedyne wydarzenie, którego nigdy później nie chciałem opuścić, co doprowadzało moją matkę do szału, bo data wciąż się zmienia – a to koniec stycznia, a to środek lutego – i zawsze trwa to piętnaście dni. Mama narzekała, że nie może niczego zaplanować, bo ja przez piętnaście dni będę bezużyteczny. Powiedziałem: Nie martw się, mamó. Zawsze jestem bezużyteczny. – Lang się skrzywił. – Nie uznała tego za zabawne.

– Twoja babka musiała być wspaniałą kobietą.

– To prawda. Powiedziała mi, że każdemu patronuje jakieś zwierzę, symbol roku, w którym się urodziłeś: owca, byk, szczur czy smok. Bardzo chciałem, żeby się okazało, że urodziłem się w roku smoka.

– I co?

Skrzywił się znowu.

– Urodziłem się w roku królika. Nie śmieję się.

– Nie śmieję się. – Z trudem zachowała powagę. – W tym kraju królik to łagodne i pracowite zwierzę.

– Drętwe – dodał. – Konwencjonalne, ponure...

– Spostrzegawcze, inteligentne...

– Nudne.

Zaśmiała się w końcu.

– Nie jesteś nudny.

Oczarował ją, i wcale nie musiał się jakoś wyjątkowo popisywać, po prostu zdawało się, że zgadzali się ze sobą. Że on był otwarty na jej myśli.

– Dzięki za miłe słowa, nawet jeśli przyszły ci z trudem – rzekł Lang ze smutnym uśmiechem.

– Według tego, co czytałam, nie ma niczego złego w tym, że ktoś się urodził w roku królika.

– Pewnie sporo czytałaś, więc domyślam się, że wiesz także, w jakim roku ty się urodziłaś. – Zobaczył jej zmieszaną minę i zawołał: – Tylko nie mów...!

– Przepraszam.

– W roku smoka?

– To nie moja wina.

– Wiesz, co to znaczy? – Jęknął. – Smoki to wolne duchy, silne, piękne, odważne. Latają wysoko.

– To tylko teoria, nigdy nie czułam, żeby do mnie pasowała – odparła ze śmiechem. –I nie latam.

– Może nie znasz dobrze samej siebie. Musisz dopiero znaleźć coś, co pozwoli ci latać. Coś albo kogoś.

Ostatnie słowa wypowiedział tak cicho, że by ich nie usłyszała, gdyby nie wsłuchiwała się uważnie. Świetnie go zrozumiała, toteż wpadła w panikę. Zaczęło dziać się coś, co w jej życiu już nigdy nie miało się zdarzyć.

Powinna natychmiast wyjść. Wystarczy wstać, przeprosić i odejść, nie patrząc w oczy Langa, które widzą zbyt dużo. Tymczasem Olivia ani drgnęła.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Problem z lataniem wysoko – powiedziała cicho – jest taki, że spada się na ziemię.

– Czasami – odparł. – Nie zawsze.

– Nie zawsze – powtórzyła. – Być może. – Nerwy ją zawiodły, więc pospiesznie zapytała: – A twoja babka? W jakim roku się urodziła?

Taktownie zaakceptował jej zmianę tematu.

– Ona też urodziła się w roku smoka. Z jej odwagą i fantazją nie mogło być inaczej. Tyle mówiła mi o tym kraju, że myślałem już tylko o tym, żeby tutaj przyjechać. Planowaliśmy wspólną wyprawę, ale babka poważnie się rozchorowała. Byłem już wtedy po studiach i wiedziałem, że ona nie wyzdrowieje, choć wciąż mówiła tak, jakbyśmy mieli niedługo odbyć tę wycieczkę. W końcu musieliśmy stawić czoło prawdzie. Tuż przed śmiercią wyznała, że bardzo chciała być tutaj ze mną. Obiecałem jej, że będzie.

– I jest, prawda?

– Cały czas – potwierdził. – Gdziekolwiek jestem, pamiętam, co mi mówiła. Jej rodzina powitała mnie z otwartymi ramionami.

– Znalazłeś ich bez trudu?

– Babka utrzymywała z nimi kontakt. Kiedy trzy lata temu wylądowałem w Pekinie, czekało na mnie trzydzieści osób. Od razu mnie poznali, babka wysłała im moje zdjęcie. To duża rodzina. Nie wszyscy mieszkają w Pekinie, ci, którzy mieszkają gdzieś dalej, przyjechali wtedy specjalnie zobaczyć wnuka Meihui.

– Nie przeszkadza im, że jesteś w trzech czwartych Anglikiem?

– Należę do rodziny Lang. Tylko to się liczy.
– Twoja babka wykazała się wielką mądrością, dając twojemu ojcu i tobie imię Lang – stwierdziła Olivia.

– W Anglii to imię, ale tutaj nazwisko pisze się jako pierwsze.
– Tak, moi wujowie nazywają się Lang Hai i Lang Jing, mój kuzyn Lang Dai.

Jej oczy zabłyśły figlarnie.

– Czy twoi przyrodni bracia mają dzieci?
– Troje, ale... – Spojrzał na nią zdziwiony.
– Założę się, że mówią do ciebie wujku Lang?
– Tak...
– A dzieci z rodziny Lang nie mówią przecież wujku Lang, bo dla nich to nie miałyby sensu. Więc pewnie mówią wujku Mitch?

Spojrzał na nią badawczo.

– Jesteś czarownicą? Masz dar jasnowidzenia? Czy powinienem się bać?
– Doszłam do tego drogą dedukcji, mój drogi Watsonie. Nie ma mowy o żadnym jasnowidzeniu.

Wiedział, że Olivia nie kłamie, mimo to miał przeczucie, że ta kobieta widzi to, co przed innymi jest ukryte. Prawdziwa Smoczyca, która posiada magiczny dar i potrafi zwabić i olśnić mężczyznę.

– A jak krewni twojej babki zareagowali na jej ślub z Anglikiem i wyjazd z ojczyzny?
– Wspierali ją, bo tak robi rodzina.
– Wierzycie w małżeństwo z miłości?

– Miłość stawiamy na pierwszym miejscu niezależnie od przeszkód. Ta tradycja ma ponad dwa tysiące lat.

Zaśmiała się zdumiona.

– Dwa tysiące? Należysz do arystokracji?

– Nie, jesteśmy zwykłymi ludźmi. Przez wieki moja rodzina uprawiała ziemię i sprzedawała wyhodowane przez siebie produkty. Zarobili na tym dość, żeby założyć mały warsztat. Byli stolarzami, kołodziejami, kowalami.

Lang zamilkł, bo podszedł do nich kelner, zebrał talerze i podał kolejne danie.

– Jesteśmy też znakomitymi kucharzami – dodał Lang.

Olivia spojrzała na niego pytająco.

– To danie przygotował mój kuzyn Lang Chao, a ten człowiek, który nas obsługuje to jego brat, Lang Wei. Potem zaśpiewa dla nas narzeczona Weia, Suyin.

– Ta restauracja należy do twojej rodziny?

– Dlatego nas porwali, można by powiedzieć. Nie zamierzałem cię tu zapraszać. Jak zerkniesz w tamten róg, zobaczysz, że Wei nas podgląda i jeszcze mu się zdaje, że go nie widzimy.

– Przynajmniej ma jakąś rozrywkę – odparła rozbawiona.

– Jak wrócę do domu, uduszę go – burknął Lang. –Od razu sobie wyobraził...

– Że przyprowadziłeś jedną ze swoich przyjaciółek? – zapytała żartem, niemniej odpowiedź była dla niej ważna.

– Czasami przychodzę tu z jakąś kobietą – przyznał – z którą flirtuję. Gdyby to było coś poważnego – dodał, mierząc Weia nieprzyjaznym spojrzeniem – zrobiłbym wszystko, żeby się tu z nią nie znaleźć.

Olivia się śmiała.

– Powiesz mu że jesteśmy znajomymi z pracy, którzy wybrali się razem na lunch.

– A co mu powiem, kiedy znów cię zaproszę?

– Żeby nie wsadzał nosa w cudze sprawy. Powiedziałeś: Jak wrócę do domu? Mieszkacie w jednym domu?

– Zdarza Mam tam swój pokój, ale mam też nieduże mieszkanie niedaleko szpitala, gdzie wracam po dyżurze, kiedy padam z nóg. Jeśli potrzebuję ciepła, hałasu i kuzynów, którzy doprowadzają mnie do szafu, wracam do domu rodzinnego. Ale następnym razem tutaj nie przyjdziemy.

– Posłuchaj

Uniósł rękę.

– Wiem, jeszcze się nie zdecydowałaś. Jak się zdecydujesz, daj znać, dokąd chcesz pójść.

Uniosła brwi, lecz jego uśmiech ją rozbroił.

– Jak to się stało, że ciężko pracujący ludzie przywiązują tak wielką wagę do miłości? – zapytała. – Byłoby rozsądnie, gdyby mężczyzna poślubił dziewczynę, której ojciec posiada ziemię sąsiadującą z jego ziemią.

– Wiele małżeństw zawarto z takich właśnie powodów. Ale potomkowie Jaio i Renshu zawsze pragnęli więcej.

– Jaio i Renshu?

– Żyli za panowania cesarza Qin, o którym na pewno słyszałaś.

Olivia przystanąła skinieniem głowy. W dawnych czasach Chiny były podzielone na wiele państweczek. Qin Shi Huang władca państwa Qin, podbił pozostałe państweczki i połączył je w jedno wielkie państwo. Od jego nazwiska nazwano je Chinami. Qin ogłosił się cesarzem, a po śmierci został pochowany we wspaniałym mauzoleum razem z tymi konkubinami, które nie urodziły mu dzieci.

– Jedną z tych konkubin była Jaio – powiedział Lang. – Nie chciała umrzeć, była zakochana w Renshu, młodym żołnierzu, który odwzajemniał jej uczucia. Renshu jakimś cudem ją uratował i razem uciekli. Ukrywali się, ale po niecałych pięciu latach zostali schwytani i zabici. Mieli syna, który został potajemnie ocalony przez brata Jaio. Kiedy syn Jaio był już stary, ujawnił listy zostawione przez Jaio i Renshu, w których pisali, że ich miłość warta była cierpienia. Przechowywano te listy w tajemnicy, rodzina ma je do dzisiaj. Właśnie z tego powodu Langowie zawsze wierzyli w miłość i ta wiara pozwalała im przetrwać wiele trudnych chwil. Dlatego Meihui pojechała za Johnem Mitchellem do Anglii. I nigdy tego nie żałowała, choć tęskniła za ojczyzną.

Olivia popijała wino, myśląc nad opowiedzianą przez Langa historią. Na pozór wydawało się, że to urocza, trochę sentymentalna legenda. Uderzyło ją jednak, że ten poważny mężczyzna opowiadał ją, jakby miała dla niego ogromne znaczenie.

- Piękna historia – powiedziała. – Ale czy tak było naprawdę?
- Dlaczego nie? – Posłał jej zagadkowy uśmiech.

Miała ochotę powiedzieć: „Bo jest zbyt absurdalnie romantyczna, by była prawdziwa”, ale rzekła tylko:

- Dwa tysiące lat to szmat czasu.

– To jest prawda, jeśli chcemy, żeby nią była – odparł. – My wszyscy, cała rodzina, chcemy, żeby to była prawda.

– Wspaniały pomysł, ale chyba niezbyt praktyczny.

– A tak, zapomniałem, że zawsze musisz być praktyczna i rozsądna – zażartował.

– Wiele za tym przemawia – broniła się.

– Skoro jesteś nauczycielką...

– Czy lekarzowi rozsądek nie jest potrzebny?

– Często, ale nie zawsze. Rozsądek jest mocno przereklamowany.

– A czasami nas ratuje – mruknęła.

– Często cię ratował?

– Czasem. Dobrze wiedzieć, że mogę na nim polegać.

– Tego właśnie nie wolno robić! – rzekł gwałtownie. – Nie wolno całkowicie zawierzyć rozumowi, bo wcześniej czy później cię zawiedzie.

– A serce cię nie zwiedzie? – odparowała. – Nie wszyscy jesteśmy takimi szczęściarzami jak Meihui.

– Albo Nora.

– Nie nazwałabym jej szczęściarą.

– A ja tak. Jej ukochany zmarł, ale jej nie zdradził. Jest szczęśliwsza od wielu osób, które latami żyją z cieniem przegranej miłości. Albo tych, którzy nigdy nie podjęli ryzyka i nie zakochali się, i mogą tylko sobie wyobrażać, jak by to było, gdyby mieli więcej odwagi.

– Łatwo mówić. Większość ludzi nie ma szczęścia w miłości. Czy lepiej podjąć ryzyko i żałować, że się je podjęło, czy postanowić, że się go nie podejmie?

– I żałować tego?

- I żyć bez żalu – odparła. – Bez bólu.
- Bez radości, bez poczucia, że naprawdę warto żyć? Za życie bez cierpienia trzeba czasem płacić wysoką cenę.

Od czego zaczęła się ta sprzeczka? – zastanowiła się Olivia. I dlaczego? Uznała, że musi nad sobą zapanować.

- Wei do nas idzie – oznajmiła.

Jeśli Langa zastanowiła ta nagła zmiana tematu, nie skomentował tego, lecz spojrział ironicznie na kuzyna.

- Prosimy o owoce – oznajmił Lang. – A potem znikaj.

Wei popatrzył na niego urażony i odszedł z godnością.

- Czasami myślę, że powinienem trzymać się z dala od mojej rodziny – stwierdził Lang.

Podano im owoce, a potem herbatę, aż wreszcie przyszła pora na rozrywkę. Na scenę wyszły dwie identycznie ubrane młode kobiety w białych haftowanych satynowych sukniach. Jedna trzymała małą lutnię. Usiadła, gotowa na niej zagrać, druga stanęła obok.

Światła w sali przygasły. Zabrzmiały pierwsze dźwięki lutni, po czym druga kobieta zaczęła śpiewać półgłosem, w którym słychać było radość i smutek równocześnie. Olivia miała wrażenie, jakby muzyka otworzyła wszystkie bramy, za którymi się chroniła, i znów poczuła się tak bezbronna, jak przysięgała sobie nigdy nie być.

Kobieta śpiewała cicho:

Drzewa zakwitły na biało

Płatki kwiatów spadały nam na głowy

Ale to już minęło, i ciebie już nie ma

Tego roku drzewa nie zakwitły.

Tak to było, tego roku drzewa nie zakwitły, a ona wiedziała, że nigdy więcej nie zakwitną. Związek z Andym był dla niej przykrą lekcją, że nie należy się angażować. Już żaden mężczyzna jej nie zrani, bo do tego nie dopuści.

*Na rzece wciąż jest most
Przez który przechodziliśmy razem
Kiedy teraz patrzę na wodę
Nie widzę obok mnie twojej twarzy.
Nigdy jej nie zobaczę.*

Nigdy więcej, pomyślała Olivia i zamknęła oczy. Potem raptownie podniosła powieki, czując, że ktoś dotknął jej policzka.

- Nie płacz – poprosił Lang.
- Nie płaczę.
- Nie płacz przez niego – rzekł cicho.

Nie było sensu znów zaprzeczać.

– Czasami bywam sentymentalna. – Próbowała się zaśmiać. – Ale z niego już się wyleczyłam.

W nastrojowym świetle widziała, jak Lang kręci głową.

– Może jednak jesteście sobie przeznaczeni. – Sięgnął do kieszeni, wyjął komórkę i podał ją Olivii, a potem się nachylił i szepnął, by nie przeszkadzać artystkom: – Zadzwoń do niego. Powiedz, że wasza kłótnia to był błąd i nadal go kochasz.

Ten gest zdumiał ją i zaintrygował. Ze zduszonym śmiechem odsunęła jego rękę.

- Czemu się śmiejesz?

– Wyobraziłam sobie jego minę, gdyby usłyszał mój głos. Nie było żadnej kłótni. Zostawił mnie dla innej kobiety, bogatej, więc pewnie miał rację. Wierzę, że są szczęśliwi. W prezencie ślubnym kupił mu samochód.

– I dlatego miał rację?

– Oczywiście.

– Gdyby oświadczył ci się milioner, przyjęłabyś go bez zastanowienia?

– Skąd! Musiałby być co najmniej miliarderem.

– Rozumiem. – Mówił poważnie, ale jego wargi lekko zadrżały, jakby pytał, kogo ona chce oszukać.

Występ dobiegł końca. Śpiewaczka kłaniała się słuchaczom, którzy klaskali z entuzjazmem. Lang spojrział na scenę, ale wyciągnął rękę i ujął dłoń Olivii.

Jej nostalgiczny smutek zniknął. Wszystko teraz było miłe, w tym siedzący naprzeciw niej mężczyzna, który odwracając od niej głowę, dawał jej szansę na to, by mu się przyjrzała. Miał regularne rysy, a przy tym wyraz jego twarzy wciąż się zmieniał. Jego oczy raz były nijakie i bezbarwne, a po chwili nadzwyczaj przenikliwe. Zastanawiała się, czy w jego przeszłości było coś, czego żałował. Taki ciepły mężczyzna po trzydziestce, z głęboką wiarą w romantyczną miłość, z pewnością przeżył jakiś miłosny zawód.

Myślała, jak go o to spytać, by nie okazać zbytniego zainteresowania. W jej głowie nie odzywał się jeszcze ostrzegawczy dzwonek. Chodziło raczej o nastrój, którego już się bała – romantyczny, uwodzicielski, usypiający umysł. Pora obudzić rozsądek. Zasugeruje, że powinni zakończyć ten wieczór. Zaczęła się zastanawiać, jak odeprze ewentualny protest Langa.

On tymczasem gestem przywołał Weia, zapłacił rachunek i kazał mu zniknąć. Wei oddalił się żwawo. Olivia wzięła głęboki oddech.

– Lepiej już chodźmy – uprzedził ją Lang.

– Słucham?

Jutro oboje idziemy do pracy. Odwiozę cię do domu. Przepraszam, że zatrzymałem cię tak długo.

– Nie ma o czym mówić – odparła cicho.

W drodze powrotnej zastanawiała się, co jeszcze się wydarzy. Lang dał jej do zrozumienia, że jest nią zainteresowany. Był czarujący i zabawny, ale nie nachalny, co bardzo jej się podobało. Zgodziłaby się na niezobowiązujący flirt, ale gdyby pragnął czegoś więcej, chciał zakończyć wieczór w jej objęciach? Jak delikatnie odtrącić kogoś, kogo lubi się bardziej niż trochę? Znowu zaczęła się zastanawiać, co by mu powiedziała.

Kiedy zajechali na miejsce, Lang odprowadził ją do drzwi wejściowych.

– Wysoko mieszkasz?

– Na pierwszym piętrze.

Pojechał z nią na górę.

– Lang? – zaczęła podenerwowana.

– Tak?

Straciła zimną krew.

– Wejdiesz na drinka?

– Chętnie bym wszedł, ale nie na drinka. Wejdźmy, a powiem ci, na czym polega problem.

W mieszkaniu Lang zdjął marynarkę i pomógł jej zdjąć żakiet.

– Musisz zdjąć też bluzkę – powiedział.

– Lang...

Zachowywał się, jakby jej nie słyszał, odpinał guzik po guziku, aż została w samej bieliźnie. Była zdumiona jego tupetem.

– Teraz pokaż mi swoje ramię – poprosił.

– Ramię? – Osłupiała.

– Przecież po to do ciebie przyszedłem, prawda?

– No tak.

Czuła się jak idiotka. On nie przyszedł się z nią kochać, chciał ją tylko zbadać. Zdawało jej się, że od stóp do głów oblała się czerwienią. Potem jej się wydało, że w jego oczach dostrzegła figlarne ogniki, choć zniknęły, zanim się co do tego upewniła.

Lang zachowywał się, jakby nie widział nic prócz jej obrażeń, jakby nie zauważał jej brzoskwińowej skóry, szczupłej talii ani piersi. To było wręcz obraźliwe.

– Ładnie się goi – stwierdził.

Miał z sobą niedużą torbę, z której wyjął opatrunek. Przemył zadrapania i przykleił opatrunek na miejsce.

– Wyśpij się. – Ruszył do drzwi.

– Chwileczkę! – zawołała zdesperowana. – O jakim problemie mówiłeś?

Przystanął w progu.

– Problem w tym, że nadal jesteś moją pacjentką. Później...

– Później?

Objął ją spojrzeniem, zawieszając wzrok na tym, co przed chwilą zignorował.

– Później już nią nie będziesz. Dobranoc.

Semestr zbliżał się do końca. Olivia pisała sprawozdania, rozmawiała z rodzicami i konsultowała się z dyrektorką, która zajrzała do niej przedostatniego dnia.

– Robię plany na przyszły rok – oznajmiła. – Tak się cieszę, że zostajesz.

– Zostaję? – powtórzyła Olivia.

– Przyjechałaś na sześć miesięcy, ale kiedy zapytałam, czy zamierzasz zostać dłużej, powiedziałaś, że tak.

– Ależ tak... tak.

– Chyba rzeczywiście potrzebujesz odpoczynku – rzekła uprzejmie pani Wu.

– Zastanawiam się tylko, czy jechać do Anglii.

– Możesz pojechać i wrócić na następny semestr. Z tego, co mówiłaś mi o ciotce, ona chciałaby, żebyś tu została. Jesteś świetną nauczycielką. Masz mój numer, daj mi znać, gdybyś zmieniła zdanie w ostatniej chwili.

Olivia wracała do domu zamyślona. Wszystko, co jeszcze nie tak dawno wydawało się proste, nagle się skomplikowało. To prawda, że Nora nie domagała się jej powrotu. Poprzedniego wieczoru była bardzo ożywiona i ze swadą opowiadała o najnowszym kochanku Melisande.

– Mówisz o Freddym? – zapytała Olivia.

– Freddy to już przeszłość, odkąd przyłapała go w łóżku z tancerką go go. Mówię o twoim ojcu.

– Ojcu?!

– Przyjechał ją odwiedzić, szukał pocieszenia, bo znów ma złamane serce.

– Zdawało mi się, że jakaś dziewczyna zaszła z nim w ciążę.
– Jemu też się tak zdawało, ale jednak to nie jego dziecko, więc przyjechał wypłakać się na ramieniu twojej matki, bo – cytuję – „tylko ona go rozumie”.

– Ratunku!
– Właśnie. Mam wrażenie, że się dogadali.
– Co?!
– Kazałam jej się wynosić, zanim zrobi mi się niedobrze. Jak zwykle zachowuje się tak, jakby świat kręcił się wokół niej.

Olivia musiała się z tym zgodzić. Dość wycierpiała z powodu egoizmu swoich rodziców, by nie brać poważnie ich romansu. Jej ojciec znowu zawiedzie jej matkę, bo tak robią mężczyźni. Tak zrobił Andy.

I jakie to ma znaczenie, czy Lang do niej zadzwoni czy nie? Od ich spotkania minęło kilka dni. Po tak znaczących słowach, jakie od niego usłyszała, zamilkł, i z każdą mijającą godziną Olivia z coraz większą złością wyrzucała sobie głupotę. Przecież dostała już nauczkę. Kiedy Andy pojawił się w jej życiu, przestała być ostrożna, bo przekonała sama siebie, że ten mężczyzna jest inny.

A przecież wszyscy oni są tacy sami. Tymczasem kiedy Lang ją oczarował, znów dała się oszukać. Nie, to coś więcej niż oczarowanie. To poczucie milczącego porozumienia. Wrażenie, że jego umysł i serce są na nią otwarte, i że w nim właśnie odnajdzie wielkoduszność i zrozumienie.

Spotkali się dopiero dwa razy, pochodzili z różnych światów, a jednak od pierwszej chwili czas i przestrzeń między nimi nie istniały. Tym bardziej powinna się przed nim bronić. Jeśli popełni błąd i zakocha się, czeka ją cierpienie o wiele większe niż przedtem.

To dobrze, że Lang nie krył przed nią swych zamiarów, miała czas na to, by zapobiec nieszczęściu.

Za nic tu nie zostanie na wakacje, usychając z tęsknoty. Jeśli nie wróci do Anglii, pojedzie gdzie indziej. Miała folder reklamujący wycieczki statkiem po rzece Jangcy. Zarezerwuje sobie kabinę. Wejdzie na pokład w Chongqing, zejdzie ze statku w Yichang i pojedzie do Szanghaju. Kto wie, dokąd ją nogi poniosą? I jakie to ma znaczenie? Nic nie ma znaczenia, jeśli tylko nie będzie miała czasu na to, by za dużo myśleć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ostatniego dnia semestru Olivia liczyła minuty do końca dnia pracy. Jeszcze chwila i nigdy więcej nie pomyśli o Langu. Zbierała swoje rzeczy, kiedy dostała esemesa. Na ekranie przeczytała: „Jestem na zewnątrz”.

Zdawało się, że jej serce zatrzymało się na moment, potem jednak ogarnęło ją oburzenie. Co za bezczelność! Czy mu się wydaje, że ona jest na każde jego zawołanie?

Odpisała: „Jestem zajęta”. Odpowiedź nadeszła natychmiast: „Zaczekam”.

Pani Wu zajrzała do sali się pożegnać. Razem opuściły budynek.

– Miłych wakacji – rzekła pani Wu. – I zajmij się tym młodym mężczyzną, który stoi przy bramie. Widok włóczęgów obok szkoły źle wpływa na jej reputację.

– Nie mam z nim nic wspólnego.

– Oczywiście, dlatego nie spuszcza z ciebie wzroku. Do widzenia.

Lang stał oparty o mur, jakby nigdzie mu się nie spieszyło. Podeszła do niego wrogo nastawiona i wyciągnęła rękę, z której zdjęła już opatrunek.

– Zadrapania ładnie się goją, dziękuję – odezwała się sztywno.

– Nawet nie wiesz, jak miło mi to słyszeć.

– Dyrektorka mówi, że mam się ciebie stąd pozbyć.

– W takim razie chodźmy.

– Nie sądzę...

– Nie traćmy czasu. – Pociągnął ją w stronę samochodu i szybko uruchomił silnik, jakby bał się dać jej czas na myślenie. Olivia nie była w stanie myśleć, owładnięta emocjami. Nie porzucił jej ! Przyszedł, bo dłużej

nie mógł ignorować zauroczenia, podobnie jak ona. Wiedziała, że powinna zapanować nad tymi przyprawiającymi o zawrót głowy uczuciami. Za bardzo przypominały radość: przerażającą, groźną, destrukcyjną i wspaniałą.

Wreszcie odzyskała głos i spytała, dokąd się wybierają. W każdym razie wydawało jej się, że o to zapytała. Była zbyt zdezorientowana, by mieć co do tego pewność.

- W pewne miejsce, gdzie przestaniesz zrządzać.
- Nie zrządzę.
- Owszem, zrządzisz. Jak mnie zobaczyłaś, zmierzyłaś mnie takim wzrokiem, że sam diabeł by się przeraził.
- Zburzyłeś mój plan dnia.
- Mówiłem, że zrządzisz? Meihui potrafiła radzić sobie z moimi humorami. Miała na to kilka sposobów, ale ten był naszym ulubionym.

Więcej nie chciał powiedzieć i przez pół godziny jechali w milczeniu. Lang próbował zebrać myśli, bo, co było u niego rzadkie, czuł, że ma mętlik w głowie. Po ich poprzednim spotkaniu postanowił nie widywać się z Olivią. Był ambitny, jego kariera wyglądała obiecująco. Nie chciał, by coś rozpraszało jego uwagę. Najrozsądniej byłoby spotkać się dopiero po wakacjach. Czas pozwoliłby mu nabrać do niej dystansu.

Wyglądało to bardzo prosto. Aż do dzisiaj.

Na jego nieszczęście właśnie zaczęła się letnia przerwa w jego pracy. Gdyby pracował, nie uległby pokusie. Ale gdy zdał sobie sprawę, że lada moment Olivia wyjedzie, zapomniał o wszystkich postanowieniach.

Złapał ją w ostatniej chwili. Teraz obrzucał się wyzwiskami, z czego „słabeusz” był najłagodniejszym epitetem. Naprawdę czuł jednak ulgę, że zdążył.

W jego głowie odzywał się też inny głos, który nie krzyczał, tylko mówił cicho. To był głos sumienia, ostrzegający go, że musi jej coś wyznać, i to bez zwłoki. Nie był pewien jej reakcji. I to najbardziej go niepokoiło.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił, podjeżdżając przed wysoką bramę.

– Przywiozłeś mnie do zoo?

– Meihui mówiła, że w zoo wszystkim się poprawia humor.

Miał rację. Po kilku minutach spaceru i przyglądania się zwierzętom nastrój Olivii wyraźnie się poprawił.

– Nigdy nie widziałam nic tak pięknego – powiedziała cicho, gdy przyglądali się pandom. – Ale jak je rozróżnić? Wszystkie wyglądają tak samo.

– Tamta, która siedzi na drzewie, to samica. Wcześniej tego roku była w rui i wszystkie samce się do niej zalecały. Teraz jest w ciąży i nic jej nie obchodzi.

– Ciekawe, którego wybrała.

– Najwyższego rangą. Udowodnił swoją wyższość, pokonując siedmiu rywali.

– Bardzo rozsądnie – stwierdziła. – Żadnych sentymentalnych bzdur. W następnym wcieleniu chcę być pandą.

Zaśmiał się, ale powiedział:

– Dlaczego musisz być tak bezduszna?

– Nie jestem bezduszna.

– Z mojego punktu widzenia jesteś.

– Rozumiem, z męskiego punktu widzenia, dlatego że miłość mnie nie wzrusza – rzekła z ironią.

- Walisz prosto z mostu.
- Prawda jest zwykle prosta, i zdecydowanie nie jest romantyczna.

Jak życie. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy.

Powiedziała pierwsze, co jej przyszło do głowy, i z przyjemnością zobaczyła jego minę.

- Dlaczego tak się upierasz, żeby nie wierzyć w miłość? – zapytał.
- Miałaś złe doświadczenia, jak większość ludzi, ale oni jakoś nie porzucają nadziei. Ja też jej nie straciłem, kiedy Becky Renton oznajmiła mi, że to koniec.

- Na pewno mieliście wtedy po dwanaście lat.
- Trochę więcej.

Zastanowiła się, czy ten przystojny, pewny siebie mężczyzna został porzucony przez kobietę. Jeśli tak, to na pewno nie przez tę, na której bardzo mu zależało.

- Żarty na bok – podjął. – Ludzie naprawdę wiele robią z miłości.
- Jeśli mówisz o swoich romantycznych przodkach, pozwól mi zauważyć, że nie ma powodu wierzyć w to, że Jaio była zakochana. Zamierzali pogrzebać ją żywcem, a Renshu oferował jej ocalenie. Może uznała, że to lepsze niż śmierć.

– A on? Wszystko poświęcił, żeby z nią być. Może naprawdę mężczyźni kochają bardziej niż kobiety. Kobiety wierzą raczej w logikę niż w sentymenty, jak pandy.

Olivia patrzyła na niego krzywo.

- Mówisz tak, żeby mnie zirytować?
- Nie, myślę, że to ciekawa teoria. – Widząc jej minę, dodał: – Chociaż przyznaję, że lubię cię irytować.

Na jego uśmiech musiała odpowiedzieć uśmiechem.

– Poszukajmy jakiegoś baru – rzekł, otaczając ją ramieniem.

Kiedy usiedli przy kawie, Lang powiedział:

– Mam nadzieję, że wybaczysz mój nietakt.

– To znaczy?

– Tę uwagę o kierowaniu się rozumem, a nie uczuciami przy wyborze partnera. Tak postąpił twój narzeczony, prawda? Przepraszam.

– Nic się nie stało. – Zdała sobie sprawę, że Lang ma rację. Nigdy w ten sposób nie myślała o Andym. Nigdy też nie spędziła tak miłego dnia, spacerując wśród zieleni i zwierząt, żartując ze swoim towarzyszem.

Andy nie potrafił żartować. To była tylko namiętność i gwałtowne emocje. Kiedyś uważała, że jej to wystarcza. Przy Langu odkryła, że emocje da się utemperować humorem. Był człowiekiem cierpliwym, który wiedział, kiedy się wycofać. Dzięki temu był miłym towarzyszem, miłym i intrygującym.

– Już nie myślę o Andym – oznajmiła, dodając z emfazą: – Tak nakazywał rozsądek.

– To łatwe?

– Oczywiście. Rozum powinien dominować nad emocjami.

Domyślam się, że panda świetnie wie, co robi.

– No to cieszę się, że nie jestem pandą.

Zanim opuścili zoo, Lang zabrał Olivię do sklepu z pamiątkami i kupił jej pluszową pandę.

– To pani panda – oświadczył.

– Skąd wiesz?

– Bo ja tak chcę – odparł. – Nazywa się Ming Zhi. To znaczy mądra. – Jego oczy błyszczały szelmowsko.

– To najbliższe logice i rozsądkowi, co udało mi się wymyślić.

– W takim razie świetnie się dogadamy. – Olivia przytuliła policzek do miękkiego futerka. – Jeśli zapomnę, co jest ważne, ona mi o tym przypomni.

– Za zwycięstwo logiki.

– Zawsze.

– Chodźmy gdzieś na kolację.

Znaleźli niedużą tradycyjną restaurację.

– Czemu byłaś w tak kiepskim humorze? – spytał, gdy zajęli miejsca przy stoliku. – Czy to na mnie jesteś zła?

– Nie, przez moich rodziców. Nora powiedziała, że na nowo się w sobie zakochali.

– To urocze.

– Gdyby to był ktoś inny, być może, ale ta para komedianów zmierza ku katastrofie.

– Nie bądź taka pewna. Może byli za młodzi, kiedy się pobrali, ale zawsze byli sobie przeznaczeni. – Gdy na niego spojrzała, pospiesznie dodał: – A może nie.

– To wszystko runie pod ciężarem kłamstw, tak jak za pierwszym razem. – Olivia westchnęła. – Nie ma nic gorszego od kłamstwa.

– Czasami bywa niewinne – zauważył.

– Ale zawsze jest niszczące. Jak już wiesz, że ktoś nie był z tobą szczerzy, to koniec. – Skupiła się na jedzeniu. – Smaczne – powiedziała. – Choć nie tak dobre jak w Tańczącym Smoku.

Nie zareagował na ten komplement. Wydawał się zatopiony w myślach i dziwnie zmieszany.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Nie – odparł ciężko. – Muszę ci coś wyznać.

Olivia miała złe przeczucia.

– Odkładałem ten moment. Bałem się, że źle o mnie pomyślisz.

Wiem, że postąpiłem niewłaściwie. Ale nie chciałem ryzykować, że więcej cię nie zobaczę.

Teraz już wiedziała, co usłyszy. Lang jest żonaty.

Ale przecież gdyby tak było, nie zabrałby jej do Tańczącego Smoka. A może rodzina z zaciekawieniem obserwowała wyczyny kuzyna?

– Obiecujesz, że pozwolisz mi dokończyć, zanim mnie potępisz?

Andy zwrócił się do niej tymi samymi słowami: Jeśli pozwolisz mi wszystko wytłumaczyć... Przeszedł ją dreszcz.

– Mów. Nie oszczędzaj mnie.

– Chodzi o to – zaczął, po czym urwał i znowu podjął: – Kiedy się spotkaliśmy...

– Może damy sobie spokój i wrócimy do domu?

– Nie jesteś ciekawa, co mam do powiedzenia?

– Chyba się tego domyślam – odparła gorzko.

– Nie wiem, jakim cudem.

– Do pewnych spraw mam nosa. Możesz mnie nazwać cyniczną.

– Nie wydaje mi się, żebyś była taka cyniczna, jak udajesz.

Olivia wpadła w złość.

– A mnie się wydaje, że wcale mnie nie znasz.

– W porządku, nie atakuj mnie, jestem bezbronny. Wierzę we wszystko, co powiesz: że jesteś twarda, cyniczna...

– Bezwzględna, bez serca, nie umiem wybaczać –dodała. – Cieszę się, że rozumiesz.

– Szkoda, że nie umiesz wybaczać – zauważył.

– Nigdy nie dam nikomu drugiej szansy. Skoro to ustaliliśmy, co chciałeś mi wyznać? Rozumiem, że coś niewybaczalnego.

– Możesz tak uznać.

– Dobra. Słucham.

– Kiedy się spotkaliśmy w przychodni, normalnie by mnie tam nie było. Pracuję w innej części szpitala. Zastępowałem kolegę, który zachorował.

– Co w tym strasznego? – Starła się myśleć logicznie, choć miała chaos w głowie.

– On wrócił następnego dnia rano. Próbowałem go przekonać, żeby wziął sobie jeszcze jeden wolny dzień, ale on się uparł, że zostanie. – Lang westchnął.

– O co chodzi, na Boga?

– Więc kiedy do ciebie przyszedłem do szkoły, nie byłaś już moją pacjentką...

Olivia patrzyła na niego z rosnącym niedowierzaniem.

– Okłamałem cię. Pod pretekstem, że muszę cię zbadać, mogłem cię dotknąć.

– No tak, widziałeś moją gołą rękę – odparła ironicznie.

– Trochę więcej – przypomniał. – Jeśli chcesz na mnie donieść, muszę to zaakceptować.

– A jeśli zechcę kopnąć cię w goleń, też będziesz musiał to zaakceptować? – zapytała słodko.

Lęk i ulga walczyły w niej o lepsze. Ulga, że Lang jest wolny, i lęk, że dla niej to tak wiele znaczy. Bardzo się starała, żeby niczego po sobie nie pokazać. A może on już to wie? Patrzył na nią z napięciem, ale i uważnie, jakby próbował odkryć coś, co jest dla niego ważne.

– Chciałem cię znów zobaczyć – rzekł po prostu. – Nie znajdowałem lepszej wymówki.

– Cóż, chyba się cieszę – przyznała.

– Ja też. – Wziął ją za rękę.

– Jestem na ciebie zła, ale wybaczam ci. Tymczasowo.

– Tylko o to proszę.

– Więc czym się zajmujesz w szpitalu?

Lang wzruszył ramionami.

– Często kogoś zastępuję, robię to, czego inni nie chcą robić. – Ścisnął jej dłoń.

Nie ciągnął tego tematu. Ich wzajemne zainteresowanie rosło bez pośpiechu, i to też jej się podobało. Nagłe ruchy bywają fatalne w skutkach. Lang głaskał jej dłoń, a ona odniosła wrażenie, że znowu poczuł się nieswojo.

– Jaką jeszcze straszną zbrodnię popełniłeś? – spytała.

– Cóż...

– Odwagi. To nie może być nic gorszego niż to, do czego już się przyznałeś.

– Wei, wielki papla, opowiedział o tobie w domu.

– Przecież nic o mnie nie wie, chyba że ty coś mu powiedziałeś. To byłoby naruszenie tajemnicy lekarskiej. – Przekrzywiła głowę. – Podejrzany z ciebie typ.

– Tym razem nie przyznaję się do winy. Wszystko, co o tobie wiem, zresztą bardzo mało, trzymam dla siebie, Wei zmyśla. W każdym razie rozbudził ciekawość mojej rodziny i teraz nie dadzą mi spokoju, dopóki nie przyprowadzę cię na kolację.

– Chcesz mnie zaprosić do domu, żeby przestali ci suszyć głowę?

– Mniej więcej.

– To nie ma nic wspólnego z tym, że lubisz spędzać ze mną czas?

– Jasne, że nie.

– To nie będzie znaczyło, że mnie lubisz, a może...

– Może uważam, że jesteś najładniejszą i najmiłą dziewczyną, jaką znam? Nic podobnego.

– Ulżyło mi. – Odetchnęła.

Lang uniósł jej dłoń i dotknął nią swego policzka.

– Nie chciałbym cię obrazić jakimiś czułością, wiedząc, że tego nie lubisz.

– Bardzo rozsądnie. Ale twoja rodzina ma pewnie jakieś oczekiwania. Nie możemy ich rozczarować, zachowując zbyt duży dystans.

– Fakt. Musimy to zrobić, jak należy.

Pochylił się nad stolikiem i pocałował ją w usta.

To był najkrótszy, najdelikatniejszy z pocałunków. Właściwie mógł się nie zdarzyć. A jednak poczuła, że jej świat wywraca się do góry nogami. Próbowwała uśmiechnąć się, jakby nigdy nic, ale serce jej waliło. By ukryć

zmieszanie, spuściła wzrok, lecz gdy tylko uniosła głowę, zobaczyła, że Lang też jest zmieszany.

– Tak, to powinno wystarczyć – wykrztusiła.

Kłamała. Jeden delikatny dotyk i coś się w niej obudziło do życia. Pragnęła więcej. On także, widziała to w jego oczach. Tymczasem siedzieli grzecznie, skrepowani więzami, które sami sobie narzucili.

– Więc co mam powiedzieć rodzinie? – zapytał.

– Że będę zaszczycona, przyjmując ich zaproszenie, kiedy wrócę z podróży.

– Wyjeżdżasz? Kiedy? Dokąd?

– Płynę statkiem po Jangcy.

– Ale nie jutro?

– Nie, za trzy dni...

– To mamy masę czasu. – Sięgnął po komórkę i w pośpiechu wybrał numer. – Lepiej zrobić to, zanim zmienisz zdanie. Z tobą nigdy nie wiem, na czym stoję. Halo, ciocia Biyu? Olivia z radością przyjdzie. – Spojrzał na Olivię.—Lubisz pierogi?

– Uwielbiam.

– Uwielbia. Tak? Spytam ją. Wolisz mięso czy warzywa?

– Wszystko jedno.

– Lubi jedno i drugie. To bardzo miło. – Zwrócił się do Olivii. – Mogą być krewetki i bambus?

– Wspaniale – odparła, lekko zmieszana.

– Olivia już się cieszy na krewetki i bambus. Jutro wieczorem? – Uniósł brwi, a Olivia kiwnęła głową. –Może być. Dobranoc.

Zakończył rozmowę.

– Ciocia Biyu przygotowuje ci najlepsze pierogi, jakie jadłaś. Jesteś bardzo ważnym gościem.

Olivia sporo wiedziała o chińskiej kulturze. W dawnych dniach biedy pierogi były podstawowym pożywieniem, a z czasem zyskały honorowe miejsce na stole. Wydanie dla kogoś uczy z pierogami było wyrazem szacunku dla gościa.

Kiedy Lang odwoził ją do domu, uśmiech nie schodził z jego twarzy. Odprowadził ją do bramy, ale nie wszedł do budynku.

- Przyjadę po ciebie jutro o szóstej.
- Dobrze, dobranoc.
- Dobranoc.

Na moment się zawahał, lekko się pochylił i musnął jej wargi pocałunkiem, po czym szybko się oddalił.

Sięgając do torebki, Olivia poczuła pod palcami coś miękkiego. Pluszowa panda patrzyła na nią nieprzyjaźnie, przypominając jej, że niedawno była rozsądną kobietą, która odrzuciła miłość.

– Och, zamknij się. – Olivia rzuciła pandę na łóżko. – Jesteś nie do wytrzymania. On też.

Tę noc Olivia spędziła, tuląc Ming Zhi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nazajutrz rano połączyła się z Norą, która powitała ją uśmiechem.

- Zarezerwowałaś sobie ten rejs? – zapytała Nora.
- Tak. Wypływam za kilka dni.
- I? – naciskała Nora.
- Spotkałam się z tym szalonym człowiekiem...

Starła się opisać Langa. Nie było to łatwe. Nazwała go szalonym, choć to nie była cała prawda na jego temat, a resztę wciąż odkrywała.

- Potrafi mnie rozśmieszyć.
- To dobry początek.
- I dał mi to. – Pokazała ciotce Ming Zhi. – Jak byliśmy w zoo.
- No, to wygląda poważnie. Kiedy go znów zobaczysz?
- Wieczorem. Zaprosił mnie na kolację do rodziny.
- Już? Ależ on jest szybki.
- To nie to, co myślisz. Jego krewny widział nas razem i rodzina się zainteresowała. Lang chce im zamknąć buzie.

– Czy to oferra, że nie umie im stawić czoła?
– Nie — odparła Olivia z uśmiechem. – Czasami takiego gra, ale chce tylko mnie zaskoczyć.

- Często mu się udaje?
- Tak— przyznała Olivia.
- W takim razie to inteligentny człowiek. Chciałabym go poznać.
- Spotkaliśmy się zaledwie parę razy. Nie szukam poważnego związku. Prawdę mówiąc...

– Nie zaczynaj znowu. Zostań tam, gdzie jesteś, i żyj własnym życiem.

– W porządku – powiedziała Olivia, lekko zdziwiona zdecydowanym tonem Nory.

– Spędzaj z nim tyle czasu, ile możesz. Jest przystojny? W skali od jeden do dziesięciu?

– Siedem. No dobra, osiem.

– Świetnie – ucieszyła się Nora. – Idź i kup sobie nową ładną suknię. Masz się wystroić, rozumiesz?

– Tak, ciociu – odparła potulnie Olivia i obie się roześmiały.

Po szybkim śniadaniu Olivia wyruszyła na zakupy. Chciała wybrać coś w stylu zachodnim, co było już dostępne w sklepach Pekinu. Tymczasem jej wzrok niemal od razu padł na cheongsam, tradycyjną chińską suknię ze stójką, zgrabnie podkreślającą kobiecą figurę.

Suknia była bogato haftowana i z najlepszego jedwabiu. Cena kazała Olivii poważnie zastanowić się nad zakupem. Kiedy jednak zobaczyła się w niej w lustrze, efekt był piorunujący. Była ciekawa, co pomyśli Lang.

Lang przyjechał punktualnie o szóstej i bez słowa zaprowadził ją do samochodu. Zauważyła jednak, że jego spojrzenie zawisło na moment na jej piersiach otulonych delikatnym materiałem, i wiedziała, że przypomniał sobie ich pierwsze spotkanie. Jego mina mówiła wszystko, co Olivia chciała wiedzieć.

Postanowiła dobrze się bawić. Jechali do dzielnicy hutongów. Fascynowały ją te uliczki, które przez setki lat otaczały Zakazane Miasto. O ich lokalizacji decydował dostęp do wody, dzielnice hutongów zawsze kwitły, kolorowe, pełne życia i krzątaniny. Mnóstwo tam było małych

zakładów i sklepów, zwłaszcza rzeźników, piekarzy, handlarzy ryb, a także sklepików, które sprzedawały wszystko, co niezbędne w gospodarstwie domowym. Inne części miasta się bogaciły, stawały się modne, ale żywotność hutongów zapewniała im przeżycie.

Olivia czasami robiła tu zakupy. Teraz po raz pierwszy miała zobaczyć normalne domowe życie, jakie toczy się na tyłach tych sklepików. Hutong to zespół połączonych ze sobą parterowych budynków. Z wąskich uliczek przez bramy wchodzi się na wewnętrzne dziedzińce zwane siheyuan. Wokół każdego dziedzińca stoją parterowe domy. Rodziny cieszą się tu prywatnością, a jednocześnie mają swoich bliskich pod ręką.

W drodze Lang opisywał Olivii siheyuan swojej rodziny.

– Północny dom należy do dziadka Tao, głowy rodziny. Meihui była jego młodszą siostrą. Mówi, że mu ją przypominam, ale tylko z grzeczności, bo nie jestem do niej podobny. Mieszkają tam także wuj Jing z żoną i czwórką dzieci. Jeden z bocznych domów zajmuje wuj Hai z żoną i dwójką młodszych dzieci. Naprzeciw jest dom, gdzie mieszkają ich dwaj starsi synowie z żonami. Dom południowy należy do Weia. Wei jest synem Jinga i szykuje się do ślubu.

– To ten, którego widziałam? Żeni się? Jest za młody.

– Skończył dwadzieścia lat i jest do szaleństwa zakochany w Suyin, dziewczynie, która śpiewa w restauracji. Wei ma kilkoro rodzeństwa, od pięciu do dwunastu lat.

– Ile osób poznam? – zaczęła się denerwować.

– Około osiemnastu.

– Trochę się boję.

– Niemożliwe. Jesteś przecież Smoczyką.

– Taka duża rodzina trochę mnie przeraża.

– W innych częściach kraju żyje jeszcze co najmniej tuzin krewnych, i pewnie wielu, których nie poznałem.

– Czy to do nich się wybierasz?

– Potem porozmawiamy. Muszę cię uprzedzić, że wuj Jing jest wściekły na wuja Haia, bo żona Haia, Biyu, robi dla ciebie pierogi. Jing uważa, że to do niego powinien należeć ten przywilej. Jest handlarzem ryb, a także organizatorem ślubów.

– Słyszałam o tym – odparła Olivia. – Słowa oznaczające rybę i powodzenie są tak do siebie podobne, że na weselu serwuje się ryby, żeby życzyć szczęścia młodej parze. A handlarze ryb często organizują wesela.

– Właśnie. Hai jest znakomitym organizatorem wesel, oczywiście sprzedaje wtedy tony ryb. Problem w tym, że on uważa, że powinien wszystkim wszystko organizować, i sprawa pierogów bardzo go uraziła.

Mówił z taką powagą, że Olivia roześmiała się.

– Obiecuję zachowywać się taktownie – powiedziała.

– Mówiłem ci już, że pięknie wyglądasz?

– Nie.

– Cóż, jestem ostrożny. Gdybym powiedział, że błękit twoich oczu jest niesamowity, uznałabyś mnie za nudziarza.

– Być może – odparła. – A może bym ci wybaczyła.

– Potraktowałabyś to jak staromodną romantyczną gadkę. Kobiety już nie chcą tego słuchać.

– Nic takiego nie powiedziałabym głośno.

– Ale mogłabyś tak pomyśleć. Boję się twoich niewypowiedzianych myśli.

- Skoro są niewypowiedziane, nie możesz ich znać.
- Zaczynam rozumieć, co myślisz.
- To dość niepokojąca perspektywa.
- Dla którego z nas?
- Dla mnie – odparła bez wahania.
- Bardziej boisz się, że cię zrozumieć czy że coś pomylę?

Zastanowiła się.

– Chyba, że mnie zrozumiesz. Nie obchodzi mnie, jeśli się pomylisz.

– Większość kobiet narzeka, że mężczyźni ich nie rozumieją.

– No to są głupie – powiedziała z lekkim uśmiechem. – Powinny błogosławić swoje szczęście.

Oboje się roześmiali. Olivia miała poczucie, że pod tym przekomarzaniem się kryło się coś więcej. Jakiś czas jechali w przyjaznej ciszy, a w końcu Lang rzekł:

– Wei mówił o tobie z ogromnym entuzjazmem. Wyjaśniłem, że ledwie się znamy i nie powinien przesadzać, ale on...

– Nie przejął się tym?

– Ani trochę.

– W porządku, jestem przygotowana.

– Dziadek Tao i babcia Shu nauczyli się kilku słów po angielsku na twoją cześć. Cały dzień ćwiczyli, żeby dobrze wypaść. Reszta rodziny mówi po angielsku.

– To miło z ich strony. – Była poruszona. – Na pewno polubię twoją rodzinę.

Nareszcie znaleźli się na ulicach, które Olivia знаła.

- Czy to nie tu wtedy byliśmy?
- Restauracja jest za rogiem. Jeszcze dwie ulice i będziemy na miejscu.

Lang podjechał przed północny dom, a Olivia wciągnęła powietrze, widząc całą rodzinę, która wyszła im na powitanie. W samym środku stali dziadek Tao i babka Shu. Po obu ich stronach dwaj wujowie w średnim wieku, ich żony i dzieci. Dwójka młodszych dzieci podbiegła otworzyć drzwi samochodu.

- Mój Boże! – zawołała Olivia.

Lang wziął ją za rękę.

- Nie przejmuj się – szepnął. – Jestem tu, Smoczyco.

Objął ją ramieniem. Najpierw podeszli do dziadków.

- Jesteśmy zaszczyceni, że możemy cię poznać – rzekł Tao doskonałą angielszczyzną, a jego żona przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się.

- To ja jestem zaszczycona – odparła Olivia.

Słowa i maniere były oficjalne, ale twarze Tao i Shu

były pełne ciepła i serdeczności. Tao i Shu, choć byli gospodarzami, z powodu swojego wieku powierzyli resztę obowiązków, które wymagają więcej energii, młodszemu pokoleniu. Bracia Hai i Jing byli zupełnie do siebie niepodobni. Jing był wysokim, atletycznie zbudowanym, dobrodusznym i przyjaznym człowiekiem. Hai wyglądał przy nim jak górską koza obok goryla – niewysoki, chudy i dziarski, z rzadką rozwichrzoną brodą i żywymi oczami.

Hai, jako starszy z braci, został Olivii przedstawiony pierwszy, a potem jego brat, następnie ich żony – najpierw Biyu, żona Haia, potem Luli,

żona Jinga. Oni także przywitani ją w języku angielskim, choć Lang natychmiast przypomniał:

- Ona zna nasz język.

Powtórzyli zatem powitanie w dialekcie mandaryńskim, a Olivia odpowiedziała im w tym samym języku. Gospodarze uśmiechali się z zadowoleniem.

- Pani Lang... – zaczęła Olivia, ale zaraz kilkoro Langów wybuchnęło śmiechem.

- Nie można tak mówić – powiedziała wesoło żona Haia. – Tylu nas jest. Proszę się do mnie zwracać Biyu.

- Przedstawiła Olivii pozostałych członków rodziny.

Było tam chyba dwanaścioro młodych mężczyzn i kobiet. Mężczyźni przyglądali się Olivii z grzecznie skrywanym podziwem, dziewczęta zaś obserwowały ją z jawnym zainteresowaniem. Doceniały figurę Olivii, która pozwalała jej nosić cheongsam.

Wieczór był ciepły, pierwszą jego część spędzili zatem na dziedzińcu, gdzie ustawiono stoły z przekąskami. Biyu zaprowadziła Olivię do południowego domu, gdzie Lang mieszkał z Weiem, i otworzyła drzwi do sypialni z sąsiadującą z nią łazienką.

- Jeśli zechcesz chwilę odpocząć, możesz skorzystać z tego pokoju. – Zauważyła, że Olivia rozgląda się po funkcjonalnie urządzonej pomieszczeniu. – Kiedy Lang z nami mieszka, to jest jego pokój, ale dziś jest twój.

- Dziękuję, trochę się odświeżę.

- Zaczekam na zewnątrz.

Gdy Olivia została sama, mogła zaspokoić swoją ciekawość, choć niewiele się dowiedziała. _W pokoju było kilka książek, część medycznych, niektóre na temat Chin, ale nic osobistego. Ten pokój nic nie mówił o Langu.

Kiedy wyszła z domu, zobaczyła, że Lang stoi z Biyu. Razem mszyli do stołu, gdzie wszyscy już czekali. Tak jak odgadła Olivia, dzieci nazywały Langa wujkiem Mitchellem, zresztą nawet starsi krewni tak się do niego zwracali. Spotkała się z nim wzrokiem.

– Smoczyca wszystko wie – oświadczył.

Dzieci natychmiast zaczęły wypytywać, dlaczego nazwał ją smoczą. Wytłumaczył im, że Olivia urodziła się w roku smoka, a one spojrzały na nią z podziwem. Jej akcje zdecydowanie wzrosły.

Dzieci rywalizowały z sobą, usługując jej przy stole i wypytyując ją o Anglię. Odpowiadała im tak szczegółowo, jak tylko było to możliwe. Kiedy wreszcie weszli do domu na kolację, wszyscy byli pogodni i zrelaksowani.

Stół ugiął się od jedzenia, honorowe miejsce zajmowały pierogi. Było też sporo dań z ryb, które Hai starał się przesunąć na środek stołu. Powstrzymywało go tylko spojrzenie Biyu. Aby zadowolić obu braci, Olivia zjadła wszystko, co podano, i została nagodzona zadowolonymi minami.

Potem los się do niej uśmiechnął. Zapytawszy uprzejmie o życie Tao, dowiedziała się, że niegdyś był rolnikiem. Tak się składało, że jeden z kochanków jej matki był właścicielem farmy hodowlanej, gdzie hodowano trzodę chlewną. Matka nie znosiła spokojnego wiejskiego życia, za to czternastoletnia wówczas Olivia je pokochała. Teraz przywołała wspomnienia tamtych chwil i wdała się w żywą rozmowę z Tao.

– Była tam ogromna locha – wspominała. – Miała piętnaścioro młodych, ale tylko czternaście suteków, więc między prosiętami rozgrywały się prawdziwe bitwy. Brałam butelkę, żeby karmić prosię, które się nie dostało do piersi. Wypijało butelkę i szło bić się dalej.

Tao zanosił się śmiechem i w rewanżu opowiedział jej historię pewnego knura, którego usługi były mile widziane w sąsiednich gospodarstwach. Olivia wiedziała, że odniosła sukces, robiąc wrażenie na głowie rodziny.

Po kolacji Biyu pokazała jej wszystkie domy po kolei. Była ciekawa, jak Olivia poznała Langa, i z rozbawieniem słuchała o niesfornym uczniu Olivii.

- Jesteśmy dumni z Mitchella – powiedziała Biyu.
- Jest ważną osobą w szpitalu.
- Co on właściwie robi ? – spytała Olivia. – W przychodni kogoś zastępował. Rozumiem, że na co dzień zajmuje się czymś innym.
- Jest specjalistą konsultantem.
- Specjalistą? – powtórzyła zdumiona Olivia. – Jest bardzo młody.
- Jest młodszym specjalistą – poprawiła Biyu. – Złości się, jak mówię, że jest kimś ważnym, ale on będzie bardzo ważny, bo wiedzą, że nie mają nikogo lepszego. Czeka na niego ważne stanowisko.

Puściła oko do Olivii.

- Myślisz, że je dostanie?
- Dostanie, jeśli istnieje sprawiedliwość – odparła Biyu. – Ale on jest przesądny. Uważa, że jak będzie zbyt pewny siebie, jakaś siła wyższa go ukarze i nie otrzyma tej pracy.

- Przesądny – powtórzyła Olivia. – Nie pomyślałabym.

– Och, bo udaje, że niczym się nie przejmuję – wyznała Biyu. – Nie daj się oszukać.

Oliwię uderzyło, że to mądra rada. Pewność siebie Langa nie była absolutna, były na niej rysy.

– To był dla nas wielki dzień, jak przyjechał do Chin – podjęła Biyu. – Sporo o nim wiedzieliśmy od Meihui, ale wspaniale było go zobaczyć. Niektórzy ludzie zlekceważyliby swoje chińskie dziedzictwo, ale on wybrał życie tutaj, z nami, bo dla niego to jest ważne.

– Niedługo gdzieś wyjeżdża, prawda?

– Tak, myślałam, że już go nie będzie. Ale cieszę się, że postanowił trochę poczekać, bobyśmy się nie poznały.

Kiedy dobiegł je głos Langa, Biyu nagle się zdenerwowała.

– Jesteśmy tutaj ! – zawołała i wyprowadziła Oliwię na dziedziniec.

– Dziadek chce pokazać Olivii rodzinne zdjęcia –oznajmił Lang. – Ma ich setki.

– Chętnie je zobaczę.

Na środku największego pokoju w północnym domu stał stół zasypany zdjęciami. Najstarsze z nich pochodziły sprzed sześćdziesięciu lat, kiedy Meihui była młodą piękną dziewczyną. Na pierwszym miała szesnaście lat, siedziała obok Tao, który z dumą patrzył na młodszą siostrę. Olivia pomyślała, że wciąż patrzy na nią z dumą, przyglądając się starej fotografii. Siostra była dla niego bardzo ważna, a ostatnio ją widział, kiedy miała osiemnaście lat i wyjeżdżała na zawsze z mężczyzną, którego pokochała.

– To on? – spytała Olivia, widząc na zdjęciu mężczyznę o europejskich rysach.

– To John Mitchell, mój dziadek – odparł Lang.

Wyglądał na jakieś dwadzieścia trzy lata, nie był szczególnie przystojny. Miał szeroką twarz i dobroduszny uśmiech. Oczy Meihui, kiedy na niego patrzyła, jaśniały radością. Potem Tao pokazał Olivii zdjęcia, jakie Meihui przysłała mu z Anglii: jej i Johna, z dumą prezentujących nowo narodzonego syna, ojca Langa. Były też zdjęcia dziecka w różnym wieku, z rodzicami i bez, aż ojciec przestał się pojawiać, zabrany przez zbyt wczesną śmierć. Na fotografiach była teraz tylko Meihui z synem, do chwili gdy jej syn się ożenił, a potem sam został ojcem i pozował z niemowlęciem w ramionach.

- Zostawmy to – jęknął Lang.
- Byłeś ślicznym dzieckiem – zaprotestowała Olivia.

Rzeczywiście był ładnym dzieckiem, ale już wówczas na jego twarzy malowała się stanowczość niepasująca do jego wieku, zapowiadająca, jaki będzie.

Na stole znalazły się też zdjęcia Langa z rodzicami, a potem tylko z matką, po śmierci jego ojca. A także Langa w otoczeniu nowej rodziny po tym, jak jego matka powtórnie wyszła za mąż. Patrząc na nich, Olivia zrozumiała, co miał na myśli, mówiąc, że czuł się nieswojo. Jego ojczym sprawiał wrażenie człowieka dobrodusznego, ale brakowało mu subtelności, podobnie jak jego dzieciom. Stojąc pośród nich, Lang uśmiechał się z uprzejmą determinacją odmieńca.

Jedno zdjęcie przyciągnęło uwagę Olivii. Lang siedział, a Meihui stała za jego plecami, opierając dłonie na jego ramionach, a jej twarz promieniała z dumy. W tamtej chwili była najszczęśliwszą kobietą na świecie. Lang, zamiast patrzeć w obiektyw, zerkał na matkę.

– Nic dziwnego, że rodzina rozpoznała cię na lotnisku – powiedziała Olivia. – Dzięki Meihui mogli śledzić twoje dorastanie.

– Tak, a ja poczułem się tu jak w domu.

Mówił dość głośno, by Biyu go słyszała. Biyu podniosła wzrok z uśmiechem. Odpowiedział jej uśmiechem, a jednak Olivia wyczuła w nim pewne napięcie. Potem stwierdziła, że tego wieczora była w nim czujność, której wcześniej nie zauważała.

Zastanawiała się, czy to z jej powodu, czy bał się, że zrobi złe wrażenie, ale przecież przedstawił ją z dumą.

Kiedy wyszli z pokoju, Biyu oznajmiła:

– Teraz pokażę ci nasze specjalne miejsce, poświęcone Jaio i Renshu. Wiem, że Lang ci o nich opowiedział.

– Tak.

– Pamiątki po nich przechowujemy w zamknięciu, ale na twoją cześć je wyjęliśmy. – Uśmiechnęła się. – Lang wspomniał, że nie do końca w to wierzysz.

– Tak? No to mu pokażę.

– Czyli to nieprawda? – zapytała Biyu.

– Oczywiście. Uważam, że to piękna historia.

– Ale trochę nierealna? – Biyu westchnęła. – Dzisiaj świat jest taki prozaiczny. Ludzie nie wierzą w miłość, która pokonuje wszystkie przeszkody. A jednak kilka rodzin miało to szczęście. Trzymamy te pamiątki, bo to nasze skarby. Chodź, pokażę ci naszą świątynię.

Przeszły przez dziedziniec i weszły do południowego domu, który niedługo miał należeć do Weia i jego żony.

Biyu otworzyła drzwi do pokoju na tyłach domu.

– Wei i jego przyszła żona muszą obiecać, że uszanują to miejsce.

Pokój był niewielki. Na środku stał stół, a na nim leżały papiery i kawałek jadeitu.

– To nasze pamiątki – ciągnęła Biyu. – Te, które odnaleziono po ich śmierci.

– Dwa tysiące lat temu – powiedziała cicho Olivia.

Starła się nie okazać sceptycyzmu. Polubiła Biyu

i nie chciała wydać się nieuprzejma, ale czy po tak długim czasie można być czegoś pewnym?

– Tak – potwierdziła Biyu. – Kolekcjonerzy oferowali nam za nie wiele pieniędzy, mówiąc, że to cenne pamiątki historyczne. Nie rozumieją, dlaczego ich nie sprzedajemy. Mówią, że moglibyśmy być bogaci.

– To jest bezcenne — rzekła Olivia.

Biyu skinęła głową.

– Ich ceny nie da się przeliczyć na pieniądze.

– Co tam jest napisane? – zapytała Olivia. – Czytam po chińsku, ale ten druk jest wyblakły.

– Miłość, którą dzieliliśmy, była naszym przeznaczeniem. Nasze życie razem, niezależnie od tego, ile trwało, było triumfem miłości. Mówią, że miłość jest tarczą, która chroni przed cierpieniem. To prawda. Nie liczy się nic prócz miłości.

– Nie liczy się nic prócz miłości – powtórzyła Olivia.

Jak to jest przeżyć taką miłość, która przyćmi wszystko? Próbowwała sobie przypomnieć, co czuła do Andy’ego, i zdała sobie sprawę, że nie pamięta jego twarzy. Na obrzeżach jej świadomości była za to inna twarz. Twarz mężczyzny obdarzonego darem nieskończonej cierpliwości.

– Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy pokazaliśmy to Langowi – rzekła Biyu. – Słyszał o nich od Meihui, ale rzeczywistość wywarła na nim ogromne wrażenie. Trzymał w ręce te papiery i powtarzał: To prawda.

– Jesteście tak blisko z nim związani – powiedziała Olivia. – Wcale nie traktujecie go inaczej.

– Dlaczego mielibyśmy traktować go inaczej? Och, chodzi ci o to, że jest częściowo Anglikiem?

– W trzech czwartych. – Olivia się zaśmiała.

Biyu wzruszyła ramionami.

– To pozory. Tutaj – pokazała serce – jest jednym z nas.

W tym momencie pojawił się Lang. Olivia zastanawiała się, czy słyszał ostatnie słowa Biyu. Jeśli tak, powinny sprawić mu przyjemność, chociaż niczego nie okazał.

– Tu jest coś jeszcze. – Wskazał na boczny stół, gdzie znajdowały się dwa drewniane pudełka i dwie duże fotografie, Meihui i Johna Mitchella.

– W pudełkach są ich prochy – wyznała Biyu, patrząc na Langa. – On je przywiózł.

– Meihui trzymała prochy Johna – wyjaśnił Lang.

– Kiedy umierała, obiecałem, że przywiozę ich tu oboje.

– Odprawiliśmy specjalną ceremonię, witając ich w domu i obiecaliśmy, że zawsze będziemy przechowywać ich prochy razem – dodała Biyu. – Postawiliśmy urny w domowej świątyni, żeby Renshu i Jaio nad nimi czuwali.

Mówiła z takim szlachetnym zapalem, że Olivia była poruszona. Nieważne, czy ta legenda jest prawdziwa. Rodzina Langa w nią wierzy.

Czyż wiara w nieskończoną siłę miłości nie jest najlepszą, jaką można wyznawać?

Biyu zwróciła teraz uwagę Olivii na ścianę. Wisiał tam spory arkusz pergaminu, a na nim wypisane były słowa Jaio i Renshu: Miłość jest tarczą, która chroni przed cierpieniem. Ostatecznie ich miłość nie ochroniła ich przed tymi, którzy ich ścigali, ale Olivia już wiedziała, że nie o takim cierpieniu mówili. Samotne, pozbawione sensu życie, w oddaleniu od tego, kto mógłby nadać mu sens – to cierpienie, którego nigdy nie zaznali. Jeśli nawet musieli za to zapłacić, nie skarżyli się z tego powodu.

Olivia zaczęła lepiej rozumieć, dlaczego rodzina była dumna z Langa, który przez swoją babkę uosabiał tę legendę współcześnie. Lang odwrócił wzrok, więc mogła go obserwować. Odniosła wrażenie, że to tajemnicze coś w jego twarzy było teraz wyraźniejsze niż kiedykolwiek wcześniej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

O zmierzchu na dziedzińcu zapalono latarnie i wszyscy zebrali się, by wysłuchać śpiewu Suyin. Po chwili Olivia wymknęła się do pokoju Langa, ciesząc się, że może spędzić parę minut w samotności i przemyśleć to, czego się dowiedziała. Zaczęła rozumieć Langa trochę lepiej. Ukrywał się za maską cichego, konwencjonalnego człowieka, ale pod nią miał wiele twarzy. Niektóre z nich były fascynujące, inne powinny wzbudzić w niej obawy.

Przeczesała włosy i wyszła z pokoju. Lang czekał na nią w korytarzu. Spojrzała na niego z oburzeniem.

- Mam z tobą do pomówienia.
- Uraziłem cię czymś?
- Przestań być taki grzeczny. Przejrzałam cię na wylot. Nie dam ci się oszukać.
- Co takiego zrobiłem?
- Pytałam cię o twoją pracę, a ty odpowiadałeś tak, jakbyś był niewiele ważniejszy niż szpitalny portier. Teraz się dowiedziałam, że jesteś kimś ważnym.
- Zaprzeczam – odparł natychmiast.
- Jesteś specjalistą.
- Młodszy. To tylko tytuł, który ma sprawić, żebym czuł satysfakcję. Naprawdę ważny jest starszy specjalista.
- A kiedy starszy specjalista pójdzie na emeryturę, ty zajmiesz jego miejsce?
- To długa historia. Wracajmy, zanim zaczną nas szukać. – Uśmiechał się, ale ona odnosiła wrażenie, że dotknęła jakiejś czulej struny.

Lang pracuje w jednym z największych szpitali w Pekinie. Jeśli liczy na awans po zaledwie trzech latach pracy, jest bardziej ambitny, niż chciał przyznać. – Już nas szukają. – Lang wskazał na dziedziniec, gdzie Biyu i Wei, Suyin i kilkoro dzieci wyraźnie się rozglądali. – Z miejsca, gdzie stoją, widzą nas. Czekają teraz, czy spełnimy ich oczekiwania.

Olivia zaśmiała się. Niektórzy uznaliby tę ciekawość za wścibskość, ale ona – dziecko z rodziny, gdzie więcej było histerycznych emocji niż szczerzej uprzejmości – czuła tylko serdeczne ciepło rodziny, która ją przyjęła.

- W takim razie obejmij mnie – powiedziała.
- Tak? – Jego dłoń spoczęła na jej ramieniu.
- Mógłbyś być bardziej przekonujący.
- Masz rację. To musi wyglądać prawdziwie.

Przyciągnął ją do siebie. Pochylił głowę i musnął jej usta swoimi wargami.

- Czy teraz jest wystarczająco prawdziwie?
- Myślę, że moglibyśmy bardziej się postarać.

Lang nie potrzebował innej zachęty. Jego wargi niecierpliwie zadawały jej pytanie, nie czekając na odpowiedź. Olivia poczuła ulgę. Dopiero teraz przekonała się, jak bardzo go pragnęła. Od ich pierwszego spotkania była rozdarta. To chciała zapomnieć o Langu, to do niego tęskniła. Teraz przestała z sobą walczyć.

Lang był więcej niż przekonujący. Kiedy na moment uniósł głowę, spojrzała mu w oczy. Przelotne dotknięcie jego warg poprzedniego dnia było ledwie przedsmakiem tego, co ich czekało. Lang był równie jak ona oszołomiony.

- Olivio...
- Nic nie mów – odparła, przyciągając jego głowę.

Potem była tylko cisza wymowniejsza niż słowa. Po

chwili Lang się odsunął, a ona czuła jego oddech na karku. Pogłaskała go po głowie, odwracając do siebie jego twarz, żeby ich usta znowu się spotkały. Wtedy jedno z dzieci na dworze zapiszczało radośnie i zostało uciszone. Zdawało się, że ten hałas dobiega z daleka, a jednak sprawił, że czar prysnął. Popatrzyli na siebie z konsternacją.

- Myślę – zaczął Lang – że lepiej...
- Tak, chyba tak – odparła, nie mając pojęcia, o czym mówi.

Wyszli z domu, spodziewając się znaczących uśmiechów, tymczasem rodzina taktownie się wycofała. Widzieli wszystko, co chcieli zobaczyć. Kiedy nadeszła pora pożegnania, wszyscy członkowie rodziny serdecznie uściskali Olivię. Tao i Shu podarowali jej szklaną świnię, nalegając, by wkrótce ponownie ich odwiedziła.

Lang prowadził auto w milczeniu. Olivia zastanawiała się, czy skomentuje jakoś to, co się stało, ale nie była zdziwiona ani rozczarowana, gdy tego nie zrobił.

- Zatrzymajmy się na chwilę – odezwał się w końcu. – Niedaleko jest mała knajpka.

Okazało się, że to herbaciarnia na ulicy, gdzie stały tradycyjne budynki z uniesionymi na rogach dachami. Czerwone latarnie wisiały w środku i w małym ogródku. Usiedli na zewnątrz. Herbatę podawano tam w porcelanowych filiżankach.

Lang cały wieczór był zdenerwowany. Chciał, by Olivia wywarła dobre wrażenie na jego bliskich, ale ona zrobiła więcej. Powaliła ich na

kolana. Uśmiechnął się, przypominając sobie, jak rozmawiała z dziadkiem Tao o świniach. Był zdumiony, choć nie zliczyłby, ile razy go zaskakiwała podczas ich krótkiej znajomości. To było niepokojące – wywracało świat do góry nogami w sposób, który wciąż go wytrącał z równowagi – ale w tym tkwiła część jej uroku.

Przywykł do tego, że kobiety się nim interesowały. Nie był zarozumiały, po prostu wiedział, że tak jest. Teraz doświadczał czegoś, do czego nie był przygotowany. Pociągała go kobieta, która walczyła ze swoim zainteresowaniem jego osobą. Musiał jej dokuczać i żartować z jej poczucia bezpieczeństwa, by ją przekonać o wartości romantycznej miłości. Togo intrygowało i kazało mu się zastanawiać, dokąd ta droga prowadzi. Obojętne dokąd prowadziła, wiedział, że pójdzie nią z radością, że nadszedł czas decyzji. Albo zrobi, co należy, albo straci być może najcenniejszą rzecz, jaka mu się przytrafiła.

Z jednej strony herbaciarni był mały staw, na którym pływały kaczki, domagając się przysmaków, a nad stawem niewielki most.

– Jak tu ładnie. – Olivia westchnęła, rzucając do wody okruch ciastka.

– Na pewno nic nie zjesz? – spytał Lang.

– Herbata była pyszna, ale najadłam się tyle, że starczy mi na miesiąc. Nie narzekam, jedzenie było fantastyczne.

– A ja narzekam – odparł szczerze. – Czuję się jak tuczne zwierzę. Założyli się, które z nas pierwsze padnie.

– Byli tacy serdeczni i przyjacielscy.

– Cieszę się, że tak mówisz. Kocham ich ogromnie, ale bałem się, że uznasz, że za bardzo się narzucają.

Zaśmiała się.

– Nie przeszkadza mi, kiedy robią to tak serdecznie. – Wrzuciła do wody kolejny okruch i obserwowała kaczki. – Biyu mówiła, że miało cię tu teraz nie być.

Zawahał się, po czym przyznał:

– Zostałem dla ciebie. Miałem wyjechać na kilka dni, ale nie mogłem tego zrobić, nie mogłem się nawet zdecydować, żeby do ciebie przyjść i porozmawiać.

Kiwnęła głową. Fakt, że Lang był tak samo zdezorientowany jak ona, tylko ją do niego zbliżył.

– Kiedy wypływasz w ten rejs po Jangcy?

– Za dwa dni wsiadam na statek w Chongqing.

– A ja wybierałem się do Xi'an.

– Odwiedzić grobowiec, przed którym uciekła Jaio?

– Też. Sarkofagu dotąd nie odkopano, ale zobaczę terakotową armię cesarza.

– Więc jeden z tych żołnierzy to może być Renshu. Zapowiada się wspaniała wycieczka. Dlaczego dotąd tam nie byłeś, skoro mieszkasz w Chinach od trzech lat?

– To jedno z pierwszych miejsc, jakie odwiedziłem, ale wtedy byłem obcy. Teraz jestem częścią tego kraju i chcę tam wrócić, lepiej to zrozumieć. – Chwycił ją za rękę. – Olivio?

– Tak?

– Jedź ze mną. Nie odmawiaj. Powiedz, że pojedziesz.

Słyszając jego błagalny ton, pojęła, jak bardzo czułaby się samotna, gdyby wyjechał, nie oglądając się na nią.

- Żeby zobaczyć tych żołnierzy? – spytała na pozór obojętnie.
- Chciałbym się przekonać, czy zobaczysz ich tak, jak ja ich widzę.

A może pokażesz mi coś, co umknęło mojej uwadze – dodał. – Potrafisz to robić.

- Nieświadomie.
- I dlatego to tak niepokojące.

Czuła, że Lang ma coś więcej do powiedzenia.

– Czasami chce się uciec do swojego dawnego bezpiecznego życia, gdzie wszystko jest przewidywalne. Potem zdajesz sobie sprawę, że to rodzaj śmierci, że bezpieczeństwo to złudzenie, i można jedynie zrobić następny krok, cokolwiek on przyniesie. Czasami jednak... nie można się zdecydować, co wybrać.

- Wiem – odparła, zdumiona jego przenikliwością.
- Jestem tchórzem. – Podniósł wzrok i dodał: – Ale może nie tylko

ja.

Kiwnęła głową.

– Od czasu do czasu – powiedziała powoli – to, co uchodzi za zdrowy rozsądek, jest tylko zakamuflowanym tchórzostwem.

– Czy to znaczy, że ze mną pojedziesz, czy że nie pojedziesz? – spytał niecierpliwie. – Moglibyśmy jutro wyruszyć do Xi'an, a potem do Chongqing, jeśli nie miałabyś nic przeciwko temu, żebym do ciebie dołączył. Potem będziemy robić, co dusza zapragnie.

Pociągnął ją na koniec mostu, pod drzewa. Tam wziął ją w ramiona i przypomniał jej o tym, co ich połączyło. Olivia pozwoliła swoim wargom mówić o uczuciach, dla których nie znajdowała słów.

Krok po kroku Lang na pozór niewinnie wciągał ją na ścieżkę, na którą przysięgała sobie nie wejść nigdy więcej. Tam, gdzie radość z obecności mężczyzny zagłusza wszelkie ostrzeżenia, aż życie zamienia się w chaos. Jaka byłaby z siebie dumna, gdyby nie brakowało jej siły. To byłoby rozsądne. Usprawiedliwione. I niemożliwe.

Lang pocałunkami błagał ją, by mu zaufała.

- Będziemy mieć dla siebie całe lato – powiedział.
- Jeżeli chcesz.
- Tak, chcę – odparła cicho.

Oparł czoło o jej czoło i zamknął oczy. Olivia obejmowała go czule, zastanawiając się, co zobaczyłaby w jego oczach, prawie przekonana, że zna odpowiedź. W końcu odsunął się od niej i odezwał drżącym głosem:

- W takim razie załatwmy to szybko.

Wrócili do stolika. Lang wyjął telefon i zarezerwował jej pokój w jego hotelu w Xi'an. Dostał też ostatnie wolne miejsce na statku płynącym po Jangcy.

Nagle oboje poczuli się niezręcznie, jakby emocje, które doprowadziły ich tak daleko, raptem ich opuściły, porzucając ich na jakimś obcym terytorium, gdzie nic nie wyglądało tak jak przedtem.

- Chyba powinniśmy wrócić do domu i zacząć się pakować – zauważył.
- Tak, racja.
- Nie zapomnij zabrać tej sukni, którą masz na sobie. – W końcu się uśmiechnął.
- Podoba ci się? Nie byłam pewna, czy do mnie pasuje.

– Świetnie wiesz, jak w niej wyglądasz. A jeśli nawet z początku nie wiedziałaś, teraz już masz pewność.

– Tak. – Jej serce biło mocniej.

– Chodźmy.

Przy wejściu do jej domu powiedział:

– Przyjadę po ciebie jutro w południe.

Dał jej całusa w policzek i odjechał.

Olivia pakowała się, czując dziwne rozczarowanie. Jej nastrój nie miał nic wspólnego z Langiem, po prostu stwierdziła, że nie ma się w co ubrać. Jediną elegancką kobiecą rzeczą w jej szafie była cheongsam. Kiedy kupowała tę suknię, spodobało jej się jeszcze kilka rzeczy, ale poskapiła na nie pieniędzy. Teraz tego żałowała.

Lang miał się pojawić koło południa. Sklep znajdował się trzy ulice dalej. Stwierdziła, że zdąży jeszcze kupić to, czego potrzebuje. Postawiła walizki przy drzwiach wyjściowych i porozmawiała z lokatorką z parteru.

– Jak przyjedzie po mnie znajomy, proszę mu powiedzieć, że wrócę za dziesięć minut.

Czekając na taksówkę, pomachała do dziewczynki, która bawiła się na podwórzu. Taksówka przyjechała dość szybko i Olivii udało się wrócić ledwie pięć minut po dwunastej. Jeśli szczęście jej dopisze, myślała, Langa jeszcze nie będzie. Nie zdziwiła się jednak, gdy go zobaczyła. Zdumiała ją za to jego wściekła mina.

– Gdzie się podziewałaś, do diabła? – wybuchnął.

– Spóźniłam się tylko kilka minut. To nie koniec świata. Pojechałam zrobić ostatnie zakupy. Sąsiadka z parteru miała ci przekazać wiadomość. Nie widziałeś jej?

– Jediną osobą, którą widzę, jest to dziecko. Dziewczynka powiedziała, że wsiadłaś do taksówki i odjechałaś na zawsze.

Olivia jęknęła.

– Widziała, jak wsiadam do taksówki, ale resztę wymyśliła. Długo czekasz?

– Pięć minut.

Popatrzyła na niego z oburzeniem.

– To chyba nie ma powodu robić zamieszania.

W odpowiedzi uderzył ręką w maskę taksówki, aż kierowca głośno zaprotestował. Kiedy mężczyźni wdali się w rozmowę, Olivia weszła do budynku po walizki. Lang był ostatnim człowiekiem, którego podejrzewałaby o taki wybuch. Kiedy wyszła na ulicę i ujrzała jego twarz, nie widziała już na niej złości, tylko cierpienie, którego nie potrafił ukryć.

Taksówkarz, udobruchany sporym napiwkem, pomógł im załadować bagaże, po czym ruszyli.

Olivia wzięła Langa za rękę i powiedziała wesoło:

– Będziemy się świetnie bawić. Nie psuj tego.

– Obiecuję. Jestem zły na siebie, że robię z igły widły. Co to jest pięć minut? Chyba lekarze mają bzika na punkcie punktualności.

Mówił dalej, żartując z siebie, Olivia wiedziała jednak, że wcale nie żartował. Nie chodziło o pięć minut, powinna się dowiedzieć, w czym rzecz. W każdym razie na lotnisko dojechali w dość dobrych humorach.

Lot trwał dwie godziny. Do hotelu dotarli wieczorem.

– Jak twój pokój? W porządku?– spytał Lang w drodze do restauracji.

–Tak, zamierzam się porządnie wyspać. Chociaż nie mam dużo czasu, bo chcę jeszcze poczytać sobie o cesarzu.

– Czytałaś tę książkę w samolocie.

– Ten człowiek mnie fascynuje. Zajął tron Qin, kiedy miał trzynaście lat, połączył wszystkie te państewka w jedno, ujednolicił walutę, jednostki wagi i miary, zbudował kanały i drogi. Ale dożył tylko pięćdziesiątki, a ostatnie lata życia spędził, szukając sposobu na nieśmiertelność.

– Śmierć go przerażała – przyznał Lang. – Rozesłał swoich urzędników po świecie z rozkazem znalezienia magicznego eliksiru. Większość z nich zniknęła, bo nie śmieli wrócić z pustymi rękami. Próbował przedłużyć sobie życie, zażywając rtęć, ale to go wkrótce zabiło.

– W obliczu tego ironią wydaje się fakt, że ponad pół miliona ludzi przez lata budowało jego grobowiec.

– Taki był zwyczaj. Faraonowie z Egiptu robili tak samo: zaczynali budować piramidy, gdy obejmowali tron.

– I wszystkie te nieszczęśliwe kobiety zostały z nim pochowane. – Westchnęła. – Szkoda, że nie można zobaczyć, jak to wygląda w środku.

Badania specjalnym radarem sugerowały obecność wielu ciekawych rzeczy, w tym miny pułapki i rzeki rtęci. Olivia wiedziała, że upłynie wiele lat, nim turyści będą mogli wejść do grobowca i zobaczyć miejsce, gdzie Jaio zostałaby pochowana, gdyby Renshu jej nie uratował.

W międzyczasie mogli obejrzeć terakotową armię odkrytą trzydzieści pięć lat wcześniej przez rolników pracujących w polu. Inspiracją dla tych figur byli ludzie, którzy chronili cesarza, jednym z nich był właśnie Renshu.

– Ciekawe, jak się poznali – zastanowiła się. – Czy konkubiny nie były trzymane z dala od innych mężczyzn, poza eunuchami?

– Tak. Renshu należał go grupy żołnierzy, którzy eskortowali ją z odległego miasta, z którego pochodziła. Nie wolno mu było widzieć jej twarzy, zobaczył ją przypadkiem. Inna wersja mówi, że ujrzał ją w pałacu, kiedy miał tam służbę.

– Widzieli się ledwie moment i od tego się zaczęło?

– Moment może wystarczyć. Nigdy nie wiesz, kiedy cię to spotka ani jak mocno cię to uderzy. Nie wybierasz tej osoby. Ona po prostu przed tobą staje i jest.

– Uśmiechnął się lekko, właściwie do siebie. – Czasami żałujesz, że się pojawiła – dodał. – Ale już za późno na żale.

– Dlaczego miałbyś żałować?

– Z wielu powodów. Popadasz w taki chaos, że nie wiesz, jak się nazywasz. Myślisz sobie: Niepotrzebne mi to. Jak wybić ją sobie z głowy? Odpowiedź jest zawsze taka sama. To niemożliwe. Zdajesz sobie sprawę, że niezależnie od tego, jakie bóstwa za ciebie decydują, nie pytają cię o zdanie, po prostu wydają ci polecenie.

Olivia kiwnęła głową.

– Mówisz bóstwa, ale ten głos może należeć do marudnej ciotki.

– Znasz to? – spytał.

– Tak – odparła cicho. – Tłumaczysz jej, że się myli, że nie miałaś tego faceta w planach, a ona mówi: Czy ja cię pytam, co planowałaś?

Lang roześmiał się.

– To tak, jakby człowieka porwała lawina – podjęła. – Czasami się jej poddajesz, ale bywa, że myślisz...

- Jeszcze nie? – odpowiedział Lang.
- Tak. Jeszcze nie teraz.

Bardzo chciałyby umieć wytłumaczyć to radosne podniecenie, jakie Lang w niej budził, i własną przezorność, którą musiała pokonywać.

Lang przyszedł jej na ratunek.

- Wyobrażam sobie, że Renshu czuł to samo, kiedy zakochał się w Jaio. Pewnie był zadowolony ze swojej kariery, a zauroczenie konkubiną cesarza zapowiadało kłopoty. Pewnie próbował walczyć ze swoim uczuciem, może nawet się oszukiwał, że mu się udało, aż znalazła się w niebezpieczeństwie. Wtedy wszystko inne przestało się liczyć. Wiedział, że musi ją uratować i że musi z nią zostać, kochać ją, chronić, mieć z nią dzieci. – Mówił z namysłem, jakby sam coś sobie uprzytomnił. – Kiedy w końcu musiał się z tym zmierzyć, pewnie poczuł ulgę. Niezależnie od tego, jak trudna przyszłość ich czekała, był z nią pogodzony, bo podjął najważniejszą decyzję.

- Jej było łatwiej – zauważyła. – Nie miała nic do stracenia, a on stracił wszystko.

- Nie, wszystko zyskał – rzekł szybko Lang. – Chociaż ich wspólne życie nie trwało długo, nic innego nie dałoby mu takiego spełnienia. Wiedział, że tak będzie, inaczej nie poświęciłby tyle, żeby ją zdobyć.

- Ale ciągle ukrywali się, bali się, że ich złapią.

- Moim zdaniem wiedzieli, że przyjdzie dzień zapłaty. Gdy przyszedł, byli na to gotowi. Mówi się, że kiedy żołnierze ich znaleźli, Renshu próbował ich zatrzymać, żeby Jaio mogła uciec, ale ona nie chciała go zostawić.

- A ich syn? – spytała Olivia. – Czy nie powinna żyć dla syna?
- Uratowali go jej krewni. Gdyby za nim pojechała, sprowadziłaby na niego żołnierzy. Mogła zginąć, uciekając albo u boku Renshu. Dla niej nie było wyboru. Wiedzieli, co ich czeka. Dlatego zostawili ten list.

Olivia patrzyła na Langa ze zdumieniem.

- Mówisz, jakbyś ich znał.
- Czasami tak mi się zdaje. – Posłał jej uśmiech. – Na pewno uważasz, że to sentymentalne i śmieszne, myślisz tak praktycznie.

Chińska opowieść 85

- Ty też myślisz praktycznie – zauważyła. – Lekarz musi tak myśleć.
- Co nie znaczy, że wierzę tylko w to, co da się naukowo udowodnić. Tym bardziej że wiem, jakim fałszywym bogiem bywa naukowa precyzja...

Urwał, a ona domyśliła się powodu. Posuwał się naprzód szybciej od niej, tak szybko, że chyba się przestraszył. Tymczasem jej niepokój przygasł. Z każdą minutą rosło w niej przekonanie, że to jest słuszne. Nie miała pojęcia, co ich czeka, ale cokolwiek by to było, ona była gotowa, a nawet niecierpliwie na to coś czekała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Jeśli skończyłaś jeść, chodźmy na górę, musimy się wyspać – powiedział Lang.

Zatrzymali się obok jej drzwi. Życzył jej dobrej nocy i cmoknął ją w policzek, po czym odszedł w pośpiechu, a ona pragnęła tylko, by tak często się nie zmieniał.

W łóżku czytała książkę, a w końcu ją odłożyła i się zamyśliła. Po rozmowie przy kolacji Renshu i Jaio wydali jej się dziwnie prawdziwi, miała poczucie, że nazajutrz stanie z nimi twarzą w twarz i wysłucha ich opowieści o miłości silniejszej niż śmierć. Może wtedy lepiej zrozumie tego mężczyznę, który zawdzięczał swoje życie tamtym ludziom sprzed dwóch tysięcy lat.

Zgasła lampkę i podeszła do okna. Otworzyła je i patrzyła na góry widoczne w świetle księżyca i srebrną linię zakręcającej tu rzeki. Obok, w pokoju Langa, okno było zamknięte. Kiedy się wychyliła, stwierdziła, że wciąż pali się tam światło, widziała też poruszający się cień. Chciała go zawołać, ale wtedy w jego oknie zapadła ciemność. Wróciła do łóżka i wkrótce zasnęła.

Obudziła się wcześniej i w otwartym oknie wdychała rześkie powietrze i podziwiała góry skąpane w porannym słońcu. Pod wpływem impulsu wyjęła laptopa i połączyła się z Norą. To nie była zwykła pora ich rozmów, ale niemal natychmiast na ekranie pojawiła się twarz Nory. Kiedy się przywitały, Olivia oznajmiła:

- Idziemy obejrzeć terakotową armię.
- Słyszałam o niej.

Olivia pokrótce opowiedziała ciotce o Renshu i Jaio. Zgodnie z jej przewidywaniami Nora była zachwycona.

– Więc Lang jest potomkiem żołnierza i konkubiny! To wspaniałe!

– Jesteś niepoprawna! – Olivia się zaśmiała. Potem coś kazało jej dokładniej przyjrzeć się twarzy na ekranie. – Dobrze się czujesz? Jesteś blada.

– Byłam na zakupach. Zmęczyłam się.

– Hm, zbliż się trochę.

Nora przysunęła się, marudząc coś pod nosem. Nagle rozległo się stukanie do drzwi Olivii.

– Zaczekaj – poprosiła Olivia, szczerzej owijając się szlafrokiem.

Za drzwiami stał Lang, też w szlafroku.

– Wszystko w porządku? – zapytał. – Słyszałem twój głos.

– Rozmawiam z ciotką Norą. Obiecałam jej, że będziemy w kontakcie. Wejdz, poznasz ją. – Kazała mu usiąść na krześle przy oknie. – To doktor Lang Mitchell, ciociu – powiedziała.

– Proszę mi mówić Lang – poprosił, posyłając starszej pani czarujący uśmiech.

– A ja jestem Nora. – Odpowiedziała mu uśmiechem.

– Nawet pani nie wie, jak bardzo chciałem panią poznać.

– Słyszał pan o mnie?

– Olivia wciąż o pani mówi. Podczas naszego pierwszego spotkania zacytowała pani słowa, że jeżeli się kiedykolwiek zamknie, to może czegoś się nauczyć.

Olivia szeroko otworzyła usta, a Nora promieniała.

– Muszę powiedzieć – podjął Lang – choć znam ją krótko, że trafnie ocenia pani ludzi.

Teraz oboje się zaśmiali, a Olivia zmierzyła Langa uważnym spojrzeniem.

- Nie zatrzymuję cię – oznajmiła chłodno.
- Właśnie poznałem kogoś ciekawego.

Lang i Nora gawędzili tak przez kilka minut. Olivia ich obserwowała, zafascynowana, że tak szybko znaleźli wspólny język. W końcu Lang wstał ze słowami:

– Cieszę się, że panią poznałem i mam nadzieję, że wkrótce znów sobie pogawędzimy. – Zwrócił się do Olivii. – Spotkamy się na śniadaniu.

Wyszedł z pokoju. Chciał zostać sam i pomyśleć.

Chińczycy mają takie powiedzenie: Łatwo jest uchylić się przed włócznią rzuconą z przodu, za to trudno uniknąć strzały wystrzelonej zza pleców. Dla Langa włócznią była ta chwila, gdy przyjechał po Olivię i dowiedział się, że „wyjechała na zawsze”. Przez kilka strasznych minut tkwił w przekonaniu, że zmieniła plany i już jej nie zobaczy. Moment, gdy się pojawiła, zapisał się w jego świadomości z wielką siłą. Olivia go nie zostawiła. Tyle że już widział przyszłość bez niej i ta wizja wydała mu się przerażająca.

Głębia uczuć, jakie budziła w nim Olivia, zszokowała go i kazała mu zachować ostrożność podczas rozmów. Trudniej radził sobie ze strzałami, które uderzały niespodziewanie.

Gdy rano otworzył okno, usłyszał głos Olivii i pomyślał, że rozmawia przez telefon. Ale słowa: „zbliz się trochę” powiedziały mu, że to nie jest rozmowa telefoniczna. Starał się opanować emocje, nie wyciągać

pochopnych wniosków, ale żadna siła nie powstrzymałaby go przed zastukaniem do jej drzwi. Teraz czuł się największym głupcem na świecie. Zażenowaniu towarzyszyła jednak ulga, że się mylił.

Strzały będą się pojawiały w najmniej spodziewanych momentach. Wiedział to, a jednak pod prysznicem wyśpiewywał jak szalony. Kiedy dołączył do Olivii na śniadaniu, wciąż był pijany ze szczęścia.

- Będziemy z Norą najlepszymi przyjaciółmi – oświadczył.
- I będziecie się zmawiać przeciwko mnie.
- W tym tkwi połowa przyjemności. Czy mówiła coś o mnie, jak wyszedłem?
- Ani słowa – oznajmiła. – Zapomniałyśmy o tobie.
- Aż tak źle?
- Gorzej. Bez końca rozplýwała się nad tobą. Nie mam pojęcia, skąd jej przyszło do głowy, że jesteś przystojny.
- Jakość połączeń wideo nie jest dobra.
- Tak czy owak, zdobyłeś jej serce.
- Ja też ją polubiłem. A teraz zjedzmy pożywne śniadanie, bo przez cały dzień będziemy zwiedzać.

Godzinę później wsiedli do autokaru i razem z innymi gośćmi wyruszyli na oględziny terakotowej armii.

- Podoba mi się – rzekł Lang – że nie zbudowali osobnego muzeum i ich tam nie przenieśli. Stworzyli muzeum w miejscu, gdzie znaleziono figury.

Wkrótce potem Olivia pojęła, o czym mówił Lang. Muzeum było podzielone na trzy duże krypty. Pierwsza z nich była najbardziej zdumiewająca. Stały tam setki żołnierzy ustawionych jak w szyku bojowym.

Wokół zbudowano galerię, by turyści mogli ich obejrzeć ze wszystkich stron. Znajdowały się tam nie tylko postaci żołnierzy, ale także konie, na zawsze zastygłe w bezruchu. Niespełna pięć lat po śmierci cesarza wiele figur zniszczono, a samo miejsce zasypano ziemią. Przez ponad dwa tysiące lat czekały w ciemności na swój czas, milczące i wierne.

Teraz znowu nastał ich dzień. Część z nich zrekonstruowano i przywrócono im dawny blask. Ich sława rozciągała się na cały świat. Choć Lang był tu wcześniej, on także patrzył na figury z podziwem.

– Widzieliśmy tylko małą część – rzekł po wyjściu. – Jak odwiedzimy resztę, będziesz mogła przyjrzeć się niektórym z bliska. Są niewiarygodne, widać wszystkie detale, wyraz twarzy.

Kiedy Olivia zobaczyła figury wystawione w szklanych gablotach, przyznała, że Lang ma rację. Zbroi nie brakowało żadnego detalu, postaci stały albo kucąły całkiem naturalnie. Nic dziwnego, że historycy i eksperci zajmujący się sztuką oszaleli na ich punkcie. Ona nie oglądała ich fachowym okiem, przyciągali jej uwagę atletyczną budową i pięknymi zdecydowanymi obliczami.

– Nie do wiary, każdy z nich jest inny – zauważyła.

– Łatwo byłoby obdarzyć ich wszystkich tymi samymi rysami, ale twórcy nie poszli na łatwiznę. Ilu ich tu jest?

– Jakieś osiem tysięcy – odparł. – Nie sądzę, żeby każdy był inny. Jak się dobrze przyjrzeć, twarze się powtarzają.

Nogi zaniósł ich do szklanej gabloty z jedną figurą. Mężczyzna przyklęknął, ale nie w służalczej pozie. Głowę trzymał wysoko, plecy miał wyprostowane.

– Pierwowzór tej postaci miał przed karierę – powiedziała. – I z niej zrezygnował.

– Sądziś, że to Renshu? – spytał Lang rozbawiony.

– Oczywiście. Jak dotąd jest najprzystojniejszy.

Zanim skończyli zwiedzanie, poszli do pawilonu, gdzie znajdowała się herbaciarnia.

– Nie spodziewałam się, że będą tak realistyczne – zauważyła Olivia. – Wydaje się, że można z nimi porozmawiać.

– To prawda.

– Mówiłeś, że Renshu zobaczył twarz Jaio w pałacu albo kiedy ją eskortował. Obie wersje mogą być prawdziwe. Mógł przypadkiem ujrzeć jej twarz podczas podróży, a ponieważ chciał ją znów zobaczyć, postarał się o służbę w pałacu.

– Bardzo romantyczna sugestia – rzekł Lang. – Jestem zdumiony.

– No dobrze, trochę zmięklam. Zobaczyłam tego mężczyznę i rozumiem, dlaczego się w nim zakochała. – Olivia zaśmiała się, widząc minę Langa.

Zwiedzali muzeum całe popołudnie, obserwowali też pracę konserwatorów. Zakończyli dzień w sklepie z pamiątkami. Olivia kupiła kilka książek i widokówek. Lang także zrobił duże zakupy.

– Widziałam tę książkę w twoim pokoju – zauważyła.

– To prezent dla mojej przyjaciółki Nory.

– Będzie uszczęśliwiona.

W drodze powrotnej wymieniali się wrażeniami z innymi turystami z ich hotelu. Dyskusje przeciągnęły się na wieczorny posiłek.

– Kiedy będziesz rozmawiać z Norą? – zapytał później Lang.

- Jutro rano.
- Daj mi znać, żebym mógł z nią zamienić słowo.
- Mogę jej powiedzieć o prezencie?
- Ani mi się waź! Sam to zrobię. Dobranoc.
- Dobranoc.

Nazajutrz rano Olivia połączyła się z Norą, która niecierpliwie czekała na wieści.

- Gdzie Lang? – To było jej pierwsze pytanie.
- Dzień dobry, Olivio, miło cię widzieć – powiedziała z ironią Olivia. – Rozumiem, że ja już się nie liczę.
- Powiedzmy, że jesteś w jego cieniu, moja kochana.
- No dobrze, zapukam do niego.
- Macie osobne pokoje? – oburzyła się Nora.
- Tak – odparła Olivia przez zęby.

Wyszła w pośpiechu, by nie ciągnąć tego tematu. Wydawało się nieuniknione, że zrobią następny krok. Ale Lang nagle przestał się spieszyć. Nawet nie napomknął, że mógłby spędzić z nią noc. Może nie był tak mocno jak ona zaangażowany? Jej serce i rozum odrzucały tę myśl.

Lang pokazał Norze prezenty, które dla niej wybrał. Przez większą część rozmowy Olivia pozostawała w tle.

- To dla ciebie nienormalne, żeby ci brakowało słów – zażartował, kiedy skończyli rozmowę.
- Nie chciałam wam przeszkadzać – odparła cierpko. – Tak dobrze się rozumiecie, że zaczynam się czuć niepotrzebna.
- Daj mi jej adres, proszę, wyślę te prezenty.

Olivia podała mu adres Nory. Później spotkali się dopiero przed wyjazdem na lotnisko.

Podczas lotu do Chongqing wdali się w rozmowę ze współpasażerami. Olivia miała przy sobie folder Wodnego Smoka, statku wycieczkowego, którym mieli płynąć po Jangcy. Miał dziewięćdziesiąt metrów długości i zabierał na pokład stu siedemdziesięciu pasażerów.

– Dość duży, żeby był wygodny – zauważył ktoś – i dość mały, żeby nie czuć się na nim obco.

– To będzie miła podróż – zgodziła się Olivia. Pokazała folder Langowi. – Co o tym sądzisz?

– Restauracja wygląda nieźle. Mam nadzieję, że niedługo się tam znajdziemy. Jestem głodny.

Na lotnisku czekał na nich autokar, który zawiózł ich nad rzekę. Lang pomógł wsiąść starszej kobiecie, która z trudem się poruszała, i zajął miejsce obok niej. Olivia z kolei usiadła obok młodego mężczyzny, który wiedział wszystko na temat rzeki i bez przerwy gadał.

Autokar zatrzymał się na stromym brzegu. W dole znajdowało się koryto rzeki Jangcy i Wodny Smok.

Oglądając się, Olivia zobaczyła, że Lang wciąż pomaga starszej pani. Dał jej znak, by na niego nie czekała, a zatem zeszła po schodkach na pokład i znalazła się w grupie wycieczkowiczów skupionych wokół głównego stewarda.

– Zaprowadzę państwa do kabin – oznajmił. – Są czyste i wygodne, ale gdyby ktoś z państwa chciał kabinę o wyższym standardzie, mamy jeszcze dwie wolne.

Kątem oka Olivia widziała Langa. Pomachała do niego i ruszyła za stewardem. Kabiny były czyste, ale ciasne i skromnie wyposażone. Olivia przysiadła na wąskim łóżku, pomyślała i nie tracąc czasu, poszukała stewarda.

- Mogę zobaczyć kabiny o wyższym standardzie?
- Obawiam się, że została jedna.

Była to luksusowa kabina z salonikiem, łazienką i sypialnią z dużym łóżkiem. Z korytarza dobiegły ich kroki. Ktoś jeszcze zamierzał obejrzeć to miejsce.

- Biorę ją. – Olivia podjęła szybką decyzję.

Steward wyjął notes i zapisał w nim jej nazwisko.

Kiedy drzwi się otworzyły, transakcja była dokonana,

- Zajęta – oznajmił śpiewnie.

Kobieta i mężczyzna zmierzyli Olivię wrogim spojrzeniem,

– Może się dogadamy? – odezwał się mężczyzna. Przypominał jej otyłego morsa.

- Przykro mi, jest już moja.

– Jest pani sama. Co pani za różnica? – mówił agresywnie, wyjmując plik banknotów. – Pani weźmie.

- Mowy nie ma.

- Odprowadzę państwa – wtrącił steward.

Mężczyzna był wściekły, ale wyszedł. Słyszała jeszcze, jak mówił do swojej towarzyszki:

- Po co jej samej taka kabina, do cholery?

Słuszny argument, pomyślała. Po co jej podwójne łóżko? Powinna opuścić to miejsce, może nawet wziąć pieniądze od tego gbura. Tak postąpiłaby kobieta rozsądna.

Tyle że ona już nie chciała być rozsądna.

Lang patrzył na swoją kabinę z przerażeniem. Gdy zasugerował, że popłynie z Olivią, rozważał, czy nie wziąć pierwszej klasy, ale Olivia natychmiast by go o coś podejrzewała, a co gorsza jej podejrzania byłyby słuszne.

W końcu, zły na siebie za brak decyzji, odszukał stewarda i dowiedział się, że się spóźnił.

– Na pewno coś się znajdzie. – Patrzył na stewarda błagalnie, lecz ten kręcił głową.

– Pan też? – odezwał się jakiś głos za jego plecami.

Lang odwrócił się i zobaczył potężnego mężczyznę.

– Nie powinni dawać pierwszej klasy byle komu
– warknął nieznajomy. – Kabinę wzięła już jakaś baba, która wcale jej nie potrzebuje.

– Może potrzebuje – zauważył Lang.

– Też coś! Sama jest, po co jej podwójne łóżko? O, to ta w zielonej bluzce. No dobra, dobra.

Żona pociągnęła go za rękę. Poszedł za nią, a Lang stał osłupiały. Po paru sekundach Olivia pojawiła się przy nim.

– Tylko nie mów, że zabrakło ci słów – rzekła pół żartem, pół serio.

– Często przez ciebie brak mi słów.

Olivia pokiwała głową.

Silniki obudziły się do życia i statek z lekkim szarpnięciem rozpoczął podróż.

– Zobaczmy, jak to wygląda – powiedział Lang.

Stojąc na pokładzie, patrzyli, jak statek płynie między wysokimi brzegami. Jaskrawo czerwone słońce chyliło się ku zachodowi, powoli zniżając się do linii horyzontu.

Olivii zachodzące słońce wydało się prorocze, wieszczyło równocześnie koniec i początek. Nie mogła dłużej wykręcać się od odpowiedzi na temat swoich uczuć do Langa. Chwytając okazję, jaką była luksusowa kabina, zdradziła się, i cieszyła się z tego. Koniec udawania, koniec ukrywania się za murem, który wcale nic chronił.

– Cudownie, prawda? – powiedziała.

Lang stał za nią z rękami na jej ramionach.

– Tak. A wiesz, co będzie jeszcze cudowniejsze?

Odwróciła się do niego.

– Kolacja – szepnął jej do ucha.

– Co?!

– Mówiłem ci, że umieram z głodu. Chyba już otworzyli restaurację.

Myślała, że to będzie romantyczny rejs, a on myśli o kolacji! Ale patrzył na nią z ogromną czułością, i to nie było złudzenie.

W restauracji panował wesoły gwar, ludzie siedzieli przy sześciuosobowych stolikach i wołali do siebie przez stół. W jednym z rogów Sali stał mały stolik, przy którym usiedli Olivia i Lang. Niewiele mówili, czasami wyglądali przez okno na nabrzeże mijane w zapadającym zmierzchu.

Lang naprawdę był głodny i jadł, jakby to był jego ostatni posiłek w życiu. Olivia nie wybiegała myślą dalej niż do najbliższej nocy.

– Chciałem wziąć pierwszą klasę – oznajmił po chwili. – Ale długo zbierałem się na odwagę.

– Zawsze uważałam cię za odważnego.

Nalał wino do kieliszków.

– Jeśli chodzi o ciebie, nigdy nie jestem niczego pewien. Zaczynam myśleć, że z niczym sobie dobrze nie radzę. A ty jesteś najbardziej pozbieraną osobą, jaką znam.

Uśmiechnęła się do niego czule.

– To tylko gra. Dziwię się, że dałeś się oszukać.

– Czasami mam nadzieję... Bałem się pytać o pierwszą klasę, żebyś nie czuła, że coś na tobie wymuszam. W końcu znamy się niecałe dwa tygodnie.

A jej wydawało się, że znają się całe życie.

– To może ja coś na tobie wymuszam? – zapytała.

Lang pokręcił głową.

Gdy kolacja dobiegła końca, steward zaprosił wszystkich do baru, gdzie miał się zacząć program artystyczny. Większość gości opuściła restaurację, Olivia i Lang zostali. Steward chciał do nich podejść, ale zdał sobie sprawę, że i tak go nie usłyszą, więc po cichu się oddalił.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Olivia i Lang wyszli na górny pokład. W świetle księżyca widniał zarys rzeki.

Olivia czytała o Jangcy, trzeciej z kolei wśród najdłuższych rzek świata, nic jednak nie przygotowało jej na to, co ujrzała. Przywykła do angielskich rzek, gdzie brzegi albo łagodnie się unoszą, albo są płaskie, więc była zdumiona tutejszą wysokością brzegów.

– Wszystko przesłaniają – powiedziała. – Jakbyśmy znaleźli się w jakimś osobnym świecie.

– Masz coś przeciwko temu? – spytał. – Chcesz wracać do świata, gdzie wszystko jest na swoim miejscu?

– Nie chcę. – Westchnęła i uniosła ręce do księżyca. – To jest świat, którego pragnę! – zawołała. – Do tego świata należę, choć dotąd tego nie wiedziałam.

Lang pochylił głowę, a ona poczuła jego wargi na szyi. Tak, jakaś jej część zawsze wiedziała, że do tego dojdzie. Powoli odwróciła się i popatrzyła mu w twarz, którą w mroku ledwie widziała. Kiedy jego wargi dotknęły jej ust, zapomniała o całym świecie. Całe jej życie było tylko przygotowaniem do tej chwili.

Ich pocałunek w jego domu rodzinnym był podniecający, ale robili to z myślą o podglądających ich widzach. Ich uścisk w ogrodzie herbaciarni był słodki, jednak i tam nie byli całkiem sami. Teraz towarzyszył im tylko księżyc, niebo i góry, a także energia przepływająca między nimi. Lang czekał, czy Olivia mu odpowie, a wyczuwając jej zachętę, całował ją coraz

gorącej. Olivia, ciekawa, jak bardzo Lang jej pożąda, uspokoiła się, kiedy odpowiedź stała się oczywista.

Nagle, całując ją w brodę, uśmiechnął się.

– Co? – szepnęła.

– Masz taką ładną brodę. Obiecałem sobie, że kiedyś ją pocałuję.

Zaśmiała się i poczuła jego wargi na karku. Doznanie było tak przyjemne, że westchnęła i zarzuciła mu ręce na szyję. Długi czas stali tak objęci, a potem Lang się cofnął, wziął ją za rękę i razem zeszli na dół.

Drzwi do kabiny otworzyły się bezgłośnie. Olivia zamknęła je za nimi, nie zapalając światła. Wystarczył im blask księżyca wpadający przez okno. Lang nawet w sypialni się nie spieszył. Wziął ją znowu w ramiona i całował, dając jej czas, by była gotowa na kolejny krok.

Poczuła jego palce rozpinające jej bluzkę. Dotykał jej piersi niemal z szacunkiem, dopiero po chwili zaczął je całować. Wplotła palce w jego włosy, lekko za nie pociągając. Lang powoli pozbawiał ją kolejnych części garderoby. Zaczęła się niecierpliwić. Rozpięła jego koszulę i położyła dłonie na jego torsie.

– O czym myślisz? – zapytał.

– Pragnę cię – odparła.

– Ja zawsze cię pragnąłem. Czy to dzieje się naprawdę?

– Tak.

Później o tym porozmawiają, spróbują poddać to analizie. Teraz pragnęli jedynie stać się jednością.

Lang wtulił się w nią jak ktoś, kto wraca do domu. W głowie jej się kręciło od pieszczoty jego warg i dłoni. Pragnęła, by to nigdy się nie skończyło, bo przez ten krótki czas wszystko zdawało się możliwe.

- Olivio... – Głos Langa dobiegł ją z daleka.
- Gdzie jesteś? – Z jej oczu popłynęły łzy.
- Otwórz oczy, kochanie. Spójrz na mnie.

Podniosła powieki. Nawet w ciemności czuła jego wielką radość, kiedy przytulił wargi do jej policzka.

Nigdy dotąd seks nie zawładnął nią tak kompletnie, nigdy nikogo tak nie pożądała, i nigdy tak nie pragnęła zostać obiektem pożądania.

- Nie odchodź – szepnęła.
- Jestem tutaj.
- Przytul mnie mocno.

Trwali objęci, dopóki się nie wyciszyli. Olivia czuła, że odnalazła swoje miejsce. Leżała w ramionach mężczyzny, który został dla niej stworzony, tak jak ona dla niego. Nie miała już co do tego wątpliwości.

- Pamiętasz, jak powiedziałaś, że możemy mieć wszystko? – zapytał.
- A nie miałam racji?
- Nie, bo kiedy myślisz, że masz wszystko, odkrywasz, że istnieje jeszcze coś. Zawsze jest coś jeszcze. Zawsze będzie w tobie dla mnie coś jeszcze do odkrycia. I zawsze będę chciał to odkryć.

Powoli pokiwała głową.

- A ja zawsze będę cię pragnąć.

Spojrzał na jej twarz w świetle księżyca i ujrzał w jej uśmiechu coś, co go uspokoiło.

- Zastanawiałem się, jak to będzie – przyznał. – Od pierwszej chwili wiedziałem, że do siebie należymy.

Uniosła brwi, jej oczy błyszczały.

– Byłeś bardzo pewny siebie.

– Nie, przerażałaś mnie. Tak cię pragnąłem, że dręczył mnie lęk, że cię nie zdobędę. Myślałem, że masz kogoś, a kiedy się dowiedziałem, że nie, nie wierzyłem we własne szczęście. Nie dzwoniłem do ciebie przez kilka dni, bo od razu byś mnie przejrzała. Tak długo wstrzymywałem się z telefonem, aż nadszedł koniec roku szkolnego i myślałem, że już wyjechałaś.

– Dlatego przyszedłeś pod szkołę?

– Myślałem, że cię straciłem przez własną głupotę. Mało nie zemdląłem z ulgi, jak cię zobaczyłem. Potem już robiłem wszystko, żeby mieć pewność... zaprosiłem cię do domu...

– Zaprosiłeś?

– Nie dałem ci szansy na to, żebyś odmówiła? – Uśmiechnął się. – Nie mogłem ryzykować.

– Słusznie. Kiedy mnie zaprosiłeś do Xi'an i zdecydowałeś się popłynąć ze mną statkiem, też nie chciałeś ryzykować. Ledwie zdążyłam wziąć oddech.

– O to chodziło. Byłem z siebie niezdolnie dumny, pewnie kuśiłem los. Pamiętasz, przyjechałem po ciebie i usłyszałem, że wyjechałaś na zawsze.

– To była pomyłka.

– Myślałem, że masz mnie dość, że wyjechałaś z kraju. Nie wiedziałem, jak cię szukać. Mało nie zwariowałem.

– Mogłeś mi wysłać esemesa.

– A ty zablokować moje telefony – odparł ponuro.

Olivia patrzyła na niego. Zdumienie jego bezbronnością łączyło się ze szczęściem, że tak mu na niej zależało.

– Masz bujną wyobraźnię.

– Pojawiłaś się w samą porę, żebyś nie zwariował.

Świt rozjaśniał niebo.

– Dlatego uderzyłeś w maskę taksówki?

– Musiałem jakoś odreagować. Nie ma we mnie agresji, ale... sam nie wiem... to było dla mnie ważne. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo. Wycofałem się trochę tylko dlatego, żeby cię nie przestraszyć.

– Sądziłam, że żałujesz – szepnęła.

Pokręcił głową.

– Nigdy w życiu nie będę żałował, że cię spotkałem. Jeśli dożyję setki, wciąż będę powtarzał, że to był najważniejszy moment w moim życiu. Nic nie mów. – Położył palce na jej wargach. – Nie chcę, żebyś powiedziała coś, co twoim zdaniem chcę usłyszeć. Poczekam, aż sama zechcesz mi to coś powiedzieć.

Olivia od razu mogła go uspokoić, ale instynkt ostrzegł ją, że lepiej będzie uszanować jego prośbę.

Przytuliła go, teraz raczej czule niż namiętnie.

– Wszystko w porządku, jestem z tobą.

Chwilę potem oboje zapadli w sen.

Kiedy Olivia obudziła się o świcie, Lang wciąż leżał wtulony w nią, w tej samej pozycji, w jakiej zasnął. Emanowało z niego spokojne zadowolenie. Potem otworzył oczy. Ujrzała w nich radość człowieka, który wrócił do domu. Zobaczyła radosny, porozumiewawczy uśmiech. Łączyła ich wspólna tajemnica.

Przez zasłony zakradało się światło. Olivia nieco je rozsunęła. Na rzece nikogo oprócz nich nie było. Nikt nie mógł zobaczyć jej nagiej. Usiedli w oknie i patrzyli, jak nad Jangcy wstaje mglisty poranek.

Czy można tak rozpocząć nowe życie? Czy to tylko sen, zbyt piękny, żeby był prawdziwy? I czy ona na pewno chce już znać odpowiedź?

Rozciągnęła się na łóżku, a on dołączył do niej ze śmiechem. Nagle zobaczył coś na nocnej szafce.

– Ming Zhi? – Wziął do ręki pandę. – Wzięłaś ją?

– Żeby mi przypominała, że mam się pilnować.

Lang uniósł brwi.

– Co się stało tej nocy?

– Dałam jej wolne.

Odłożył Ming Zhi i wziął Olivię w ramiona.

– Jeżeli nadal ma wolne, powinienem to wykorzystać.

Nie czekał na jej odpowiedź. Tym razem kochali się, odkrywając, że dwoje ludzi wie, kiedy odpowiedzieli sobie na pierwsze pytanie i chcą poznać następne odpowiedzi. Więcej było w tym przygody niż czułości, a na końcu oboje z trudem oddychali.

– Muszę zjeść śniadanie – oznajmił Lang. Leżał na plecach, trzymając ją za rękę. – A potem wrócę do łóżka.

– Bzdura – stwierdziła tak stanowczo, aż się wzdrygnął. – Kiedy statek się zatrzyma, wysiadziemy i będziemy zwiedzać.

– Ja tu zostaję.

– Dobrze. A ja wysiądę. Będę miała okazję poznać tego wysokiego młodego mężczyznę, który wsiadał na pokład razem z nami.

– Jesteś okrutna. Pomóż mi wstać.

Zwiedzali jak wszyscy inni turyści, ale pierwsi wrócili na pokład i stwierdzili, że są wykończeni. Na resztę popołudnia zniknęli w swojej kabinie.

– Co ja na siebie włożę? – zastanawiała się Olivia, kiedy zaczęli ubierać się na kolację.

Trzymała w ręce cheongsam, a Lang, ku jej zdumieniu, pokręcił głową.

– Myślałam, że ci się podoba.

– Jak jesteśmy sami – odparł. – Jeśli myślisz, że chcę, żeby wszyscy mężczyźni pożerali cię wzrokiem...

– No to ją włożę.

Byli bliscy swojej pierwszej kłótni, lecz świadomość, że Lang jest zazdrosny, była dla Olivii jak ciężkie wino, po którym szumiało jej w głowie.

Kiedy była już gotowa, burknął:

– Tylko nie patrz na innych mężczyzn.

– Nie mam takiego zamiaru. Chyba że wejdę na scenę.

– Po co?

– Organizują konkurs talentów. Mogłabym zrobić striptiz.

– Tylko spróbuj, to cię zarzucę na ramię i wyniosę.

– Obiecujesz?

– Poczekaj, a zobaczysz.

Na statku znajdował się niewielki klub nocny. Goście wchodzili na scenę i śpiewali ku radości swoich przyjaciół.

– Hej! – Młody mężczyzna klepnął Langa po ramieniu. – Idziemy zaśpiewać. Pójdzie pan z nami?

- Nie umiem śpiewać – odparł Lang.
- My też nie, ale co tam. Nie umie się pan bawić?
- Bawię się świetnie – odrzekł Lang uprzejmie, lecz ani drgnął.

Mężczyzna miał dobroduszną, choć nieco prostacką twarz, za dużo jednak wypił.

- Nie widzę, żeby się pan dobrze bawił. Idziemy.

Lang milczał. Wreszcie mężczyzna odszedł, ale zanim to zrobił, odezwał się do Olivii.

- Szkoda mi cię, kochanie. To oferra.

Olivia mogłaby roześmiać mu się w twarz, że tak źle ocenił Langa, ale tylko spojrzała mężczyźnie w oczy, uśmiechnęła się i pokręciła głową. Zrozumiał.

- Pozory mylą, co?
- Tak – odparła znacząco.

Mężczyzna się wycofał. Lang patrzył na nią.

- Dzięki, Smoczyco, stanęłaś w mojej obronie.
- Nie potrzebujesz obrońców.

Ale miło wiedzieć, że nie uważasz mnie za oferrę. Nasz przyjaciel niech sobie myśli, co chce.

- Świetnie wiesz, co myśli.

Uśmiechnął się.

– Dzięki tobie wierzy, że jestem skrzyżowaniem Casanovy i Romea.

- Nie tylko on.

Mężczyzna stał obok swoich kolegów na scenie i szeptał coś do nich, wskazując na Langa.

– O nie– jęknął Lang.

– Zapewniłam ci świetną opinię – zaśmiała się. – Powinieneś być mi wdzięczny.

– Chodźmy stąd.

Odstawił kieliszek, chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą. Teraz już chyba wszyscy wiedzieli, o co chodzi. Oliwię i Langa odprowadzały gwizdy zazdrości i szacunku.

Gdy tylko znaleźli się w kabinie, Lang objął Oliwię i całował ją gwałtownie, śmiejąc się i narzekając.

– Ty wiedzmo! Nie pokażę się im więcej na oczy!

– Bzdura, jesteś bohaterem.

Wciągnął ją na łóżko i położył się na niej.

– Może powinniśmy o tym porozmawiać.

– Chętnie. Ale wiesz co?

– Co?

– Zachowujesz się tak, jak oni tam sobie wyobrażają.

– Och, do diabła!

Sturlał się z niej, a ona natychmiast na nim usiadła.

– Teraz moja kolej.

– Zdaję się na twoją łaskę, Smoczyco – odparł z zadowoleniem.

Czuła, że mu się to podoba, że to go podnieca. On jednak nie wykonał najmniejszego ruchu.

– Będziesz tak leżał jak kłoda?

– Jestem ofermą, czekam na rozkazy.

– Więc do dzieła.

Jednym zręcznym ruchem zerwał z niej suknię, a zaraz potem Olivia leżała znów na plecach. Śmiali się, kochali, sprzecjali się przyjaźnie, aż usnęli objęci.

To była dobra noc.

Od czasu do czasu statek się zatrzymywał i wszyscy schodzili na brzeg obejrzeć świątynię czy sławną Zaporę Trzech Przełomów. Lang i Olivia uczestniczyli w tych wycieczkach, ale zawsze chętnie wracali na pokład.

W kabinie nie tylko się kochali, ale także rozmawiali. Z radością znajdowali wspólny język nie tylko w łóżku.

Olivia jedynie z Norą rozmawiała tak o swoim życiu.

– Powiedziałeś kiedyś, że matkowałam swojej matce, i miałeś rację. Moi rodzice są jak dzieci. To może się wydawać urocze, dopóki nie pozna się wszystkich tych, których zawiedli.

– Głównie ciebie – rzekł Lang.

– Tak, ale za mną jest długa kolejka: Tony, drugi mąż mojej matki, przybrane dzieci z tego małżeństwa, dziecko, które ma z Tonym. Mój przyrodni brat ma czternaście lat i zaczyna widzieć, jaka ona jest. Czasem dzwoni do mnie po radę, ale jeszcze mu nie wyjawiałam, do czego jest zdolna.

Zamilkła. W końcu Lang spytał:

– Do czego?

– Miałam dwanaście lat. Był grudzień i cieszyłam się na Boże Narodzenie. Mieszkałam z Norą, ale miałam jechać z ojcem do Paryża. Spakowałam się i czekałam. Nie przyjechał. Nora do niego zadzwoniła, ale odpowiedziała jej automatyczna sekretarka, a komórkę wyłączył. Chyba w głębi duszy wiedziałam, że nie przyjedzie. Kilka godzin później zadzwonił,

żeby spytać, czy dobrze się bawię z mamą. Powiedziałam: Przecież mam być z tobą. Wtedy wydało się, że ma nową dziewczynę, która ubłagała go, żeby zabrał ją do Paryża zamiast mnie, więc zostawił mamie wiadomość na sekretarce, żeby się mną zajęła. Wydawał się zdumiony, że się nie pokazała.

Lang przeklął w duchu i wziął ją w ramiona.

– Zabiję go. Nie dopuść do tego, żebym poznał twojego ojca. –
Wtuliła policzek w jego ramię, jakby posiadał moc naprawienia wszelkiego zła. – Spędziłaś święta z matką?

– Nie odebrała jego wiadomości, wyjechała ze swoim nowym przyjacielem, tak przynajmniej twierdziła. Spędziłam święta z Norą.

Tym razem to on schował twarz w jej ramieniu.

– Jak to przeżyłaś?

– Nauczyłam się nie ufać ludziom, zwłaszcza kiedy mówią o uczuciach. Myślałam, że Andy jest inny, ale był taki sam.

– Czy był tylko on?

– Pytasz, czy miałam innych mężczyzn? Kilka razy próbowałam, ale byłam zbyt ostrożna, żeby posunąć się za daleko. Niewiele trzeba, żebym znów była tą dziewczynką siedzącą na murku i czekającą na kogoś, kto się nie zjawi.

– Nie zostawię cię, dopóki będziesz mnie chciała. Nie odpowiadaj.

– Zakrył jej usta ręką. – Wiem, że jeszcze nie możesz nic obiecać. Jestem cierpliwy. Pamiętaj, że zawsze będę przy tobie.

– Zawsze – powtórzyła tęsknie.

Zawsze? – zapytał jakiś głos w jej głowie. Gdyby to była prawda! Otoczona jego ramionami uwierzyłaby we wszystko, pełna rozpaczliwej nadziei.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Czasami Lang żartował, że Olivia zawsze daje pierwszeństwo rozsądkowi.

– Gdybym naprawdę wierzyła w rozsądek, nigdy bym się do ciebie nie zbliżyła – oświadczyła. – A wiesz, czytałam, że te dachy wznoszące się na rogach mają związek z buddyjską wiarą w to, że zło mieszka w liniach prostych. W innej książce o architekturze czytałam z kolei, że jest to związane z ochroną przed deszczem. Wolę interpretację buddyjską.

Lang sięgnął po Ming Zhi i rzekł ostro do Olivii:

– Nie wolno ci pozwalać sobie na takie sentymenty.

Oboje wybuchnęli śmiechem, który zakończył się namiętym seksem. Jakiś czas później Olivia wspominała wieczór, kiedy poznała chińską rodzinę Langa.

– Mówią, że zdjęcie jest warte tysiąc słów – powiedziała. – Przyznałeś, że ze swoją angielską rodziną czułeś się obco. Zrozumiałam to dopiero, jak zobaczyłam wasze zdjęcie.

– Kiedy teraz o tym myślę, żal mi ich.

– Żal?

– Byłem trudnym dzieckiem. Czułem się jak odmieniec. Ale w głębi duszy uważałem, że to oni są odmieńcami, a ja jestem w porządku.

– To typowe dla nastolatków – odparła.

– Można i tak na to patrzeć – stwierdził z uśmiechem. – Można też uznać, że jestem uparty i niereformowalny. Zwłaszcza kiedy czegoś chcę. – Objął ją mocniej.

– Ja się nie skarzę.

– To dobrze, bo zamierzam cię zatrzymać. Należysz do mnie, rozumiesz?

– Jak Jaio do cesarza?

– Nie, ona uciekła. Ty nigdy nie uciekniesz.

– Co z twoją obietnicą cierpliwości, żebym podjęła decyzję w odpowiednim dla mnie czasie?

– To już przeszłość.

Zaśmiała się.

– Wybaczę ci tę apodyktyczność. Jeszcze przed czymś chciałbyś mnie ostrzec?

Pocałował ją.

– Jest tego sporo. Weźmy moją karierę: chcę być najlepszy. Cokolwiek to znaczy.

– Chodzi o stanowisko, które możesz zająć?

– Tak.

– Jesteś tu dopiero trzy lata. Nie spieszysz się zbytnio?

– Znam pozostałych kandydatów, nimi się nie przejmuję. Osoba, które zajmuje to stanowisko, pewnie przez rok będzie jeszcze pracować. Czekam cierpliwie.

Nieświadoma arogancja tych słów powiedziała Olivii, że za pozorną skromnością Langa kryje się pewność siebie i determinacja. Nie przeszkadzało jej to tak bardzo, o ile tylko będzie równie zdeterminowany, by ją zatrzymać.

Kolejnego wieczoru po konkursie talentów wokalnych dla wycieczkowiczów zorganizowano tańce.

Olivia chciała olśnić Langa. Włożyła jedną z sukien, które kupiła w ostatniej chwili przed wyjazdem. Była to także cheongsam, tym razem z czarnej satyny haftowanej srebrną nitką.

- Chcesz chyba wzbudzić moją zazdrość? – mruknął.
- Myślisz, że by mi się nie udało?
- Zobaczymy.

Tymczasem dzięki opinii zyskanej przez Langa minionego wieczoru kobiety ustawiały się do niego w kolejce do tańca. Towarzyszący im mężczyźni stawali w kolejce, by temu zapobiec. Kiedy im się to nie udawało, prosili do tańca Olivie z nadzieją, że wprawia Langa w złość. Olivia mogła im od razu powiedzieć, jak bardzo się mylili. Lang wydawał się nieświadomy wszystkiego prócz kobiet w swoich ramionach.

Obserwując go z pewnej odległości, podziwiała jego ruchy. Jej rozpalona wyobraźnia rozbierała go do naga i zamieniała taniec w stosunek. Jej własne ruchy w tańcu stały się bardziej erotyczne i nie mogła nad tym zapanować. Tylko raz spotkali się wzrokiem w całkowitym zrozumieniu, aż byli gotowi co tchu pobiec do kabiny.

Żeby to przyspieszyć, Olivia zaczęła tańczyć jeszcze bardziej zmysłowo. Lang pożegnał swoją partnerkę, szybko przeszedł przez parkiet i wziął Olivie w ramiona.

- Za daleko się posunęłaś.
- Mam nadzieję – odparła.

W tym momencie byli już w połowie korytarza. Olivia otworzyła drzwi kabiny, a Lang je zatrzasnął. Kiedy chciała zdjąć cheongsam, zaprotestował:

- To należy do mnie.

- No to bierz się do roboty – odparła niecierpliwie.

Gdy oboje byli już nadzy, Lang patrzył na nią z jakimś nowym błyskiem w oku.

- Obiecałeś, że przetrzucisz mnie przez ramię –przypomniała.

- Jestem dżentelmenem.

– Nie, jesteś tchórzem. Gdybyś kazał mi czekać sekundę dłużej, to ja bym cię zarzuciła na ramię.

– Bo nie jesteś damą. – Położył się obok niej. – Cały wieczór patrzyłem, jak tańczysz. Nie jesteś damą.

Westchnęła z zadowoleniem.

- Cieszę się, że sobie to uświadomiłeś.

Dotykał jej inaczej. Gwałtowniej, jakby coś, co dotąd go powstrzymywało, zniknęło, jakby się od czegoś uwolnił. Teraz był zdobywcą, podczas gdy dotąd czekał na to, co od niej dostanie. Olivia zawsze podejrzewała, że ta siła i pewność siebie na granicy arogancji to jedna z tajemnic skrywających się za jego na pozór dobrymi manierami, i czuła głęboką satysfakcję, że ją wydobyła.

- W porządku? – zapytał. – Nie chciałem być... gwałtowny.

Wrócił dawny Lang, ten cichy i spokojny. Ale ona już widziała tamtego, który się za nim chowa, i podobało jej się to, co zobaczyła.

– Może powinniśmy tak częściej – powiedziała z uśmiechem. – Całkiem fajnie nie być damą.

Zaśmiał się.

- Więc próbowałaś wzbudzić we mnie zazdrość?

- Chyba tak – odparła zamyślona. – Ty też się starałeś.

- Nie mogłem zignorować twojego wyzwania.

- To niesprawiedliwe. Mam więcej powodów do zazdrości niż ty.
- Myślisz, że nie jestem zazdrosny o Andy'ego?
- Nie ma powodu. Wszystko o nim wiesz. A ja nic nie wiem o

kobietach w twoim życiu. Chyba że mam uwierzyć, że żyłeś jak pustelnik.

Zanim odpowiedział, chwilę się zastanowił.

- Oczywiście, że nie. Mówiłem ci o Becky Renton...

– Oszczędź mi szczegółów tego, co działo się za garażem na rowery w szkole. Nie chcę nawet wiedzieć o kobietach, które przyprowadzałeś do Tańczącego Smoka.

- Wyjaśniłem ci to.
- Tak, pamiętam.
- Mam ci podać jakieś detale?

W jej głowie odezwał się ostrzegawczy dzwonek. Wkraczali na niebezpieczne terytorium.

Lang leżał na plecach, Olivia widziała jego twarz. Nagle gdzieś się oddalił. Była ciekawa jego życia, lecz nie chciała wyjść na zazdrosną i wścibską.

Musi odpuścić, pomyślała. Przed chwilą jej udowodnił, ile dla niego znaczy.

– Ale skąd – odparła. – Wiem przecież, że nie zawsze byłeś sam. – Położyła głowę na jego ramieniu.

– Jest coś, o czym chciałbym ci powiedzieć – rzekł w końcu. – Żeby nie było między nami tajemnic.

– Dobrze. – Teraz najchętniej by się wycofała, ale było już za późno.

– Długi czas tak jak ty nie angażowałem się. Znałem swój cel i nie chciałem, żeby cokolwiek mi przeszkadzało. Kilka miesięcy przed wyjazdem z Anglii zakochałem się. Miała na imię Natalie. Planowaliśmy ślub i wspólny wyjazd do Chin. Pewnego dnia przyłapałem ją na tym, jak czytała ogłoszenia o sprzedaży domów. Kiedy przypomniałem jej o Chinach, zaśmiała się i odparła: Czy nie pora zejść na ziemię? Zrozumiałem, że nigdy nie zamierzała ze mną jechać. Gdy sobie uświadomiła, że mówiłem poważnie, zmusiła mnie, żebym wybrał między nią i Chinami, i tak... tak się pożegnaliśmy.

Odwrócił do niej głowę.

– Żałowałeś tego? – spytała, bojąc się odpowiedzi.

– Oszukiwała mnie, a ja myślałem, że jesteśmy sobie tacy bliscy.

Nigdy byśmy się nie dogadali.

– Ale jeżeli ją kochałeś... przecież nie chodzi tylko o...

Objął wzrokiem jej nagie ciało.

– Nie, nie tylko o to chodzi. Ale my rozumiemy się na wszystkich poziomach, prawda?

– Tak.

– Nie ukryłabyś przede mną swoich myśli ani ja swoich przed tobą.

Nie wspominałem o Natalie, bo bałem się, że pomyślisz, że to jest dla mnie ważniejsze niż w rzeczywistości.

– A nie jest ważne?

– Już nie. Gdyby mnie poślubiła, to byłaby katastrofa, każde z nas oczekiwałoby od tego drugiego czegoś, czego nie moglibyśmy dostać. Najmądrzejsza rzecz, jaką zrobiłem w życiu, to to, że na ciebie poczekałem.

Olivia leżała wtulona w niego. Dopiero tuż przed zaśnięciem dotarło do niej, że czegoś w tej historii brakuje, ale wtedy zapadła w sen.

Tylko jedna osoba była mile widziana w ich intymnym świecie, a była to Nora. Na statku można było korzystać z internetu, więc Olivia wzięła swój laptop. Lang właśnie opisywał Norze uroki Jangcy, kiedy jej oczy zaśniły.

- To cudowne! – zawołała.
- Może któregoś dnia sama to zobaczysz.
- Chciałabym, ale dalekie podróże to nie dla mnie.
- Kto wie? – powiedział tajemniczo Lang.

Olivia pomyślała, że jeżeli zdecydują się na wspólne życie, musiałyby na stałe przeprowadzić się do Chin. Jeszcze jakiś czas mogą żyć z dala od rzeczywistości. Wkrótce muszą podjąć praktyczne decyzje.

Gdy pożegnali się z Norą, Lang spojrzał na Olivię pytająco.

- Coś cię dręczy?
- Myślałam o Norze. Jest stara, a kiedy mówiłaś, że mogłaby tu przyjechać...
- Tutaj bardzo dobrze traktuje się starych ludzi, lepiej niż w innych krajach.
- To daleka podróż.
- Kupimy jej bilet w klasie biznes, położy się i będzie spała. – Uśmiechnął się konspiracyjnie.
- O czym ty mówisz?
- Patrzę w przyszłość, a tam wszystkie drogi prowadzą do ciebie. Więc niech będzie, jak ma być.

Tak, pomyślała, zdadzą się na los, coś, w co dotąd nie wierzyła. Jednak odniosła wrażenie, że Lang już podróż Nory zaplanował.

– Należę do dwóch kultur – wyjaśnił. – Jakaś część mnie wierzy w los i przeznaczenie, w to, że rządzi nami coś, na co nie mamy wpływu. Inna część mnie robi plany i sprawdza rozkład lotów.

– Jak je rozróżnić?

– One się łączą. W obu kulturach istnieją oba te aspekty, tylko akcent pada gdzie indziej. Czasami całkowicie identyfikuję się z Chinami.

– Biyu mówiła, że jesteś „trochę angielski”, jakby to trochę nie liczyło się w porównaniu z twoją chińskością. To wspaniale być tak absolutnie akceptowanym.

Jego twarz przesłonił lekki cień.

– Powiedziałam coś nie tak?

– Nie. Pewnie sobie tylko wyobrażam, że ta akceptacja nie jest pełna.

– Dlaczego?

– Oni jakby czekali, że coś powiem albo zrobię. Nie wiem tylko, co by to miało być.

– Mylisz się. Są z ciebie dumni, zwłaszcza z tego, że tu przyjechałeś. Biyu zrobiła tak. – Olivia postukała się w pierś. – Powiedziała: Tutaj jest jednym z nas.

– Naprawdę? – W jego przejęciu było coś wzruszająco chłopięcego.

– Tak. Czy to nie świadczy o tym, że cię akceptują? Powinieneś to wiedzieć instynktownie.

– Zdawało mi się, że nie wierzysz w instynkt.

– Nie rozmawiamy o moim instynkcie.
– O czymkolwiek rozmawiamy, przy okazji dowiadujemy się czegoś o sobie.

– Tak, to niepokojące – przyznała.
– Czego się o sobie dowiedziałaś?
– Rzeczy, których chyba wolałabym nie wiedzieć.
– Na przykład?
– Nie jestem taką osobą, jaką myślałam, że jestem. Kim jestem w takim razie?

– Dlaczego musisz to wiedzieć? Wystarczy, że jesteś. Poza tym ja cię znam. Jesteś Smoczycą, posiadasz wszystkie te cechy, które kojarzą się z siłą i dobrem.

– Dla ciebie.
– Nie ufasz mi?
– Nie o to chodzi...
– Uwierz mi, wiem, jak to jest oddać się w ręce ukochanej kobiety i zdać sobie sprawę, że jeśli ona cię rozumie, to nieważne, czy ty sam siebie rozumiesz, bo ona jest od ciebie mądrzejsza.

Mógł mówić o Natalie, ale ciepło w jego oczach powiedziało Olivii, co naprawdę miał na myśli.

– Powinieneś uważać – szepnęła. – Kto wie, czy można mi aż tak ufać.

– Powierzyłbym ci swoje życie, serce i przyszłość.
– Znamy się tak krótko.
– Znamy się od dwóch tysięcy lat – odparł. – Od chwili, gdy ujrzałem na moment twoją twarz.

– Ty to mówisz czy Renshu? – spytała zdumiona.

– Mówiłem, że mnie rozumiesz – odrzekł z satysfakcją. – Tak, jestem Renshu, jak każdy mężczyzna, który tak bardzo kocha. Nie mogę bez ciebie żyć. Wiem, że nie możesz zostawić Nory, i wcale o to nie proszę. Odtąd także dla mnie będzie jak matka. Będzie szczęśliwa w Chinach, zrobię wszystko, żeby tak było. Sądysz, że nie dam rady?

– Sądzę, że jak sobie coś postanowisz, realizujesz to.

– Czy to znaczy tak?

– Tak, tak.

Zarzuciła mu rękę na szyję.

– Bałem się, że mi odmówisz – powiedział.

– Kłamca! Ani przez chwilę tak nie pomyślałeś. Jesteś najbardziej zarozumiałym facetem, jakiego znam.

– Skoro mnie kochasz, jak mogę źle o sobie myśleć? – bronił się ze śmiechem. – Chylę czoło przed zdrowym rozsądkiem Smoczycy. Au! To boli! – Po-masował udo.

– Nie powiedziałam, że cię Kocham – zaprotestowała. – Wyjdę za ciebie z litości. Zaraz. – Jej śmiech zamarł, coś sobie uprzytomniła. – Nie wspomniałeś o małżeństwie.

– Nie sądziłem, że trzeba o tym mówić. Oczywiście, wolałbym zatrzymać cię jako konkubinę. Nie, poddaję się! – Zasłonił się przed jej atakiem, a potem chwycił ją za rękę. – Chyba się nie spodziewasz, że Tao i Biyu pozwolą, żebym ich pozbawił przyjemności urządzania wesela?

– Wrócimy do Pekinu, żeby im to oznajmić?

– Nacieszmy się sobą. Wspominałaś o Szanghaju. A na razie ubierzmy się na kolację.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Podczas kolacji Lang powiedział Olivii, co zaplanował.

- Tylko nie kolejny konkurs talentów, błagam! — zawołała.
- Nie, wystawiają sztukę z muzyką opartą na baśni, która powstała przed wiekami, i jest znana jako chińska wersja „Romea i Julii”.
- Kochankowie urodzeni pod nieszczęśliwą gwiazdą?
- Tak. On był biedny, jej rodzina bogata. Kiedy nie mogli się pobrać, on zmarł z powodu złamanego serca, a ona poszła na jego grób i... sama zobaczysz.

Zajęli stolik w pobliżu sceny. Światła stopniowo przygasały, melancholijna muzyka wypełniła salę. Zhu Yingtai, piękna dziewczyna, błagała swoich krewnych, by pozwolili jej studiować. Zszokowani zachowaniem niegodnym damy, w końcu zgodzili się, by pojechała na uniwersytet w męskim przebraniu. Zhu Yingtai śpiewała:

Inne kobiety marzą o mężu,

Ja nie szukam męża

Wybrałam wolność.

Po zmianie scenografii Lang szepnął do Olivii prowokacyjnie:

- Chce się poświęcić nauce i być niezależna. Na pewno ci się spodoba.

Uśmiechnęła się. Zdawało się, że odkąd tak myślała, minęło sporo czasu, a mężczyzna, który uwolnił ją z klatki, siedział tak blisko, że czuła ciepło jego ciała połączone z innym rodzajem ciepła, które było częściowo wspomnieniem, częściowo oczekiwaniem.

W następnej scenie Zhu Yingtai w męskim stroju poznała Lianga Shanbo, z którym się zaprzyjaźniła. Śpiewali:

Nasze serca biją wspólnym rytmem

Rozumiemy się jak bracia.

– On nie podejrzewa, że to kobieta? – spytała Olivia.

– Może przyjaźń to część miłości – odparł Lang. – Gdyby mogli się pobrać, przyjaźń pomogłaby im przetrwać lata, podczas gdy inne pary się rozpadną.

Jego oczy przekazywały jej wiadomość, którą, jak wiedział, ona rozumie bez słów. Powoli kiwnęła głową.

W końcu Zhu Yingtai odkryła swą prawdziwą tożsamość i kochankowie wyznali sobie miłość. Niestety rodzice Zhu Yingtai przyrzekli ją bogatemu mężczyźnie.

Liang śpiewał balladę o tym, że jego życie bez ukochanej straci sens. Potem położył się i cicho umarł.

Nadszedł dzień ślubu Zhu Yingtai. W drodze na ślubną ceremonię zatrzymała się przy grobie ukochanego, wypłakując swoją tęsknotę. Olivia wstrzymała oddech. Z jakiegoś powodu dalszy ciąg tej historii był dla niej ważny.

Muzyka przybrała na sile. Otworzyły się drzwi grobowca. Zhu Yingtai wyrzuciła w górę ramiona i triumfalnie weszła do środka. Światło przygasło, poza jednym strumieniem światła padającym na grobowiec. Wyświetlono na nim hologram, dwa motyle, dusze kochanków, które odleciały w ciemność.

Widownia wstrzymała oddech. Zapaliły się światła. Olivia ukradkiem wytarła załzawione oczy.

Rozległy się gromkie brawa. Lang i Olivia wymknęli się po cichu i poszli na pokład.

– Czy dobrze zrozumiałam? – spytała. – Motyle to kochankowie, którzy odtąd będą zawsze razem?

– Tak. – Spojrzała na sierp księżyca. Lang powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem. – Według Meihui – zaczął – dwa motyle symbolizują nie tylko jedność po śmierci, ale też dozgonną wierność. Istnieje tyle wersji scenicznych tej legendy, że stale gdzieś któraś jest wystawiana. Kiedy tu przyjechałem, niemal od razu odnalazłem ten spektakl, chciałem się przekonać, czy do mnie przemówi, i przemówił. Tak się ucieszyłem, że mogłaś go zobaczyć.

– Motyle – powiedziała w zamyśleniu. – Razem odlatują w wieczność.

– Chcę być z tobą całą wieczność, jeśli ty też tego chcesz.

– Tak, bardzo chcę – odparła.

– Możemy podróżować jeszcze dwa tygodnie – rzekł Lang nazajutrz rano. – Potem wrócimy do Pekinu zaplanować ślub.

– Tyle trzeba będzie zrobić! – westchnęła.

– Nonsens, wystarczy, że podamy Biyu datę i zostawimy wszystko w jej rękach. A może pozwolimy jej wybrać termin?

– Dobry pomysł.

Podczas rozmowy telefonicznej Biyu próbowała ich skłonić do natychmiastowego powrotu. Lang opierał się, jak mógł. W rezultacie za późno wzięli się za pakowanie i ledwie zdążyli, kiedy statek zatrzymał się w Yichang.

Z Yichang polecieeli samolotem do Szanghaju. Podczas lotu planowali dalszy ciąg wyprawy.

– Możemy zobaczyć świątynię pand w Chengdu –rzekł Lang. – Mam tam krewnych, chciałbym, żeby cię poznali. Ale najpierw Szanghaj.

To supernowoczesne, kipiące życiem miasto, gdzie niemal każdy centymetr rozświetlały neony, było prawdziwym odkryciem. Pierwszego wieczoru popłynęli statkiem w dół rzeki, podziwiając wieżowce. Potem patrzyli na miasto z okna pokoju hotelowego na trzydziestym piątym piętrze.

– W głowie mi się kręci od tej wysokości – powiedziała Olivia.

– Mnie też się kręci – szepnął, całując jej kark. –Ale od czegoś innego.

Olivia zaśmiała się, lecz ani drgnęła.

– Chodźmy do łóżka.

– Nie pozwolisz mi podziwiać widoków?

– Nie. – Zaniósł ją do wielkiego łóżka, gdzie zapomniała o drapaczach chmur i neonowych światłach.

Wstali późno i wybrali się na zwiedzanie miasta. Znaleźli się w teatrze, gdzie motocykliści igrali ze śmiercią, w pędzie przecinając sobie drogę.

– Czegoś się nauczyłam – zauważyła Olivia, kiedy wracali pieszo do hotelu. – Nigdy nie wsiądę na motocykl.

Windą jechali sami, więc całowali się całą drogę na trzydzieste piąte piętro. Wtedy zadzwoniła komórka Langa. Jęknął, ale odebrał. Stał przy oknie, jakby Olivia nie miała prawa uczestniczyć w tym, co się działo. Mówił zbyt szybko, by go rozumiała. Gdy się rozłączył, wyglądał, jakby rozświetlało go jakieś wewnętrzne światło.

– No, wreszcie! – zawołał.

Rzucił się na łóżko i leżał z rękami pod głową, obraz triumfu. Potem zauważył, że Olivia mu się przygląda, i wyciągnął do niej rękę. Tak mocno ją przytulił, że ledwie oddychała.

– Co się stało? – wydusiła ze śmiechem.

– W szpitalu zwolnił się etat specjalisty konsultanta! – zawołał podniecony.

– To cudownie. Kto do ciebie dzwonił?

– Lekarz, kolega, który wie, jak mi na tym zależy. Podał moją kandydaturę i zadzwonił, żeby mi powiedzieć, kiedy zaczynają się rozmowy kwalifikacyjne.

– Wracamy? – Starła się nie okazać rozczarowania.

– Do następnego tygodnia nic się nie wydarzy. Możemy zostać jeszcze dwa dni. Potem... – westchnął –pora wracać do rzeczywistości.

– Ta rzeczywistość będzie wspaniała – powiedziała. – Za parę lat będziesz kierował całym szpitalem.

–Mam nadzieję. Gdybyś wiedziała, jak bardzo na to liczę. Aż mnie to przeraża.

Kochali się i spali przytuleni, ale kiedy Olivia obudziła się o świcie, ujrzała Langa stojącego przy oknie. Zastanawiała się, gdzie przebywa myślami, i uznała, że gdziekolwiek to jest, jej tam nie ma. To był pierwszy cień, jaki padł na ich związek. Maleńki, ale dostrzegalny.

Przy śniadaniu Lang także wydawał się czymś zaabsorbowany, a Olivia niewiele mówiła. Potem wybrali się na zakupy. Podczas lunchu Lang nagle zostawił ją samą prawie na godzinę. Po powrocie gorąco ją przeproszał, nie mówiąc, gdzie był. Olivia zdała sobie sprawę, że jakaś jego

część już wróciła do tej rzeczywistości, gdzie ona zajmowała marginalne miejsce.

Czy w ogóle ma jakieś inne miejsce, czy była tylko współuczestniczką wakacyjnego romansu? Lang mówił o małżeństwie i wieczności, ale zanim dostał szansę, na którą czekał. Na szczęście chwila zwątpienia minęła. Wieczorem Lang zasugerował, by połączyli się z Norą. Już po chwili ujrzeni na ekranie jej rozpromienioną twarz.

– Witaj, kochanie. Lang, czy to ty?

– Witaj, Noro – odparł, siadając obok Olivii przed maleńką kamerą. – Jak się masz?

– Lepiej niż kiedykolwiek, odkąd dotarły do mnie prezenty. – Pokazała im figurkę terakotowego żołnierza i książkę. – Listonosz przyniósł je dziś rano.

Lang powiedział jej o Biyu i planach związanych ze ślubem.

– Kiedy tylko ustalimy datę, zarezerwujemy ci bilet na samolot.

Przez moment Olivia odniosła wrażenie, że przez twarz Nory przemknął jakiś cień, ale nie miała pewności, czy to nie efekt kamery. Lang opisywał Norze ceremonię ślubną, wyjaśnił także, na czym będzie polegała jej rola. Nora śmiała się i nazwała go zuchwałym diablikiem, co chyba sprawiło mu przyjemność.

– Dacie mi dojść do słowa? – zapytała Olivia. –Może powiesz coś na temat mojej nowej sukni?

– Jest bardzo ładna.

– Ja ją wybrałem –wtrącił Lang.

– Oczywiście. Olivia ma dziwny gust. Powinnaś go zawsze słuchać, kochanie.

- Przypomnę jej o tym – rzekł Lang z powagą.
- Co?! – Olivia szturchnęła go, a on skrzywił się teatralnie.
- Cieszę się, że wspaniale spędzacie czas – rzekła Nora. –

Kochanie, bądź dla niego dobra. Takich jak on ze świecą szukać.

- Wiem – odparła Olivia.
- Mam dla ciebie dobrą wiadomość – rzekł Lang.
- Tak dobrą jak wasz ślub? – spytała Nora. – Mów.
- Miałem telefon...

Nagle urwał, bo twarz Nory dziwnie się zmieniła. Zdawało się, że się dusi.

– Nora! – Olivia rzuciła się do ekranu, ale Nora była tysiące kilometrów dalej. – O Boże, co się dzieje?

- To chyba atak serca – stwierdził Lang.
- Atak serca? – powtórzyła przerażona.
- Obawiam się, że tak – rzekł spiętym głosem. – Nora, słyszysz

mnie?

Nora nie mogła mówić, ale kiwnęła głową.

- Spróbuj oddychać powoli, głęboko, aż przyjedzie pogotowie.

Olivia już wystukiwała numer na komórce.

- Dzwonię do jej sąsiada – oznajmiła. – Cześć, Jack, tu Olivia.

Nora ma atak serca, mógłbyś...? Nora, Jack już do ciebie idzie.

- Jak wejdzie do mieszkania? – zapytał Lang.
- Wymienili się kluczami. O, już jest.

Ujrzeni na ekranie Jacka, starszego energicznego mężczyznę. Sięgnął po telefon Nory i wezwał pogotowie.

- Zaraz przyjadą – powiedział do Olivii.

– Dziękuję. – Olivia zaczęła płakać.

Nora leżała przerażająco nieruchoma.

– Straciła przytomność – rzekł zrozpaczony Jack.

– Co mam robić?

– Proszę nie panikować – odparł spokojnie Lang. – Jestem lekarzem, niech pan robi, co mówię. Proszę położyć dwa palce na jej szyi i sprawdzić puls.

Jack wykonał polecenie.

– Nic nie czuję, ona nie oddycha. O Boże, ona nie żyje.

– Nie! – krzyknęła Olivia.

– Przestańcie panikować – powtórzył Lang. – Ona żyje, to tylko zatrzymanie akcji serca. Jack, musimy pobudzić jej serce. Proszę unieść trochę jej nogi.

Patrzyli, jak Jack podkłada poduszki pod stopy Nory. Potem spojrzął na ekran, czekając na dalsze instrukcje.

– Proszę położyć dłoń płasko na jej klatce piersiowej, a na niej drugą dłoń i naciskać. Tak, świetnie.

– To działa? – szepnęła Olivia.

– Nie przeszkadzaj mu – powiedział Lang.

Nora lekko się poruszyła. Jack wydał okrzyk triumfu.

– Ratownicy zaraz będą – powiedział. – Zostawiłem otwarte drzwi... Już są.

Dwaj ratownicy wpadli do pokoju i przejęli akcję reanimacyjną. Jeden z nich spytał Jacka, co zrobił do tej pory, i pokiwał głową z aprobatą.

– Dobra robota. Miała szczęście, że pan tu był.

Kiedy położyli Norę na nosze, Jack zwrócił się w stronę ekranu.

- Jadę z nią do szpitala. Zadzwoń, jak coś będę wiedział.
- Ucałuj ją ode mnie – poprosiła Olivia. – Powiedz jej, że zaraz u niej będę. I dzięki za wszystko, Jack.
- To nie mnie, tylko jemu powinnaś podziękować – odparł wzruszony i ekran zgasł.
- On ma rację. Jeśli Nora przeżyje, tobie to zawdzięcza – powiedziała do Langa.
- Oczywiście, że przeżyje – stwierdził.
- Nie powinnam jej była zostawiać. Jest stara i słaba.
- Chciała, żebyś wyjechała.
- Bo jest dobra i szlachetna. Specjalnie się uśmiechała, myślała o mnie, a to ja powinnam myśleć o niej.
- Olivio, przestać się obwiniać. Nora wiedziała, że potrzebujesz wolności, i ci ją dała. Zaakceptuj to.
- Masz rację, ale...

Ogarnięta zalem rozplakała się bezradnie. Lang objął ją i tulił. Gdy wreszcie przestała płakać, miała wrażenie, że wyplakała chyba wszystkie łzy.

- Pakuj się – rzekł łagodnie Lang.

Godzinę później byli już w drodze na lotnisko. Lang znalazł dla Olivii samolot do Londynu, a dla siebie lot do Pekinu. Siedzieli w milczeniu, trzymając się za ręce, starając się pogodzić się z tym, co się stało. W jednej chwili zdawało się, że ich szczęście nie ma końca. W następnej wszystko się zawaliło.

Oszukiwali się, pomyślała Olivia, że sprowadzą Norę do Chin. Ona musi wracać do Anglii, a Lang zostaje tutaj. Co za gorzka ironia! Była tak

pewna, że rządzi swoim losem, a porwała ją fala miłości, której siłę zaczęła rozumieć, gdy ta miłość wymykała jej się z rąk.

– Mam coś dla ciebie – rzekł Lang. – Symbol naszego przyszłego małżeństwa.

– Nie mów tak – błagała. – Jak możemy się pobrać?

– Nie wiem – odparł. – Wiem tylko, że musimy. Nie zgadzasz się?

– Zgadzam, ale jak to zrobić?

– Liczyłem na to, że nasz dom będzie w Chinach, a Nora z nami zamieszka. Wciąż na to liczę. Za jakiś czas Nora dojdzie do siebie.

Chciała mu wierzyć, ale była pełna lęku.

– Nie wolno tracić nadziei – odrzekł. – Cokolwiek się stanie, musimy być razem.

– Chcę tak myśleć, ale nie wiem, na jak długo wyjeżdżam. Może na zawsze.

– Nieważne. – Ujął jej dłonie. – W końcu się znajdziemy, bo inaczej spędzę samotnie życie.

– Mówisz, jakby to było takie proste.

– To jest proste. Dlatego chcę, żebyś to wzięła.

Wyjął małe pudełko i położył je na jej dłoni. W środku była broszka w kształcie srebrnego motyla.

– Kupiłem ją wczoraj, kiedy cię zostawiłem – wyjaśnił. – Czekałem na właściwy moment, żeby ci ją dać. Nie sądziłem, że to będzie taki moment. Noś ją i nie zapomnij, że należymy do siebie.

– Będę ją zawsze nosiła – obiecała.

Nad ich głowami huknął głośnik.

– To twój samolot – powiedział. – Do widzenia.

– Do zobaczenia.

Wziął ją w ramiona.

– Nie zapomnij o mnie.

– Nigdy.

– Musisz iść. – Wciąż trzymał ją w objęciach.

Głos z głośnika rozbrzmiał po raz wtóry.

– Boże, to tak daleko! – jęknęła. – Kiedy się znów zobaczymy?

– Znajdziemy sposób – rzekł stanowczo. Mówiąc to, czuł, jak łzy spływają mu po policzkach.

Tłum sunął naprzód, unosząc Olivię. Patrzyła zrozpaczona, jak Lang maleje jej w oczach, aż prawie całkiem zniknął.

Lot z Szanghaju do Londynu trwał trzynaście godzin. Olivia zapadała w sen i budziła się, nękana koszmarami. Widziała Norę śmiejącą się jak dawniej, a potem leżącą nieruchomo. Lang też tam był, żegnał ją ze zboląłą twarzą. Spod zamkniętych powiek Olivii popłynęły łzy.

Jack czekał na nią na lotnisku.

– Jest na intensywnej terapii – oznajmił. – Żyła, kiedy ją zostawiłem godzinę temu, ale stan jest kiepski.

– W takim razie od razu tam pojedę.

– Wezmę twój bagaż do domu – zaoferował. – Pewnie zamieszkas u Nory.

Do tej chwili nie przyszło jej na myśl, że nie ma dokąd pójść. Podziękowała mu i pospieszyła do szpitala. Pielęgniarka z intensywnej terapii powitała ją uśmiechem.

– Jest dobrze – powiedziała. – Żyje.

Olivia powoli podeszła do łóżka, przerażona widokiem starej kobiety, która leżała jak nieżywa, podłączona do aparatury ratującej życie.

– Noro – odezwała się. – To ja. Słyszysz mnie?

Pielęgniarka przysunęła jej krzesło, mówiąc.

– Jest w tym stanie, odkąd do nas przyjechała.

– Ale niedługo się wybudzi, prawda?

– Musimy mieć nadzieję – odparła pielęgniarka.

Skóra na twarzy Nory wydawała się przezroczysta.

Wyglądała na jeszcze bardziej kruchą niż dawniej. Jak mogła wyjechać, wiedząc, że Nora jest taka słaba? Ale przecież ciotka to przed nią ukrywała. Żartowała, jakby nie miała żadnych trosk, bo dla niej najważniejsze było szczęście Olivii.

– Przepraszam – mówiła Olivia. – Nie powinnam wyjeżdżać na tak długo. Tyle dla mnie zrobiłaś, a mnie przy tobie nie było, kiedy mnie potrzebowałaś.

Ręce Nory leżały bezwładnie na kołdrze. Olivia wzięła ją za rękę z nadzieją, że Nora to poczuje.

– Proszę – błagała. – Nie umieraj, porozmawiaj ze mną.

Jedynym dźwiękiem, jaki słyszała Olivia, było mruczenie urządzeń podtrzymujących Norę przy życiu i monitorujących jej stan.

Zrozpaczona Olivia położyła głowę na łóżku.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Leżała tak chyba przez godzinę, modląc się o cud.

Kiedy w końcu nadszedł, Olivia się rozplakała. Nora wyczuła jej obecność i lekko ścisnęła jej dłoń.

W pewnej chwili poczuła, że ktoś porusza ją za ramię.

– Przepraszam – wybąkała. – Nie chciałam zasnąć, ta różnica czasu...

– Wiem – odparła pielęgniarka. – Proszę poczekać na zewnątrz, a my się nią zajmiemy.

Olivia jak lunatyk wyszła z pokoju i usiadła na korytarzu. Była wyczerpana. W głowie jej huczało, przepełniał ją żal i poczucie osamotnienia.

W końcu zmusiła się do myślenia. Powinna zatelefonować do matki. Melisande od razu podniosła słuchawkę. Olivia w skrócie wyjaśniła jej, co się stało.

– Nora może w każdej chwili umrzeć. Jak szybko możesz przyjechać do szpitala?

– Och, kochanie, nie sądzę... Poza tym ty z nią jesteś. Ona chce tylko ciebie. Bądźmy w kontakcie.

Cóż, czego mogła się spodziewać?

Pielęgniarka poprosiła ją z powrotem do pokoju.

– Otworzyła oczy – oznajmiła. – Na pewno chce panią zobaczyć.

Oczy Nory były na wpół otwarte, ale na widok Olivii się rozjaśniły.

– Przyjechałaś – szepnęła Nora.

– Oczywiście.

Nora opuściła powieki, zadowolona. Olivia trzymała ją za rękę przez kolejną godzinę, aż pielęgniarka dotknęła jej ramienia.

– Niech pani pojedzie do domu i odpocznie. Jej stan jest stabilny. Zadzwoń, jeśli coś się zmieni.

W mieszkaniu Nory było ciemno i chłodno. Olivia spojrzała na swoje walizki, które zostawił tu Jack. Powinna się rozpakować, ale nie miała siły. Tęskniła za Langiem, za jego głosem, za jego obecnością. Był tak daleko ! Nagle stwierdziła, że nigdy już go nie zobaczy.

Bez celu krążyła po mieszkaniu, próbując pojąć głębię swojego osamotnienia. Niespełna dwadzieścia cztery godziny wcześniej była najszczęśliwszą kobietą na świecie. Teraz w jej uszach dudniła potworna cisza. Lang obiecywał jej wieczną miłość, ale co było dla niego ważniejsze, ona czy rozmowa kwalifikacyjna? Nabrała przekonania, że o niej zapomniał, gdy tylko się rozstali.

Powinna do niego zadzwonić, ale co on teraz robi? Miała taki mętlik w głowie, że nie potrafiła obliczyć różnicy czasu. Może akurat rozmawia z kimś, kto zdecyduje o jego karierze?

Wyjęła z torebki komórkę i patrzyła na nią z wahaniem. Raptem komórka głośno zadzwoniła.

– Gdzie byłaś? – pytał zdenerwowany Lang. – Myślałem, że do mnie zadzwonisz, jak tylko się czegoś dowiesz. Mało nie oszalałem. Sprawdzałem loty, czy nic ci się nie stało.

– O Boże. – Rozpłakała się.

– Kochanie, co się stało? Czy Nora zmarła?

– Nie, jakoś się trzyma.

Opowiedziała mu o swojej podróży i o chwili, gdy Nora zdawała się być świadoma jej obecności.

– To dobre wieści – uznał Lang. – Skoro przeżyła pierwszą dobę, ma spore szanse. Będzie dobrze.

– A co u ciebie? Wiesz już coś o tej pracy?

– Nie, dopiero świta. Po pracy postaram się z tobą połączyć. Wyśpij się teraz. Kocham cię.

– Ja ciebie też – rzekła tęsknie.

Rozłączyła się i rzuciła się na łóżko, powtarzając sobie, że Nora wkrótce wyzdrowieje, choć w głębi serca wiedziała, że optymizm Langa jest przedwczesny. Jeśli Nora odzyska zdrowie tylko częściowo, staną przed poważnymi problemami. Domyślała się, że na razie nie chciał o nich myśleć.

Nazajutrz wczesnym rankiem pojechała do szpitala. Nora wciąż była nieprzytomna, ale po godzinie otworzyła oczy. Na widok Olivii uśmiechnęła się.

– Myślałam, że mi się śniłaś.

– Nie, jestem tu i będę się tobą opiekować.

– Co z Langiem?

– W porządku.

– Jakie to wspaniałe wieści chciał mi przekazać?

– W szpitalu zwalnia się ważny etat, Lang jest jednym z kandydatów.

Mówiła dalej, aż Nora znowu opuściła powieki i zapadła w normalny tym razem sen.

– Czy ona z tego wyjdzie? – Olivia spytała pielęgniarkę.

– Doktor uważa, że tak. Jak na swój wiek jest silna. Za wcześnie na pewność, ale raczej dobrze się to skończy.

Olivia wracała do domu z nadzieją. Nora wyzdrowieje i ich plany da się zrealizować. Musi w to wierzyć.

Następnego dnia Lang połączył się z nią i po raz pierwszy od ich pożegnania zobaczył jej twarz na ekranie. Olivia powtórzyła mu słowa pielęgniarki.

– A nie mówiłem? – rzekł zadowolony. – Biyu się ucieszy. Wybrała datę naszego ślubu, dwudziestego trzeciego w przyszłym miesiącu. Kiedy jej powiedziałem, co się stało, podłamała się. Podobnie Hai. Już się wybierał na ryby.

Olivia zaśmiała się.

– Przekaż im, że przykro mi, że ich rozczarowałam, i że przyjadę, kiedy tylko będę mogła.

– Narzeczoną Weia pisze nową piosenkę na nasz ślub. W przyszłym tygodniu mam rozmowę kwalifikacyjną. Ktoś powiedział mi w zaufaniu, że mam duże szanse.

– Tak się cieszę, bo przecież tego chciałeś. – Zawahała się. – Jesteśmy tak daleko od siebie.

– Tutaj –postukał się w pierś– zawsze jesteś ze mną. Nic się nie zmieniło. – Kiedy to mówił, łatwo było uwierzyć, że wszystko dobrze się skończy. Gdy się rozłączyli, odległość była znowu jedyną rzeczywistością.

Krok po kroku Olivia przyzwyczajała się do nowego życia. Rano robiła zakupy i sprzątała, popołudniami odwiedzała Norę, która nie leżała już na intensywnej terapii. Wieczorami włączała komputer i czekała, aż Lang pojawi się na ekranie. Przyszło jej do głowy, że zachowuje się tak

samo jak Nora, która czekała na połączenie z nią. Po zakończeniu rozmowy liczyła godziny do następnego dnia. Z ciężkim serce uświadomiła sobie, że przed laty Nora tak właśnie się czuła, czekając na wieści od swojego ukochanego, aż w końcu została jej tylko nadzieja.

Pewnego dnia Lang nie połączył się z nią o zwykłej porze. Potem przeproszał i gęsto się tłumaczył.

– Był wypadek, wezwali wszystkich, którzy mogli pomóc. Zrezygnowałem z reszty wakacji. Zresztą lepiej być na miejscu, na wszelki wypadek.

– Bardzo mądrze – odparła.

– Nie wiem, o której będę mógł z tobą porozmawiać.

– Nie szkodzi. Będę zawsze gotowa.

Jak Nora, pomyślała Olivia, i zadrżała na tę myśl.

W dniu rozmowy kwalifikacyjnej godzinami czekała przy komputerze. Gdy tylko zobaczyła Langa, wiedziała, że wszystko poszło po jego myśli.

– Przeszedłem do kolejnego etapu – oznajmił. –W przyszłym tygodniu spotykam się z zarządem.

To spotkanie także poszło dobrze. Kilku członków zarządu wyrażało się bardzo pochlebnie o jego pracy. Lang mówił to bez pychy, ale Olivia była przekonana, że znał swoją wartość. Potem pojawił się problem. Nazywał się Guo Daiyu i był fantastyczny, mówił jej przybity Lang.

– Nie słyszał dotąd o tej pracy, ale ostatnio ktoś mu o niej powiedział, więc szybko złożył podanie. Jest jedynym, który może mi to odebrać.

Pocieszała go, jak umiała. Widziała, że myśl o utracie tej szansy przerażała Langa. Co za ironia, myślała Olivia, patrząc w ciemność. Lang

mówił jak romantyk, ale pod tym krył się nadzwyczaj ambitny człowiek, który znał wartość rzeczy materialnych. Wciąż wierzyła w jego miłość, ale wiedziała też, że nadchodząca walka o stanowisko może zniszczyć ich związek. Przypomniała sobie Natalie, którą kiedyś kochał i porzucił, bo próbowała zawrócić go z wybranej drogi. Na tej drodze znajdowały się Chiny i jego ambicje zawodowe. To był jasny przekaz.

Po kilkakrotnych prośbach ze strony Nory rodzice Olivii odwiedzili ją w szpitalu. Dużo się śmiali, mówili, co należy mówić w takiej sytuacji i wyszli tak szybko, jak tylko było to możliwe. Ojciec wydawał się lekko zażenowany, widząc Olivię. Mruknął pod nosem, że pewnie brak jej pieniędzy, wcisnął jej do ręki czek i zniknął, pewny, że wypełnił ojcowski obowiązek.

Suma na czeku była tak duża, że Olivia wytrzeszczała oczy, a ponieważ rzeczywiście potrzebowała pieniędzy, przyjęła je z wdzięcznością. Zastanawiała się jednak, skąd ojciec je ma. Dowiedziała się następnego wieczoru, kiedy matka do niej zatelefonowała.

– Kochanie, mam wspaniałą wiadomość. Będiesz zachwycona. A może już zgadłaś.

– Nie, nie mam pojęcia.

– Tatuś i ja pobieramy się!

– Pobieracie się?

– Czy to nie cudowne? Po tylu latach odkryliśmy, że nasza miłość nie umarła. Jesteśmy sobie przeznaczeni, więc nic nie może nas rozdzielić. Zgadzasz się?

– Nie wiem – szepnęła Olivia.

Na szczęście Melisande była zbyt zaabsorbowana sobą, by ją słyszeć.

– Warto było tyle przecierpieć, żeby się znowu odnaleźć. Ślub jest w przyszły piątek, chciałabym, żebyś była moją druhną.

Olivia była zszokowana.

– Melly, naprawdę nie sędzę..

– Och, kochanie, będzie tak pięknie. Prawdziwa miłość odnaleziona na nowo, a jako moja druha owoc tej miłości. Nie bądź zrzęda. Zgódź się.

– Więc się zgodziłam – rzekła Olivia do Nory następnego dnia. – Nie miałam siły się z nią spierać. Ale jakoś nie umiem traktować tego poważnie.

– Och, to jest poważne – rzekła Nora zjadliwie. – Czas ucieka, a twój ojciec to wspaniała zdobycz.

– Co?

– Wygrał sporo na loterii.

– Więc stąd ten czek.

– Cieszę się, że starczyło mu przyzwoitości, żeby się z tobą podzielić, nawet jeśli chciał ci tylko zamknąć usta. To tłumaczy tę nagłą miłość.

– O rety! – Olivia zaczęła się śmiać.

Olivia uczestniczyła w wystawnej ceremonii ślubnej i zniosła widok rodziców zachowujących się jak zakochane nastolatki. Na przyjęciu niemal wszyscy wygłaszali mowy o sile wiecznej miłości, a ona chciała zakrzyczeć to wulgarne przedstawienie. Melisande uściskała ją z teatralną przesadą.

– Tak mi przykro, że jesteś tu sama. Nie ma żadnego miłego młodego człowieka, którego mogłabyś przyprowadzić? Nie chcemy, żebyś została nieszczęśliwą starą panną.

- Są większe nieszczęścia – zauważyła Olivia.
- Zapewniam cię, że nie ma.
- Cieszę się twoim szczęściem, mamó.
- Obiecałaś, że nie będziesz się tak do mnie zwracać.

Olivii przyszło z pomocą jej poczucie humoru.

– Jeśli nie mogę nazywać matki matką w dniu, kiedy wychodzi za
mojego ojca, to kiedy mam to robić?

- Słucham?
- Nieważne. Do widzenia, mamó. Życzę wam szczęścia.

Zbliżał się dwudziesty trzeci dzień miesiąca, na który Biyu wyznaczyła datę ślubu Olivii i Langa. Śmiali się z jej determinacji, ale teraz Olivię na tę myśl bolało serce.

– Pociesza się ślubem Weia – powiedział Lang. – Wei i Suyin chcieli poczekać do jesieni, ale ona kazała im wziąć ślub dwudziestego trzeciego, więc jej posłuchali.

Olivia z obawą myślała o nadejściu tego dnia, ale zaczął się od miłej niespodzianki. Otworzywszy paczkę, którą przyniósł listonosz, znalazła w niej piękną broszkę motyla, kopię tej, którą dał jej Lang. Na kartce napisał: „Czy mam ci powtórzyć, że to nadal prawda? Zadzwoń, gdy odbierzesz tę paczkę, w każdej chwili”.

W Pekinie była już północ, ale Lang czekał.

– Dzięki Bogu – powiedział. – Modliłem się, żebym nie przegapił tego połączenia.

– Wyglądasz na zmęczonego – zgałła go czule.

– Nie mogłem się położyć, dopóki z tobą nie porozmawiam.

Powiedz, że ci się podoba.

- Tego właśnie było mi trzeba.
- Powiedz, że wciąż mnie kochasz.
- Tak, panie – odparła, salutując żartobliwie.
- Przepraszam. – Uśmiechnął się. – Nie zmieniam się, co? Wciąż

wydaję polecenia.

– Nie wprost. Lepiej ci idzie pociąganie za sznurki. Domyślam się, że przygotowujesz się do swojej nowej zawodowej roli. Coś się wydarzyło w tej sprawie?

– Lada chwila się wyjaśni. Kochanie, jeszcze mi nie powiedziałaś, że mnie kochasz.

Po raz pierwszy od tygodni czuła się beztrosko.

– Cóż– drażniła się z nim.–Muszę...

Przerwał jej dzwonek jego telefonu. Lang odebrał i natychmiast wpadł w złość.

– Co, teraz? W porządku, już jadę. – Wrócił przed ekran. – Dzwonili ze szpitala. Muszę kończyć. Jutro porozmawiamy.

– Lang, ja...

Ale jego już nie było. Przez chwilę siedziała nieruchomo, patrząc na czarny ekran. Potem położyła się do łóżka. Nazajutrz rano lekarz powiedział:

– Nora nie może być sama, ale jeśli pani z nią zostanie, wypiszę ją do domu.

– Tak, będę z nią – zapewniła Olivia.

Tego popołudnia Nora wróciła do siebie. Ścisnęły się uszczęśliwione i zaczęły rozmawiać, ale Nora szybko się zmęczyła. Olivia kazała jej się położyć i siedziała chwilę obok niej, czując wielką odpowiedzialność.

Lang połączył się z nią wczesnym wieczorem. Jego twarz promieniała.

– Dostałeś tę pracę!

– Tak. Mam trzyletni kontrakt i pensję wyższą niż dotychczas. Stać mnie na ładny dom.

– Już podpisałeś kontrakt?

– Natychmiast, żeby nie zmienili zdania. Do pełni szczęścia brakuje mi tylko ciebie.

O ironio, on mówił to w dniu, gdy Olivia jeszcze bardziej uświadomiła sobie słabość i bezradność Nory. Złożyła mu gratulacje i powiedziała, że go kocha. Jego radość była tak wielka, jakby nic nie mogło jej zepsuć.

– Tak cię kocham – ciągnął. – Nie mogę się doczekać, kiedy zaczniemy wspólne życie. Ucałuj ode mnie Norę. Powiedz jej, żeby szybko zdrowiała.

– Dobrze – obiecała.

Ku jej uldze połączenie się przerwało. Jeszcze chwila i Lang zobaczyłby jej łzy.

Godzinę później Olivia zajrzała do Nory, która właśnie się obudziła. Była w dobrym nastroju.

– Posiedź ze mną – powiedziała, poklepując materac.

Olivia usiadła na łóżku. Światło lampki padało na motyla przypiętego do jej bluzki.

– Piękna broszka. Stale ją nosisz, więc pewnie jest wyjątkowa – zauważyła Nora.

– Tak, jest wyjątkowa – przyznała Olivia.

– Od niego? Nie będę cię wypytywać, jeśli to sekret.

– Czy ja mam przed tobą jakieś sekrety? Tak, Lang mi ją dał na lotnisku, kiedy się żegnaliśmy.

Zdjęła broszkę i podała ją Norze, która oglądała ją uważnie.

– Na pewno ma specjalne znaczenie.

– Według starej chińskiej legendy motyle są symbolem wiecznej miłości. – Opowiedziała Norze legendę o Liang Shanbo i Zhu Yingtai.

– Na zawsze razem – szepnęła Nora. – Nawet śmierć ich nie rozdzieli. Tak, to prawda.

– Jak zniosłaś te wszystkie lata bez niego? – zapytała cicho Olivia.

– Moja droga, w moim sercu on był zawsze obecny, czekał na mnie jak Shanbo czekał na Yingtai. Kiedy przyjdzie na mnie czas, nie będę się bała, bo wreszcie będziemy razem. Masz szczęście, że spotkałaś Langa, to mądry człowiek.

– Ale jak mam za niego wyjść? Jak mogę się wiązać z mężczyzną, którego znam tylko tydzień czy dwa?

– Przed tobą mnóstwo czasu. Nie zniosłabym, gdybyś poświęcała się dla mnie. Nie spędź życia w goryczy i żalu, jak ja, myśląc, że mogłoby być inaczej, gdyby...

– Przecież nie mogłaś niczego zmienić – zauważyła Olivia. – On zginął.

– Tak, ale... – Nora zamilkła, a potem podjęła: – Sporo ci mówiłam o swojej miłości do Edwarda, ale o jednej rzeczy nie mówiłam nikomu, także tobie. Pięćdziesiąt lat temu świat był inny. Seks przed ślubem nie był dobrze widziany. Edward chciał, żebyśmy się kochali, ja też tego pragnęłam, bałam się tylko, że potem by mną gardził. Więc nie zrobiliśmy tego. Tak było rozsądniej. Wiem, że czuł się zraniony, bał się, że nie dość go kocham.

Obiecałam sobie, że po ślubie mu to wynagrodzę. Ale w tym czasie istniał jeszcze pobór do wojska i Edward musiał skończyć służbę, zanim się ożeni. Nagle wysłano go za granicę. Zginął, a dla mnie świat się skończył. Zmarł, nie wiedząc, jak bardzo go kocham. Och, Edwardzie, wybacz mi.

Nora rozplakała się, jakby to wszystko działo się ledwie wczoraj. Olivia ją przytuliła i także zaczęła płakać. Przez lata myślała, że rozumie uczucia Nory, teraz sobie uświadomiła, że nigdy nie domyślała się bólu, który zamienił jej życie w koszmarną pustkę.

Wreszcie opanowała emocje i wykrztusiła:

- Teraz jest inaczej. My z Langiem się kochaliśmy.
- No to wiesz, ile dla siebie znaczą. Nie pozwól, żebym patrzyła na twój żal, że nie możesz cofnąć czasu.
- Myślałam o tym. Pojadę do Chin załatwić sprawy z mieszkaniem i porozmawiam z panią Wu. Zobaczę się z Langiem. Może uda mi się dzielić czas między Anglię i Chiny. Jeśli nie...
- Nie możesz z nim zerwać.
- Nie zostawię cię samej.
- Mam jeszcze rodzinę.
- Tak, moich rodziców, którzy zachowują się, jakby świat się kręcił wokół nich. Czy tych, którzy przysyłają ci kartki na Boże Narodzenie. Muszę tu być, przynajmniej częściowo. On to zrozumie.
- Może wróci do Anglii.
- Nie – odparła. – Nie poproszę go o to. Zresztą już podpisał kontrakt.

Nie wspomniała o kobiecie, którą Lang porzucił, mając wybór między nią i karierą. Trzymała się myśli, że da się to tak urządzić, by dzielić czas

między Chiny i Anglię. Było to szalone i nierozsądne, ale tylko to dzieliło ją od przepaści. Spała z Ming Zhi w ramionach, ściskając ją coraz mocniej, z nadzieją, że odzyska rozsądek, którym zawsze się kierowała.

Przypomniła sobie twarz Langa, kiedy ostatni raz widziała go na żywo, a na niej smutek rozstania i pełne tęsknoty spojrzenie. Potem zobaczyła jego promienną twarz, gdy mówił o kontrakcie. On przeżyłby rozstanie, bo ma coś innego. Ona przeżyłaby, wiedząc, że on ma się dobrze. Dalej nie miała odwagi sięgać myślą. Pokusa, by jeszcze raz go zobaczyć, leżeć w jego ramionach, była nieodparta. To da jej siłę na dalsze życie. Bez niego.

Zatrudniła opiekunkę z agencji, miłą młodą kobietę, która od pierwszej chwili znalazła wspólny język z Norą i wprowadziła się do jej mieszkania. Nie wiedziała tylko, jak powiedzieć Langowi, że do niego jedzie, ale on to rozwiązał, wysyłając jej esemesa, że całą noc spędzi w szpitalu. Odpisała mu, informując go, że leci do Chin.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wydawało się, że jazda taksówką z lotniska w Pekinie do jej mieszkania trwa wieczność. Kiedy w końcu Olivia znalazła się w swoim pokoju, zostawiła wiadomość na sekretarce Nory, że doleciała szczęśliwie. Potem się na moment położyła, ale obudziła się po kilku godzinach.

Wiedziała, że musi wysłać esemesa do Langa, a on jej odpisze, kiedy znajdzie wolną chwilę. Jakoś uda im się spotkać, ona przedstawi mu swój plan i może zdołają coś uzgodnić. A może nie.

Zmęczona podróżą, wszystko widziała w czarnych barwach. Lang odmówi. Już jej nie potrzebuje.

Jakaś jej część – ta rozsądna – wiedziała, że lepiej było tutaj nie przyjeżdżać. Mogli porozmawiać przez telefon. Ale rozsądek, jej niezawodny sojusznik w przeszłości, teraz ją zawiódł. Rozstanie bez szansy przytulenia się do Langa jeszcze choćby raz byłoby nie do zniesienia.

Na samą myśl o tym się rozpląkała. A przecież jest Smoczycą, dzielną i zdecydowaną, która radzi sobie z wszelkimi przeciwnościami. Jeśli miłość ją zawiedzie, zostaną jej wspomnienia i ta ostatnia noc, którą sobie obiecała. Nagle rozległo się stukanie do drzwi. Olivia narzuciła szlafrok.

- Kto tam?
- To ja, Lang.

Chwilę potem stał w pokoju, obejmował ją, zasypywał pocałunkami, powtarzając czule jej imię.

- Olivia, Olivia, to naprawdę ty.
- Tak, przyjechałam, bo...
- Ciii. Nic nie mów.

Nie mogła mu odpowiedzieć, bo zamknął jej usta pocałunkiem. Uciszył ją, budząc do życia jej zmysły. To nie była pora na słowa. Wszystko działało się tak szybko. Już po chwili Olivia została tylko w kusej nocnej koszuli, która za moment wylądowała na podłodze. Kiedy Lang był już nagi, Olivia zrozumiała, dlaczego tak się spieszył. Prawie rzucił ją na łóżko i kochał się z nią tak gwałtownie, jakby chciał ją sobą naznaczyć na zawsze. Zapomniała, jak zręcznie posługiwał się wargami, dłońmi, całym swoim ciałem. Przypominał jej o tym bez końca, bez litości.

Wreszcie oboje padli wyczerpani i leżeli obok siebie bez ruchu. Lang zamknął oczy, jakby spał.

– Kocham cię – szepnęła. – Nigdy nie będziesz wiedział, jak bardzo, bo nie umiem tego powiedzieć. Może mi nie uwierzysz.

– Nie trzeba – odparł. – Nic nie mów.

Miał rację. Słowa nie były potrzebne. Zasnęła.

Kiedy się obudziła i ujrzała Langa przy oknie, wiedziała, że coś jest nie tak. Śniła, że budzi się w jego ramionach i czuje na sobie jego czułe spojrzenie. Jak to możliwe, że po tak namiętym seksie zostawił ją samą?

Siedział, jakby o niej zapomniał, zajęty rozmową przez telefon. Leżała zdumiona i rozczarowana. Czyżby już znalazła się na marginesie jego życia?

Wreszcie Lang zakończył rozmowę i odwrócił się do niej z uśmiechem. Wrócił do łóżka i przytulił ją.

– Dziękuję, że przyjechałaś. Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś. Pocałuj mnie.

Całowała go namiętnie, ale on przerwał te pieszczoty śmiechem i słowami:

– Jak nie przestaniemy, będę musiał znowu się z tobą kochać, a wtedy nie przekażę ci nowych wiadomości.

– Jakich wiadomości?

– Wracam do Anglii, żeby tam z tobą zamieszkać.

– Ale twoja nowa praca...

– Właśnie rozmawiałem z moim szefem ze szpitala. Wczoraj pytałem, czy pomoże mi rozwiązać kontrakt. Wiedziałem, że to niełatwe, ale on przyrzekł mi pomoc. Zadzwoił, żeby mi powiedzieć, że Guo Daiyu, ten drugi kandydat, jest wciąż zainteresowany i chce zacząć od razu. Miałem ci o tym powiedzieć wczoraj wieczorem, ale sprawa nie była jeszcze pewna. Za dwa tygodnie będę wolny i razem stąd wyjedziemy. Zamieszkamy z Norą i będziemy się nią opiekować. Kiedy... kiedy nie będzie nas już dłużej potrzebowała, wrócimy do Chin.

– Przecież stracisz pracę, na której tak ci zależało.

– Na tobie zależy mi bardziej. Zrobię wszystko, byle cię nie stracić.

– Mówiłeś... Kiedy opowiadałeś mi o Natalie...

– Ona nie była tobą. Rozstałem się z nią, bo było coś ważniejszego.

Teraz nie ma dla mnie nic ważniejszego od ciebie. Pamiętasz, jak ci mówiłem, że najpierw trzeba zrozumieć siebie? Dzięki tobie zrozumiałem siebie. Uważałem, że żadna kobieta nie będzie dla mnie znaczyła tyle, żebym dla niej z czegoś zrezygnował. Kiedy cię poznałem, przekonałem się, jak bardzo się myliłem. Musimy się szybko pobrać. Nie uważasz?

– Tak! Ale nigdy nie mówiłeś o powrocie do Anglii.

– Nie prosiłaś o to – odparł z cieniem nagany. – To moja wina.

Tyle mówiłem o swoich pragnieniach, a tak naprawdę nic prócz ciebie się nie liczy. Kiedyś tu wrócimy. Znajdę inną pracę.

– Będziesz musiał zaczynać od nowa.

– Zamilcz już. – Przyciągnął ją do siebie i pocałował. To był czuły, delikatny pocałunek. Obietnica spokojnej przyszłości.

Nagle dobiegło ich pukanie do drzwi. Lang poszedł je otworzyć. Olivia słyszała, jak z kimś rozmawiał. Kiedy wrócił, trzymał w ręce kartkę.

– To twój gospodarz – rzekł. – Powiedziałem mu, że dzisiaj się wyprowadzasz.

– To mój ostatni rachunek.

– Właśnie go zapłaciłem. On chce, żebyś się szybko wyniosła, bo ma kogoś, kto od razu się wprowadzi.

– Ty to wszystko zorganizowałaś?

– Tak, więc pospiesz się z pakowaniem, żebym zdążył cię odwieźć przed pracą.

– Dokąd?

– Do mojej rodziny. Dostaniesz mój pokój do chwili, kiedy się pobierzemy. Za dwa tygodnie.

– Znowu mi rozkazujesz. Co z tym nowym Langiem, który uszanowałby moje prawo do podejmowania decyzji?

Delikatnie wziął ją za ramiona.

– Tak właśnie robiłem do tej pory i zobacz, dokąd nas to doprowadziło. Nie, tym razem nie będę ryzykował. Moja rodzina dopilnuje, żebyś nie uciekła.

Krewni Langa wyglądali na nich przez okna. Kiedy samochód podjechał pod dom, wyszli na próg, witając Olivię z otwartymi ramionami. Lang musiał ją zaraz opuścić, powiedział tylko do swoich bliskich:

– Nie spuszczaście jej z oka.

Kobiety otoczyły Olivię ze śmiechem. Ale to wcale nie były żarty. Olivia miała tę świadomość.

– Mamy tyle do zrobienia przed waszym wielkim dniem – powiedziała Biyu przy herbacie.

– Lang mówił, że zaplanowałaś już wszystko ze szczegółami – odparła Olivia.

– Czy on wie, co jest ważne? – rzekła Biyu. – No to do roboty. To album ze zdjęciami ze ślubu Suyin. Ślub był tradycyjny, piękny, wasz będzie taki sam.

– Mogę wziąć taki tradycyjny ślub? – zapytała Olivia.

– Oczywiście.

Panna młoda i pan młody na zdjęciach mieli na sobie satynowe stroje w głębokiej czerwieni, symbolu radości. Olivia wyobrażała sobie, jak wspaniale będzie wyglądał Lang w takim stroju, który dodawał powagi i świetności.

– Czeka nas sporo zakupów – stwierdziła Biyu.

– Pozwolisz mi wyjść z domu? – zażartowała Olivia.

– Obiecałaś Langowi dopilnować, żebym nie uciekła.

Oczy Biyu zabłyśły.

– Cztery z nas będą ci towarzyszyć.

– Że też o tym nie pomyślałam.

Jedna z dziewcząt o imieniu Ting, mniej więcej dwunastoletnia, przyznała:

– Gdybyś uciekła, musiałybyśmy oddać wujkowi Mitchowi pieniądze.

– Zapłacił wam, żebyście mnie pilnowały?

– Oczywiście – oznajmiła Ting. –Dwadzieścia juanów za dzień.
Dla każdej.

– To jakieś dwa funty. Zdecydowanie za mało.

– I dał nam słodkie bułeczki – przyznała Ting. – Jak uciekniesz, musimy je oddać, ale już je zjadłyśmy, więc proszę, nie uciekaj.

Olivia się roześmiała. Po dniach wypełnionych smutkiem i niepewnością wszystko zdawało się pięknym snem. Modliła się tylko, by się nie obudzić.

W końcu wybrały się do miasta w osiem, bo żadna z kobiet nie chciała stracić takiej okazji. Trzeba było kupić prezenty dla gości, z których większość mieli stanowić członkowie rodziny przyjeżdżający z innej części kraju.

– Ilu ich będzie? – spytała Olivia, gdy zrobiły sobie przerwę na herbatę.

– Koło setki – odparła Biyu.

– Ja miałam tylko osiemdziesięciu gości. – Suyin się zaśmiała. – Ty jesteś bardziej interesująca.

– Zawsze mnie ciekawiła jedna rzecz – zauważyła Olivia. – Tamtego wieczoru byliście dla mnie wszyscy tacy mili. Byłam gościem, ale...

– Ale wyczułaś coś więcej? – wtrąciła Biyu. – To prawda. Nie każdemu gościowi pokazujemy świątynię. Ale wiedzieliśmy, że jesteś przyszłą żoną Langa.

– Tak powiedział?

– Niezupełnie. Chodzi raczej o sposób, w jaki o tobie mówił. Znał cię tylko kilka dni, ale po raz pierwszy w życiu wydawał się trochę

skrepowany, niepewny. Pewnie sam nie wiedział, jak bardzo się zdradza. Przyjęliśmy cię jak jego przyszłą żonę, żebyś wiedziała, że jesteś mile widziana w naszej rodzinie. Przez ostatnie tygodnie wstrzymywaliśmy oddech z nadzieją, że wszystko się ułoży. – Nagle Biyu spoważniała. – Umiałaś od niego odejść, ale on nie umie odejść od ciebie. Ty jesteś silna w tym związku – dodała cicho. – Smoczyca.

– Powiedział wam o tym?

– Oczywiście. Żebyś wiedziała, jaki jest z ciebie dumny. To silny mężczyzna, ale ty jesteś jego słabością. Nigdy o tym nie zapominaj. To ci da siłę, wiemy jednak, że nie wykorzystasz tej siły przeciwko niemu i możemy ci go oddać ze spokojnym sercem.

– Dziękuję – powiedziała wzruszona Olivia. – Obiecuję, że nie zdradzę waszego zaufania.

– Nie musisz tego mówić – rzekła Biyu z uśmiechem.

W domu rozgorzała dyskusja o szczegółach ceremonii. Biyu nalegała, by wszystko było jak należy.

– Najpierw musimy uzyskać zgodę twoich rodziców.

– W moim wieku? – zdumiała się Olivia. – Oni są w podróży poślubnej na Bahamach. Nie wiem, kiedy wrócą.

– Masz ciotkę Norę. Mitchell opowiadał, że jest dla ciebie jak matka. Mówił, że go polubiła.

– To prawda.

– W takim razie ona wyrazi zgodę. Musisz mi pokazać, jak działa to połączenie wideo.

Biyu była tym zafascynowana, kiedy już zrozumiała, o co chodzi. Nora nie posiadała się z radości, słysząc dobre wieści. Olivia przedstawiła ją obecnym, a Biyu wyjaśniła, że wieczorem potrzebują jej zgody na ślub.

– Wyśpię się w dzień i będę czekała – obiecała Nora.

O ósmej wieczorem rodzina Langa zebrała się wokół ekranu. Na widok Langa Nora podniosła triumfalnie kciuk. Odpowiedział jej tym samym, a potem wszyscy powtórzyli ten gest. Lang przedstawił Norze dziadka Tao, który pozdrowił ją z powagą i rozpoczął oficjalną mowę, w której wychwalał pannę młodą i pana młodego, ale zwłaszcza pannę młodą, kończąc słowami:

– Czy wyraża pani zgodę na to małżeństwo?

Nora z uśmiechem pochyliła głowę i powiedziała:

– Wyrażam zgodę, z całego serca. Jestem dumna, że będę związana z tak szlachetną rodziną.

Wszyscy obecni skłonili głowy.

Tak jak powiedział Lang, Olivia zamieszkała w jego pokoju. Był jednak zszokowany, kiedy kobiety z jego rodziny zdeterminowane pilnować cnoty panny młodej zebrały się przed drzwiami, nie pozwalając mu tam wejść.

– Bardzo zabawne – rzekł do Olivii, która pokładała się ze śmiechu.

– Wszystko ma być, jak należy – przypomniała mu.

– A gdzie mam spać aż do ślubu? Za dwa dni muszę się wynieść ze swojego mieszkania.

– Znajdziemy ci kanapę w północnym domu – obiecała Biyu.

– Pocałuj narzeczoną na dobranoc i zmykaj.

Czując na sobie wzrok krewnych, Lang pocałował Olivię w policzek i pospiesznie wyszedł.

Gdyby planowali pozostać w Chinach, odbyłaby się tak zwana Ceremonia Łóżka, kiedy to wstawia się do sypialni nowożeńców nowo kupione małżeńskie łoże. Tak było podczas ślubu Weia i Suyin, oni też mieli odstąpić swoje łóżko młodej parze na noc poślubną. W rezultacie Ceremonia Łóżka w przypadku Olivii i Langa miała być zmodyfikowana. Przesunięcie łóżka miało symbolizować wstawienie nowego łóżka. Potem członkowie rodziny mieli je zasypać różnymi owocami, a dzieci, symbol płodności, wdrapać się po nie na łóżko.

Hai był w swoim żywiole, sprowadzał ryby, skąd się dało. Biyu zajmowała się resztą przyjęcia. Ponieważ słowa oznaczające osiem i szczęście brzmią podobnie, zwyczajowo na przyjęciu weselnym jest osiem dań, nie licząc deseru. Zupa z płetwy rekina, kraby i mnogość ryb tworzą podstawę przyjęcia.

Ostatniego wieczoru przed ślubem Lang przyszedł życzyć Olivii dobrej nocy. Zniknęli w ciemnym ogrodzie.

– Następnym razem zobaczymy się na ślubie – powiedział. – Niczego nie żałujesz?

– Nie, jeśli ty nie żałujesz.

– Ani trochę. Nadal przejmujesz się moją pracą?

– Może straciłeś życiową szansę.

– Będą inne – odrzekł.

– Tak dobre jak tamta?

Zmarszczył czoło, zaniepokojony, że ona nie rozumie czegoś, co dla niego jest tak proste.

– To nieważne – zapewnił. – Dokonałem wyboru. A właściwie go nie miałem.

– On tak powiedział – dobiegł ich głos z ciemności.

Nie zauważyli Biyu, która się do nich zbliżała.

– On? – spytała Olivia.

– Renshu – odparła Biyu. – Na pewno tak właśnie powiedział.

– Dopóki mam ciebie, mam wszystko – powtórzył Lang. – Tak, tak powiedział do Jaio, kiedy ją uratował. A ona zrozumiała, że mówił poważnie.

Patrzył przy tym na Olivie z pytaniem w oczach.

– Tak – oznajmiła radośnie. – Zrozumiała. Długo jej to zajęło, ale w końcu naprawdę zrozumiała.

Biyu dotknęła policzka Langa.

– Moje gratulacje. Jesteś prawdziwym synem Renshu.

Po tych słowach zostawiła ich samych.

– Więc na to czekałeś. Na tę chwilę pełnej akceptacji. Przyszła w swoim czasie – odezwała się Olivia.

– Miałaś rację, zawsze masz rację. Mogę bezpiecznie powierzyć ci swój los. Jutro tak właśnie zrobię.

Przytulił ją do siebie. W ciemności wyglądali jak jedna osoba. Biyu uśmiechnęła się z satysfakcją.

Z powodu ogromnej liczby gości wesele nie mogło odbyć się w domu, zarezerwowano więc salę dwie ulice dalej. Nora czekała już na Olivie, gdy Olivia wstała. Suyin trzymała laptopa i skierowała kamerę na Olivie, podczas gdy kobiety ubierały ją w czerwoną satynową suknię i czesały jej włosy tak, jak czeszą się mężatki.

Nora obserwowała to z radością. Cały dzień odpoczywała, by nie spać w nocy, i teraz siedziała razem z pielęgniarką ze wzrokiem wlepionym w ekran.

Pan młody przy akompaniamencie bębnów i gongów przybył w lektyce po pannę młodą. W tradycyjnym stroju prezentował się nadzwyczajnie. W tym momencie nastąpiło niewielkie opóźnienie. Pan młody prosił, by panna młoda do niego wyszła, ale jej pomocnicy, zgodnie z tradycją, oznajmili, że oddadzą ją tylko w zamian za podarki. A ponieważ pomocnikami były dzieci, targi trwały długo, a cena rosła.

– Co oni robią? – Olivia spytała Suyin, stojąc w oknie.

– Ting się targuje. – Suyin się zaśmiała. – W tym tempie dobrze będzie, jak jutro wyjdiesz za mąż.

W końcu musiała interweniować Biyu. Dzieci wzięły swoje podarki i rozpierzchły się z radosnym piskiem.

Nadeszła pora, by panna młoda wsiadła do lektyki, w której odbyła drogę na miejsce ceremonii. Dokoła wybuchały fajerwerki. Po drodze Olivia nie mogła uciec od myśli, że Zhu Yingtai jechała na swój ślub w podobnej lektyce i zatrzymała się obok grobu Lianga Shanbo, by tam już pozostać. To na cześć tej miłości Lang podarował jej srebrne motyle, które miała teraz przypięte do sukni.

Ceremonia ślubna była skromna. Państwo młodzi podeszli do ołtarza i złożyli hołd niebu i ziemi oraz przodkom. Potem złożyli przysięgę małżeńską. Za oficjalną formułą kryło się o wiele więcej, niż mogą wyrazić słowa.

Jeden z młodych kuzynów Langa trzymał teraz laptopa i starał się, by Nora widziała wszystko w zbliżeniu.

Po krótkiej ceremonii panna młoda i pan młody ukłonili się sobie i nadeszła pora na przyjęcie. Wyszukany papierowy smok wpadł do sali i zatańczył przy głośnym aplauzie widowni. Następnie Suiyn zaśpiewała piosenkę, którą napisała dla nowożeńców:

*Teraz nasza rodzina jest szczęśliwa,
Ponieważ jesteś jej częścią,
Pozostaniesz z nami na zawsze,
Czy będziesz blisko czy daleko.*

Olivia ujęła rękę Langa i poczuła, jak on ścisnął jej dłoń. Oboje zrozumieli ten przekaz. Później wydarzyło się coś nieprzewidzianego, co sprawiło Olivii wielką radość. Suyin stanęła przed kamerą i zaśpiewała dla Nory, tym razem po angielsku, witając Norę w rodzinie. Wszyscy pozdrowili Norę, a ona uniosła kieliszek. Wreszcie przyjęcie dobiegło końca, a Olivia i Lang zostali sami.

– Szczęśliwa? – zapytał, gdy leżeli obok siebie.
– Jeśli to jedyne szczęście, jakie poznam do końca życia, to mi wystarczy – odparła.

– Dam ci wszystko, co w mojej mocy – przysiągł.
– Proszę tylko, żebyś mnie kochała i żebyś przy mnie była.

Jej wargi odpowiedziały mu bez słów.

Zostali w Chinach jeszcze dwa dni, składając wizyty tym, którzy z daleka przyjechali na ich ślub. Potem nadeszła pora wyjazdu. Wszyscy przyszli ich pożegnać na lotnisku. Lang był milczący, ale czasem jego wzrok zatrzymywał się na dwóch motylach, które Olivia przypięła do sukni. Wtedy się rozpromieniał.

Wreszcie wsiedli na pokład samolotu i już wkrótce znaleźli się w chmurach. Później chmury zniknęły i lecieli w czystym przejrzystym powietrzu. Olivia patrzyła przez okno oczarowana. A potem...

Zamrugła powiekami i uszczypnęła się. To chyba sen, na pewno zasnęła. Przysięgłaby, że zobaczyła dwa lecące razem motyle. To niemożliwe. Motyle nie latają tak wysoko. Jak się obejrzy, już ich nie będzie.

A jednak nie zniknęły. Dwa barwne motyle chwilę krążyły w powietrzu, a potem ruszyły w stronę słońca. Olivia spojrzała na Langa i przekonała się, że on także na nie patrzy. Uśmiechnął się do niej i kiwnął głową.